

Westbury Sarah

Obietnice miłości

Po przebytej chorobie i kilku niepowodzeniach miłosnych, Anna wynajmuje domek w Dartmoor, gdzie w samotności próbuje zaleczyć sercowe rany.

Przeszkodą w realizacji tych planów jest atrakcyjny mężczyzna, który niespodziewanie pojawia się na drodze jej życia...

Rozdział I

Anna skierowała swój samochód w zaułek, gdzie spodziewała się znaleźć małą willę. Zaledwie tydzień temu wpadła na pomysł, aby tegoroczny urlop spędzić w Dartmoor. Zanim zdążyła zmienić decyzję, już była na miejscu.

Zobaczyła dwie małe, kamienne wille pokryte dachówką i rozpoznała tę, która miała być jej domem przez najbliższy miesiąc.

Prezentowała się okazalej niż na fotografii i od pierwszego wejrzenia przypadła Annie do gustu.

Różnobarwny bluszcz, który miejscami był niebieski, gdzieniegdzie różowy i fiołkowy, piał się po ścianach. Rosnące po obu stronach żonkile pochylały swe główki jakby w geście powitania. Przy bramie kwitła żółta forsycja. Powojnik oplatał małe okienka i opadał wzdłuż ganku.

Wysiadła z samochodu. Otworzyła bramę, po czym wprowadziła wóz na podjazd przed domem.

Aby dostać się do środka, musiała odnaleźć pana Barringtona, człowieka, który mieszkał obok w skromniejszej willi i dysponował kluczami. Z ciekawości zajrzała przez okno do środka. Przez jedną z małych szybek dojrzała pokryte perkalem krzesła i sofę, ciemny dębowy stół i kamienny kominek.

- Jeśli pani jest panną Townsend, szuka pani kluczy - tuż za nią odezwał się przyjemny baryton.

Odwróciła się i ujrzała jasnowłosego mężczyznę, opartego o ścianę. Była tak zdumiona widokiem

szerokich barków oraz muskularnych ramion nieznajomego, że na moment zabrakło jej słów.

- To pan jest panem Barringtonem?

- Tak, to ja. Nazywam się Trent Barrington i mieszkam tutaj.

Zmrużyła oczy. Niewątpliwie był to bardzo atrakcyjny, młody człowiek. Szczególną uwagę zwracały jego zdumiewająco niebieskie oczy. Anna do tego stopnia nie spodziewała się podobnego spotkania, że teraz omal nie wybuchnęła nerwowym chichotem. Opanowała się jednak i powiedziała ujmująco:

- Miałam na myśli starszego pana, mieszkającego w sąsiedztwie. Właśnie przyszłam, żeby poprosić go o klucze.

- Pewnie myśli pani o starym Joe Bennerze. On zmarł ponad dwa lata temu i wkrótce potem ja się tu wprowadziłem.

- Rozumiem - była nieco skonsternowana faktem, że Barrington, którego agent rezerwujący jej miejsce przedstawiał jako starszego pana, okazał się przystojnym młodzieńcem.

- Pani mieszkanie powinno być uporządkowane - powiedział. - Pomogę pani.

Otworzył drzwi na oścież, skłonił się i gestem zaprosił ją do środka.

- Witam w Clematis Cottage, panno Townsend. Teraz Anna zupełnie otwarcie przyglądała się jego twarzy. Patrzyła na regularne rysy, płaskie policzki i prosty, kształtny nos. Na opalonej twarzy wyraziście rysowały się drobne zmarszczki wokół oczu. Mężczyzna promieniował pewnością siebie, a jego nie-

bieskie oczy były zamyślane, Poczła przyśpieszone bicie serca.

- Dziękuję - odrzekła szybko i minęła go majestatycznym krokiem, wchodząc do wnętrza.

Wejście było dość wąskie, więc stojący na progu mężczyzna częściowo je blokował. Przechodząc lekko otarła się o niego. Poczła, że na twarz wystąpił nieznany jej dotąd rumieniec, a serce zabiło jeszcze gwałtowniej. Spoconą dłonią wygładziła elegancki kostium.

- Dziękuję, panie Barrington.'

Miała ochotę zamknąć mu drzwi przed nosem, ale zanim odzyskała zimną krew, mężczyzna był już w środku. Jego postać zdawała się wypełniać niski pokój. Spłowiałe od słońca włosy otarły się o dębową deskę u sufitu.

- Nie ma za co. Życzę dużo dobrego, panno Townsend. - Uśmiechnął się rozbrajająco, ukazując rząd równych zębów. - Jeżeli przez najbliższy miesiąc mamy być sąsiadami, może moglibyśmy mówić do siebie mniej oficjalnie? Proszę, nazywaj mnie Trent

- Oczywiście. Mam na imię Anna.

- Anna - powtórzył Barrington i uśmiechnął się zadowolony, po czym rozejrzał dookoła. - Wydaje mi się, że pani Hoddar bardzo dba o czystość. Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie.

- Jestem pewna, że pokocham to wszystko - zareagowała impulsywnie. - Ta willa zauroczyła mnie od pierwszego wejrzenia.

- Mam nadzieję, że nie będziesz się tu czuła zbyt osamotniona.

- Och nie, właśnie teraz chcę być sarna. Moja przyjaciółka pięć lat temu spędziła tu swój miesiąc miodowy.

- Za czasów Joe Bennera. Pewnie dlatego tak się zdziwiłaś na mój widok. Przyznaję, że ja również byłem zaskoczony. Ten dom najczęściej wynajmują na lato pięćdziesięciolatki albo zakochane pary, które chcą spędzić tu cudowne chwile. Tacy młodzi ludzie jak ty wolą raczej tłum, miejsca, gdzie są światła i dyskoteki.

Anna odwzajemniła uśmiech.

- Ale przecież ty też nie jesteś stary - zauważyła - a mieszkasz tu przez cały czas, prawda?

Spoważniał na chwilę.

- Szukam teraz samotności. Nie jestem zresztą aż taki młody. Mam prawie trzydzieści lat. A ty, w jakim jesteś wieku?

- Mam dwadzieścia pięć lat - odpowiedziała szybko.

- Nie wyglądasz na tyle - stwierdził tonem znawcy. - Ale dlaczego przyjechałaś tutaj?

- Po spokój i ciszę. Niedawno chorowałam na odrę i chciałabym przez jakiś czas odpocząć od moich kłopotów.

- Kłopoty z mężczyznami? - zagadnął uprzejmie. Zarumieniła się ponownie i, aby ukryć swoje zmieszanie, przybrała zawadiacką minę.

- Tak myślisz? - zapytała cierpko. - Chciałabym odzyskać zdrowie. Szukam spokoju i odpoczynku.

- Oczywiście - zgodził się z uśmiechem. Dumnym krokiem podeszła do samochodu, otworzyła bagażnik i zaczęła wyjmować walizki.

- Pomogę ci się rozpakować - zaproponował stojąc tuż za nią.

- Dziękuję - odpowiedziała krótko.

- Podaj mi ten cięższy neseser.

Zanim zdążyła zebrać myśli, już niósł jej walizki do domu.

- Chcesz je umieścić na górze w sypialni? - zawołał wchodząc bokiem przez drzwi.

Trzymał w każdej ręce torbę, a jeszcze jedną umieścił sobie pod pachą.

- Hm... tak, dziękuję - odpowiedziała niepewnie, zastanawiając się, gdzie jest sypialnia i czy faktycznie chce umieścić tam wszystkie swoje bagaże. Nie miała jednak zbyt wiele czasu do namysłu. Po chwili Barrington był już z powrotem na dole, a za moment przyniósł pudło z prowiantem, -które stało na tylnym siedzeniu samochodu.

- To do kuchni, przypuszczam. - Ruszył nie czekając na odpowiedź.

Urażona Anna poszła za nim.

- Potrzebujesz mleka? Mam go dużo, podzielę się z tobą.

- Dziękuję, przywiozłam mleko w proszku.

- Paskudztwo - przerwał niegrzecznie. - Poproszę mleczarza, żeby codziennie ci zostawiał. De chcesz, pół kwarty?

- Może być - zgodziła się niepewnie.

Kiedy wyszedł, nastawiła wodę. Ledwo zdążyła zaparzyć herbatę, Trant wrócił z mlekiem. Zaproponowała mu filiżankę herbaty, a on skwapliwie skorzystał z zaproszenia.

Przeszli do pokoju. Widok Trenta, siedzącego niedbale w wygodnym fotelu, stwarzał domowy nastrój. Gawędzili o tym i owym, o pogodzie, o jej podróży, dodając coraz ciekawsze szczegóły do początkowo jałowej rozmowy. Wreszcie Trent pożegnał się i wyszedł. W willi zrobiło się pusto.

Rozpakowując się, Anna zaczęła doceniać komfort dobrze umeblowanego domu z mnóstwem kredensów o przepastnych szufladach. Sufit w sypialni był pochyły, podłoga zaś ruszała się trochę w miejscu, gdzie stała szafa.

Wielkie podwójne łóżce z ogromnym baldachimem swą wygodą oraz nieskazitelną czystością zapraszały do wypoczynku.

Rzuciła się na nie chcąc je wypróbować i z lubością wsłuchiwała się w skrzypienie sprężyn, które zapowiadało wygodne spanie. Po kąpieli czuła się świeża i dziwnie szczęśliwa. Zeszła na dół, żeby przygotować posiłek. Długa podróż bardzo ją zmęczyła, więc po kolacji, dla relaksu, usadowiła się przed telewizorem.

Słyszając pukanie zerwała się z fotela. To mógł być tylko Trent. Zanim otworzyła drzwi, spojrzała w lustro. Trzymając rękę na klamce, zerknęła jeszcze przez chwilę. "Ciekawe, co skłoniło go do życia w tak odludnym miejscu?" Jego powierzchowność i sposób bycia wskazywały na to, że lubił zadzierać nosa i trudno go było zmusić do czegokolwiek. Gdy za chwilę przyglądała mu się badawczo, nie miała wątpliwości, że czuł się jak u siebie.

Był ubrany w używane, dobrze skrojone spodnie ze sztruku, luźny sweter i długie kalosze. W ręku trzymał dość dużą i masywną laskę.

- Mam zamiar pójść na spacer wzdłuż rzeki - oświadczył. Zmrużył oczy tak, że zmarszczki wokół oczu wydały się głębsze. - Chciałabyś pójść ze mną?

- Tak, chętnie. - Jej serce zaczęło nagle bić jak szalone. - Dziękuję za zaproszenie. Czy to daleko?

- Ze dwie mile. Przydałyby się kalosze.

- Na szczęście wzięłam je ze sobą. Zaraz się ubiorę. Wejź do środka.

Zostawiła go na dole, a sama poszła do sypialni przebrać się w kalosze i luźny sweter, podobny do tego, który miał na sobie Trent.

Mężczyzna aprobowczo kiwnął głową, gdy zjawiała się ponownie.

- Znacznie lepiej. Cieszę się, że przywiozłaś trochę odpowiednich ciuchów.

- Staralam się przygotować do spacerów w każdą pogodę.

- Grzeczna dziewczynka. - Trent objął ją ramieniem i znów ujmująco się uśmiechnął.

Dziewczyna zamarła. "Opiekuńczy idiota" - pomyślała. Rozzłoszczona oddychała szybko, starając się zignorować dziwne dreszcze przenikające jej ciało pod wpływem dotknięcia tego mężczyzny.

Zniecierpliwiona i zmieszana poruszyła się gwałtownie, wysuwając spod jego ramienia.

- Którędy idziemy?

Trent obszedł ją dookoła i wskazał drogę zamyślonym wzrokiem.

- Pójdziemy na skróty, przez pola. Brama jest tuż przy dróżce.
Trent szedł pewnie po znanej mu drodze i nieustannie zasypywał ją informacjami na temat okolicy.

- Dartmoor było ślicznym, opuszczonym i samotnym miejscem. Przez wieki nic się tu nie zmieniło.
- Dziki i nieurodzajny teren - powiedziała. - Kto chciałby mieć coś takiego?
- Możesz wierzyć albo nie, ale oficjalnie jest to ciągle królewski las, a drzewa mają już trzysta lat.
- Wiesz, że księżę Walii jest panem Dartmoor?
- Nie - odpowiedziała. - Nie wiedziałam. Czy jest on jego własnością?
- Ten ogromny i cichy las, oderwany od reszty okolicy, należy do Księstwa Komwalii, lecz w większości są to ziemie publiczne. Stąd można spotkać tutaj kuce i owce.

Podążali błotnistą drogą wysypaną kamieniami i mijali drzewa, które były już początkiem lasu. Trent używał laski, żeby ułatwić im przejście.

Początkowo do Anny nie docierał szum szybko płynącej wody, lecz wkrótce wynurzyli się z wąskiego pasma lasu i stanęli na brzegu rzeki. Wody potoku rozbijały się z głośnym chlupotem o kamienie i głazy leżące na dnie. Wokoło roznosił się zapach wilgotnej, leśnej roślinności. Trent skoczył na duży, płaski kamień pośrodku strumienia i wyciągnął ramiona w kierunku Anny.

- Skacz - zachęcił.

Zmierzyła wzrokiem odległość i skoczyła. Kiedy wylądowała obok niego, poślizgnęła się na wilgotnej powierzchni kamienia. Trent przytrzymał Annę,

a jego uścisk był ciepły, gdy przytulił ją do siebie, aby się uspokoiła. Z wrażenia nie mogła odetchnąć, ale szybko uwolniła się z jego objęć.

- Dziękuję - powiedziała szybko. - Poślizgnęłam się.

- Mokre kalosze mogą być czasem przyczyną zguby - zauważył Trent z uśmiechem.

Nie będąc w stanie spojrzeć mu w oczy, Anna odwróciła się, aby popatrzeć na wspaniałe kolory wieczornego nieba.

- Jaki piękny zachód słońca - powiedziała zachwycona.

- Niezły - zgodził się rzucając pobieżne spojrzenie na niebo. Przyglądał się badawczo powierzchni wody, która mieniła się wieloma barwami i marszczyła w drobne fale.

- Przyplływają - wyszeptał. Spojrzała na niego pytająco.

- Pstrągi. Właśnie zaczyna się sezon. Przy odrobinie szczęścia już wkrótce można liczyć na dobry połów.

- Lubisz łowić ryby?

- Tak. Próbowalaś kiedyś? -Nie, nigdy.

- Powinnaś. Jeśli będziesz chciała, któregoś dnia zabiorę cię na ryby. Teraz jednak byłoby lepiej, gdybyśmy już wrócili. Wkrótce zrobi się ciemno, a w całej okolicy nie ma odpowiedniego miejsca, gdzie można by spędzić noc.

- Dlaczego?

Nie odpowiedział od razu. Przeskoczył na brzeg. Anna uczyniła to samo, tym razem korzystając z

jego pomocy. Poprowadził ją z powrotem przez las pełen dziwnych cieni i dopiero wtedy nawiązał do przerwanej rozmowy.

- Bardzo łatwo jest zgubić drogę w nocy - wyjaśnił. - Nie ma tu żadnych świateł, niełatwo jest po ciemku odnaleźć ścieżki. A jeśli na dodatek podniesie się mgła, co zdarza się niemal codziennie o tej porze roku, czeka cię noc w ciemnym lesie.

Gdy doszli do willi, Trent cofnął się w miejsce, gdzie padała resztką dziennego światła i czekał, aż Anna otworzy drzwi i zapali lampę.

Dziewczyna przygotowała się do bitwy. Nie chciała, aby wszedł do środka. Chociaż spacer był bardzo przyjemny, czuła się zbyt wyczerpana, by dalej przebywać w jego towarzystwie."

Trent obserwował twarz Anny i delikatnie dotknął palcem jej ust. Dziewczyna instynktownie cofnęła się o krok, a dreszcz przeszedł jej ciało.

Uśmiechnął się.

- Wyglądasz na zmęczoną - stwierdził. - Miałaś ciężki dzień. Na twoim miejscu poszedłbym wcześniej do łóżka. Spij dobrze.

Odszedł szybko, zostawiając ją samą. Poczowała się oszukana, choć niezupełnie wiedziała, dlaczego. Przecież nie chciała, by wszedł do środka.

Na przekór znużeniu, przewracała się z boku na bok w wygodnym łóżku.. Zwykle zasypiała szybko. Za swą dzisiejszą bezsenność winiła podniecenie podróżą i obce otoczenie. W głębi serca wiedziała jednak, że to nie zdenerwowanie było prawdziwą przyczyną. Bez względu na to, jak bardzo się starała

nie myśleć o niczym, oczyma wyobraźni ciągle widziała Trenta Barringtona. Właśnie ten obraz nie pozwalał jej zasnąć.

Następnego ranka podniosła się niewielka mgła, ale w czasie gdy Anna jadła śniadanie, słońce przebiło się przez chmury. Była rozczarowana, że Trent nie pokazał się do tej pory i postanowiła zbadać, dlaczego.

Wyruszyła w kierunku przeciwnym do głównej szosy. Długi, wysoki żywopłot wytyczał drogę ku miejscu, gdzie polna dróżka zmieniała się w trakt, który prawdopodobnie zaraz się kończył. Wobec tego szybkim krokiem ruszyła przez wrzosowisko, chcąc wspiąć się na pobliskie wzgórze. Teren był bardzo nierówny. Aby zdobyć szczyt, przedzierała się przez krzaki jałowca i potykała o kamienie. Po-tem zeszła w dół krótką drogą po drugiej stronie wzgórza i usadowiła się na granitowym głazie. Z głową wspartą na rękach, rozmarzonym wzrokiem patrzyła na kilka pasących się owiec.

Jeśli pragnęła spokoju, to właśnie tutaj go znalazła. Ciężka praca, bujne życie towarzyskie, a następnie choroba były przyczynami jej depresji. Początkowo Susan radziła powrót do pracy, ale potem stanowczo jej tego zabroniła. Teraz Anna zdała sobie sprawę, jak bardzo jest szczęśliwa, że udało jej się wreszcie uciec od stresów wielkomięjskiego życia.

Nie chciała wiązać się uczuciowo z żadnym mężczyzną, z którym się do tej pory spotykała. Z tego powodu znajdowała się w emocjonalnym dołku. Miała dobrze płatną pracę. Niedawno awansowała na stanowisko samodzielnej sekretarki. Lubiła swo-

je zajęcie i wkładała w nie wiele serca, ale to jej nie wystarczało.

Rodzice Anny nie żyli. Zginęli w wypadku samochodowym, gdy była osiemnastoletnią dziewczyną. Nie miała żadnej bliskiej rodziny, wśród której mogłaby szukać oparcia. Przez lata wynajmowała mieszkanie, dopóki Susan, po śmierci swego męża, nie zaproponowała, aby przeprowadziła się do niej. Przez ostatnie dwa lata mieszkały razem.

Zgadzały się we wszystkim. Pięć lat starsza, od Anny Susan była jedyną bliską jej osobą. Ostatnio Anna bywała bardzo niespokojna. Już przed chorobą często miewała złe dni, pełne poczucia beznadziejności i smutku. Susan twierdziła, że takie nastroje przychodzą na każdego w jej wieku. Anna nie mogła jednak znaleźć sposobu, aby się od tego uwolnić.

Jak okiem sięgnąć rozpościerało się wrzosowisko. Przecinał je strumień. Wiedziała, że nie powinna iść dalej, bo na takim podmokłym terenie bardzo łatwo mogłaby ugrzęznąć w błocie. Kusiło ją jednak, aby zaryzykować dalszą wędrówkę, chociaż zdawała sobie sprawę, że powinna już wracać. Poza tym poczuła, że jest już porządnie głodna. Ponieważ zbliżała się pora lunchu, zawróciła z drogi.

Zbliżając się do wioski, już z daleka dostrzegła sportowy samochód zaparkowany przed willą Trenta, jaskrawoczerwony i zwracający uwagę. Anna była ciekawa, czy należy do Trenta, Nie pasował do jego stylu, ale Anna dobrze wiedziała, że jeśli chodzi o samochody, mężczyźni zachowywali się często zupełnie irracjonalnie.

Anna stała w kuchni, gdy usłyszała, że drzwi sąsiedniego domu zamknęły się z trzaskiem. Szybko podbiegła do okna i zdążyła zobaczyć Trenta, idącego w kierunku czerwonego samochodu z atrakcyjną blondynką u boku. Dziewczyna miała kożuszek zarzucony na ramiona, pod spodem drogą, zamszową spódniczkę i elegancki sweter z angory, który podkreślał jej idealną figurę. Z całej postaci emanowała pewność siebie. Jej wysoki głos dochodził wyraźnie przez otwarte okno:

- Zjemy w Chagford, kochanie? - zapytała, a Trent odpowiedział pobłaźliwie:

- Czemu nie? Pozwolisz, że poprowadzę. Rodzaj więzi, jakie łączyły Trenta z tą kobietą, nie nasuwał żadnych wątpliwości. Blondynka uśmiechnęła się, pocałowała go w policzek i stanęła koło samochodu. Trent otworzył drzwiczki, obszedł samochód i usiadł za kierownicą.

Anna obserwowała ich ze ściśniętym gardłem.

Rozdział II

Postanowiła pójść na spacer do wioski. Początkowo chciała pojechać samochodem, albo w końcu wybrała się pieszo. Wieś nie była zbyt duża, lecz stanowiła małe skupisko budynków, położone około pół mili od skrzyżowania głównej drogi ze ścieżką prowadzącą do willi. Kilka domów z szarego granitu i stało wzdłuż szosy. Przydrożna skrzynka pocztowa, wbudowana była w kamienny mur okalający czyjś ogród. Na końcu ulicy znajdowała się mała stacja benzynowa. Niewielki warsztat na jej tyłach połączony był z barem. Główny dom towarowy i nowoczesna kawiarnia mieściły się w jednym budynku, który kiedyś był prywatną rezydencją.

Oprócz warsztatu wszystko były zamknięte tego niedzielnego, wiosennego popołudnia.

Na chodniku stał stojak z pocztówkami. Anna wybrała dwie. Jedną z nich chciała wysłać do Susan, drugą do swego szefa, Davida Evansa.

W chwilę potem podjechała pod dystrybutor niebieska cortina. Z budynku stacji benzynowej wyszedł czarnowłosey, młody mężczyzna o miłej powierzchowności.

- Cześć, Peter! - zawołał przyjaźnie.

- Miło cię widzieć, Jerry. Tankuj do pełna, bracie - odezwał się kierowca samochodu, mężczyzna mniej więcej w tym samym wieku co właściciel stacji benzynowej, ale ciemniejszy, wyższy i potężniejszy.

Jeny spojrział pytająco na Annę, ale ta uspokoiła go ruchem ręki. Gdy bak był pełny, mężczyźni, nie przerywając wesołej rozmowy, zniknęli we wnętrzu warsztatu.

Anna weszła za nimi do środka, trzymając pocztówki w ręce. Właściciel stacji był przystojny, miał regularne rysy twarzy i wesołe, szare oczy. Posłał jej czarujący uśmiech. Anna zapłaciła za pocztówki na widok warsztatu samochodowego, pomyślała o swoim mini. Uśmiechnęła się do mechanika z nadzieją:

- Mojemu mini potrzebny jest przegląd. Czy mógłby pan zrobić to tutaj?

- Z przyjemnością - uśmiechnął się Jerry.

- Czy mam umówić się z panem, czy z kimś innym?

Kierowca wybuchnął śmiechem.

- Chyba będziesz miał pracę - powiedział z przekąsem.

- Może Jerry nie wygląda jak właściciel dobrze prosperującego koncernu, lecz nim jest.

Wyciągnął ramię wskazując dwa dystrybutory i sąsiednie budynki.

- Facet rozstrojony nerwowo, mechanik, właściciel sklepu i stacji benzynowej oraz człowiek ogólnie znany i udzielający się społecznie. Czy potrafi pani nazwać go jednym słowem? To właśnie Jerry.

- Zamknij się, Peter - warknął zwykle łagodnie usposobiony Jerry.

Tych dwóch mężczyzn najwyraźniej było dobrymi przyjaciółmi. Jerry obrócił się w stronę Anny.

- On z kolei zawsze zachwala plusy życia w mieście, aleja wolę zostać tutaj. Zresztą, nie robię tego wszystkiego sam. Nie dałbym sobie rady. Moja żona i ja pomagamy sobie nawzajem.

Anna zaśmiała się ze zrozumieniem, a Jerry uśmiechnął w odpowiedzi.

- A propos, jestem Jerry Wilson. Co dokładnie chciałaby pani zrobić w samochodzie?

- Tylko przegląd. Ostatni robiłam dość dawno i bałabym się wyjechać gdzieś dalej.

- Zrobię to z przyjemnością. Kiedy chciałaby pani przyprowadzić samochód?

- Kiedy tylko panu pasuje. Ale im szybciej, tym lepiej.

Jerry zajrzał do kalendarzyka.

- Chwileczkę, tylko sprawdzę. Czy odpowiada pani środa?

- Oczywiście. O której godzinie?

- Tak wcześnie, jak tylko będzie pani mogła. Ósma trzydzieści, dziewiąta?

Anna zastanowiła się chwilę.

- Umówmy się na dziewiątą. Jerry zanotował.

- W porządku - powiedział. - Byłoby dobrze, gdybym znał pani nazwisko.

- Townsend, Anna Townsend - podyktowała. Obaj mężczyźni podążyli za nią na zewnątrz.

- Można panią podwieźć? - zapytał Peter z nadzieją w głosie.

Anna uśmiechnęła się do dwóch atrakcyjnych mężczyzn. Jeden z nich najwyraźniej pragnął do-
trzymać jej towarzystwa. Słyszając odgłos zbliżające-

go się samochodu, odwróciła głowę. Ożywiła się nagle na widok znajomego, czerwonego samochodu. Trent nadal siedział za kierownicą i zasygnalizował zamiar skrętu do stacji. Jednak w ostatniej chwili zmienił decyzję i pojechał dalej. Anna patrzyła na oddalający się samochód. Z bólem w sercu obserwowała unoszące się na wietrze włosy dziewczyny i jej wspaniały prófil. Potem mignęła jej rozzłoszczona twarz Trenta, który z tłumioną wściekłością patrzył na drogę przed sobą.

- Czy to przypadkiem nie był Trent Barrington? -zapytał ciekawie Peter. - Widziałem go już kilka razy, ale jeszcze nie miałem okazji z nim rozmawiać.

- Tak, to był Trent - potwierdził Jerry.

- Kim jest ta dziewczyna? - pytał dalej Peter z rosnącym zainteresowaniem.

Anna spojrzała na Jerry'ego. Właśnie to najbardziej chciała wiedzieć.

- Eryka Caldwell - Jerry uśmiechnął się zdziwiony ciekawością Petera. - Odwiedza mnie czasami, zajeżdżając po benzynę. Zawsze płaci czekiem, dlatego znam jej nazwisko. To jednak wszystko, co o niej wiem, ty ośle!

"No cóż, dziękuję" - pomyślała Anna. Obwiniła Trenta za to, że starał się ją sobą oczarować. Wiedziała, że nie mogła porównywać się z kobietami typu Eryki. Ta myśl dodatkowo zepsuła jej humor. Jerry był bardziej zainteresowany samochodem.

- Ładny wóz, ten lotus - zauważył. - Wyobraź sobie, że samochód Trenta jest jeszcze lepszy. Ma już kilka lat, ale jest naprawdę wspaniały.

- Aston martin? - zapytał Peter.

- Tak - Jeny skinął głową. - Jest w doskonałym stanie. Trent cieszy się jak dziecko, kiedy może na -nim poszaleć. Niedawno rzucił pracę. Prawdopodobnie babka zostawiła mu trochę gotówki i te dwie wille.

Anna zdawała sobie sprawę, że nie będzie miała lepszej okazji, aby dowiedzieć się czegoś więcej o swoim intrygującym sąsiedzie. Słuchała więc ciekawie. Być może jego przygody to nie była jej sprawa, ale nie mogła też udawać, że nie była nimi zainteresowana. Jeśli Trent jest właścicielem tych willi, to fakt ten dodatkowo komplikuje ich stosunki.

- Naprawdę nie mogę zrozumieć, dlaczego Barrington porzucił dobrą pracę w Londynie i zamieszkał na tym odludziu.

- Nie każdy jest taki jak ty, mój synu - przypomniał mu Jerry. - Niektórzy lubią życie tutaj. Trenta bawi garncarstwo. Jego babka zajmowała się tym wiele lat temu i zostawiła warsztat, który ciągle jeszcze jest w bardzo dobrym stanie.

- Trent jest garncarzem? - zapytała niedowierzająco Anna.

- Nie zawodowo. To jego hobby. Peter spojrzał na nią figlarnie.

- Zna go pani już?

- Wynajęłam jedną willę, ale nie miałam pojęcia, że to jego własność.

- Odziedziczył te wille kilka lat temu - wyjaśnił Jerry. - Kiedy stary Joe umarł, Trent zdecydował się tu wprowadzić. Był znudzony Londynem i ja świetnie go rozumiem.

Nagle Jerry uśmiechnął się szeroko, mierząc Annę od stóp do głów.

- Mogę się założyć, że nigdy nie oczekiwał, że ktoś taki jak pani zamieszka w jego willi.

Uśmiechnęła się lekko, starając się ukryć zażenowanie.

- Tak też powiedział. Peter wyciągnął rękę.

- Jak widzę, Jerry nie ma zamiaru mnie przedstawić. Jestem Peter Madison.

- Anna Townsend. Pan chyba tutaj nie mieszka?

- Niestety, na razie mieszkam ze swoimi rodzicami, tak jest taniej, ale zamierzam przenieść się do Londynu. Pracuję w banku w Plymouth i zajmuję się transferami do wielkich metropolii. Tam się naprawdę coś dzieje. A pani skąd przyjechała?

- Z Londynu - uśmiechnęła się figlarnie.

- I to jest właśnie to, co ja nazywam łutem szczęścia. Jestem- za tym, abyśmy wszyscy poznali się lepiej. Na początek chciałbym panią podwieźć. Co pani o tym sądzi?

- Dziękuję. Z przyjemnością skorzystam. Anna przeniosła spojrzenie na Jerry'ego Wilsona.

- Do zobaczenia w środę rano. Uśmiechnął się i dodał:

- Proszę się zbytnio nie martwić, jeśli pani zaśpi.

- Z której części Londynu pani pochodzi? - spytał Peter, gdy cortina ruszyła.

- Mieszkam w Putney.

- A gdzie pani pracuje?

Anna z ożywieniem opowiadała mu o swojej pracy, dopóki w oddali nie ukazały się wille. Wtedy

przerwała nagle, bo jej uwagę przyciągnęła postać Trenta, wychodzącego frontowymi drzwiami, i Eryki, która zmierzała do stylowego lotusa.

Gdy Peter skręcił i zatrzymał samochód, Anna zobaczyła Erykę obejmującą szyję Trenta. On otoczył ręką jej talię i przytulał głowę do jej twarzy. Początkowo Anna nie rozpoznała zalewającego ją uczucia zazdrości. Oszłomił ją nagły napływ emocji. Widok tej pary ściskającej się na jej oczach był nieprzyjemną niespodzianką. Pogodny głos Petera docierał do niej jakby z wielkiej odległości.

- Dom, słodki dom - zagadnął jowialnie Peter. - Kiedy będę mógł panią znowu zobaczyć, Anno?

Spojrzała na niego niewidzącymi oczyma i z wymuszonym uśmiechem na ustach.

- Dziękuję za podwiezienie - wyszeptała ochryłym głosem. - Ale nie sądzę... - nie skończyła.

Jej spojrzenie bezwiednie wróciło do stojącej obok pary. Peter również spojrzał w tym samym kierunku. Uśmiechnął się ze zrozumieniem. Pochylił się, aby otworzyć drzwi i lekko musnął jej policzek. Anna wyskoczyła z samochodu. Przywołując resztkę dobrych manier, opanowała się i wymamrotała słowa grzecznego pożegnania.

- Nie martw się - poradził Peter. - Ponieważ on wygląda na zajętego, ja będę z tobą w kontakcie.

Odpowiedzią na te słowa był głęboki rumieniec, który falami napłynął na policzki Anny. Czy aż tak bardzo okazywała swoje uczucia? Jak to się w ogóle stało? Przecież właściwie wcale nie знаła Trenta. Dlaczego więc tak bardzo pragnęła jego zainteresowania? Gwałtowność własnych reakcji zdumiała ją

i zawstydziła. Jej wewnętrzny zamęt i przygnębienie wzrosły jeszcze bardziej, gdy zobaczyła Trenta, który czule pochylony nad Eryką pomagał jej usadowić się za kierownicą.

- To znaczy, że wszystko sobie wyjaśnimy, kochanie? Dziś wieczorem przekażę dalej te wspaniałe wiadomości.

Eryka pociągnęła głowę Trenta na dół, by pocałować go na pożegnanie.

Zdruzgotana Anna pośpieszyła do wejścia. Nerwowymi ruchami otwierała drzwi. Starła się zniknąć jak najprędzej we wnętrzu domu, bo gdyby Trent został sam, a ona ciągle byłaby na zewnątrz, mógłby czuć się zobowiązany do nawiązania uprzejmej rozmowy. Tego by już nie zniosła!

Na przekór wszystkiemu chciała znaleźć to, czego szukała, nie w miejskim wirze Putney, ale w odległym Dartmoor. Żeby tylko minął wreszcie ten bolesny ucisk, który czuła w piersi. Trent był zajęty, jak to bez ogródek powiedział Peter. Data jego ślubu była ustalona - to przecież Erykamią na myśli. Poczwała, jak łzy napływają jej do oczu, ale otarła je niecierpliwym gestem. Mogła przecież znieść znacznie więcej. Nie pozwoli, żeby jakiś mężczyzna zrujnował jej spokój dlatego, że wyzwolił w niej uczucia, jakich wcześniej nie znała. To byłoby śmieszne. Nie dopuści do tego z pewnością.

Anna czasami lubiła malować. Wszystkie potrzebne do tego rzeczy przywiozła ze sobą. Na przekór całemu światu zdecydowała się robić to na dworze.

Następnego ranka wystawiła sztalugi przed dom i zaczęła malować otaczający ją krajobraz. Była zaabsorbowana problemem perspektywy, gdy dobiegł ją głos Trenta.

- Zajęta?

Serce zamarło jej na chwilę. Kiedy zaczęło bić ponownie, jego rytm był szybki i nierówny. Wzięła głęboki oddech. Nie mogła pozwolić, aby dostrzegł jej zmieszanie.

- Jak widzisz - odpowiedziała chłodnym tonem. Mimo wysiłków nie udało jej się opanować lekkiego drżenia głosu.

Trent opierał się o otwartą bramę. Dziś miał na sobie stare džinsy i rozpiętą marynarską koszulkę, opadającą luźno na biodra. Bez zaproszenia przyszedł do ogrodu. No cóż, tak naprawdę to przecież był jego ogród.

- Malujesz? - zagadnął, chcąc okazać zainteresowanie.

- Obawiam się, że nie najlepiej, ale lubię to robić. - Spojrzała na niego z ukosa. - Słyszałam, że jesteś garncarzem?

- Kto ci to powiedział? Ten facet, który odwiózł cię wczoraj do domu? - W jego głosie zadźwięczały sarkastyczne nutki.

Zesztywniała, zdziwiona jego zachowaniem i nerwowo zaczęła wyjaśniać całe zdarzenie:

- Byłam wczoraj w warsztacie Jerry'ego Wilsona. Chciałam ustalić, kiedy mogłabym oddać samochód do przeglądu. Szczęśliwie się złożyło, że Peter Madison tankował wtedy benzynę, a potem odwiózł mnie tutaj.

- Jerry ci powiedział. To mój przyjaciel. On zawsze myśli trzeźwo i praktycznie. Z pewnością dokładnie sprawdzi twój samochód. - Trent zamilkł na chwilę, a po namyśle dodał: - Ożenił się z najmilszą dziewczyną, jaką znam.

Poczuła się dotknięta jego tonem. O co mu chodzi?

- Jerry chwalił swoją żonę, że doskonale prowadzi sklep i kawiarnię - odcięła się. - Pewnie Spotkam ją w środę, kiedy odstawię samochód do warsztatu. Chcę zrobić trochę zakupów.

Nawet w uszach Anny jej ton zabrzmiał złośliwie.

- Nie ma potrzeby, żebyś się złościła - łagodnieją skarcił. - Powiedziałem tylko, że ją lubię. Są bardzo miłą parą. A tego twojego Petera znam tylko z widzenia.

- To nie jest mój Peter - wycedziła przez zęby. - Nie przebywałam z nim nawet przez pół godziny. Zresztą jest wspaniałym kompanem.

- Ach, tak - potwierdził grzecznie. - Przypuszczam, że chciałabyś, aby był twój. Można było za-uważyć, że go lubisz. Wyraźnie go zachęcałaś, żeby i on ciebie polubił.

Anna tak była zaskoczona jego słowami, że zabrakło jej tchu. Wzięła głęboki oddech i już gotowa była powiedzieć temu obrzydliwemu osobnikowi parę słów db słuchu. Zanim jednak zdążyła otworzyć usta, Trent zmienił się całkowicie. Uśmiechnął się nagle.

- Chciałabyś zobaczyć mój warsztat pracy? - zapytał.

Patrząc w jego oczy, ze zdziwieniem dostrzegła błysk zakłopotania, które nie pasowało do tego pewnego siebie mężczyzny. Czy to możliwe, że zadufany Trent obawiał się, że Annie nie spodoba się jego prace...

- Dziękuję - zgodziła się z przesadną uprzejmością. - Bardzo mnie to interesuje. Uczyłam się garncarstwa przez trzy lata w szkole wieczorowej.

Efekt oświadczenia był dokładnie taki, jakiego się spodziewała.

- O Boże! - zawołał. - Nie bądź zbyt krytyczna! Po prostu potraktuj to jako rozrywkę.

- Miałeś szczęście dziedzicząc to wszystko.

- Tak, to prawda. Kiedyś moja babka kupiła wszyr stkie narzędzia. Nie spodziewaj się zobaczyć niczego nowoczesnego. Piec jest ciągle w dobrym stanie, a to przecież najważniejsze.

Odłożyła paletę i poszła za nim. Na drzwiach zauważyła sfatygowaną tablicę z napisem: High Tors. Willa sprawiała wrażenie jakby celowo położonej na odludziu. Ogród był ogromny, obsadzony różnymi gatunkami drzew i krzewów. Na dużych powierzchniach rosła wyłącznie trawa. Wszystko to razem pieniało się bujnie i obficie, a efekt był uroczy.

- Masz wspaniały ogród - powiedziała z zachwytem.

- Naprawdę tak myślisz? Ja też go bardzo lubię. Ale obawiam się, że pozwalam wszystkiemu rosnać zbyt dziko.

Westchnęła.

- Jest cudowny. Czy zdajesz sobie sprawę, jakim jesteś szczęściarzem? - zapytała.

Trent posłał jej z ukosa ostre, badawcze spojrzenie.

- Mam nadzieję, że tak.

Otworzył drzwi do jednego z większych budynków gospodarczych, oddzielonego dróżką od pozostałych. Gdy znaleźli się w środku, natychmiast zrozumiała, dlaczego Trent był tak ubrany. Z otwartego niedawno pieca buchało żarem.

- Jest tu zbyt gorąco - zauważył Trent, zostawiając za sobą otwarte drzwi. - Właśnie skończyłem formy biszkoptowe.

Anna słuchała uważnie. Oglądała jego wyroby we wszystkich stadiach produkcji. Potem poprosił ją, aby je uszeregowala.

Początkowo nie bardzo wiedziała, jak się do tego zabrać, ale z czasem radziła sobie coraz lepiej.

- Trent - westchnęła. - To jest naprawdę świetne. Sprzedajesz je?

Poruszył się niespokojnie.

- Myślisz, że powinienem? - spytał z powątpiewaniem. - Nigdy nie próbowałem niczego sprzedać. Nie wydaje mi się, aby ktokolwiek chciał to kupić.

- Jestem pewna, że znaleźliby się amatorzy. Mieszkasz w miejscu, które łatwo może przyciągnąć turystów. Można umieścić informację na głównej drodze. Idę o zakład, że będziesz miał tu mnóstwo klientów.

- Żegnaj moja prywatności. - Spojrzał na nią ponuro.

- Tylko na kilka miesięcy lata. To może dać ci niezły dochód - powiedziała bezmyślnie. - Przepraszam, nie miałam zamiaru wtrącać się do twoich spraw. Być może nie potrzebujesz tego. Wynajęcie willi z pewnością przynosi ci zyski. Jednak Jerry zasugerował mi, że żyjesz ze spadku. Czy zastanawiałaś się, co zrobisz, gdy się wyczerpie?

Trent przyjrzał się Annie, wprawiając ją w zakłopotanie. Małe iskierki tańczące w jego oczach świadczyły o dobrym humorze. Skrzywił się i odpowiedział na jej pytanie:

- Nigdy nie martwię się o to, co będzie później.

- No właśnie. Zmień swoje hobby w business i nigdy nie będziesz musiał stąd wyjeżdżać, jeśli nie będziesz chciał.

W swoim entuzjazmie zapomniała o Eryce. Poddała się własnym emocjom. Czuła, że wszystko, co zrobił Trent, zasługuje na uwagę. Cała jej twarz ożywiła się chęcią pomocy. Na policzki wypłynął lekki rumieniec, oczy iskrzyły się zapałem. Wyglądała teraz jak dziewczyna, która nie może wybrać między chłodną rezerwą, a czarującym zachowaniem.

Trent odpowiedział ostrożnie:

- To kuszący pomysł. Ale, szczerze mówiąc, nie wierzę, aby ludzi dobrze zapłacili za mój towar.

- Myślę, że turyści byliby zadowoleni, bo mogliby tu znaleźć coś innego, nadzwyczajnego. Twoje wyroby są bardziej oryginalne niż to wszystko, z czym spotkałam się przez trzy lata.

Mimo wszystko trudno mi w to uwierzyć. - Był wyraźnie sceptyczny. - Może ty byś spróbowała?
-zapytał z dziwnym wyrazem twarzy.

Zawahala się. Do czego to doprowadzi, jeżeli przyjmie jego wyzwanie? Nie mogłaby uniknąć uwikłania się w jego sprawy. Taką propozycję mogłaby przyjąć tylko pod jednym warunkiem. Musiałyby raz na zawsze wyrzucić go ze swego serca. Trent nie był wolny. Wizja ślicznej Eryki stanęła jej przed oczyma. Wyprostowała się, starając ominąć natarczywe spojrzenie wąskich oczu Trenta. Niespodziewanie szybko się poruszył. Podeszedł do niej dużymi krokami. Wziął jej opuszczoną głowę w obie ręce i przesunął palcami po jej jedwabistych włosach. Drgnęła gwałtownie próbując ucieczki, ale uścisk jego dłoni nie ustąpił.

- Spójrz na mnie, Anno - rozkazał.

Jego głos był miękki, ale władczy. Kciukiem pieścił jej czoło w geście, który sprawiał, że jej serce waliło dziko.

- Spójrz na mnie - nalegał. Dziewczyna niechętnie podniosła oczy.

- Nie traktuj mnie zbyt oschle, Anno. Byłoby wspaniale, gdybyś podzieliła ze mną swoje zainteresowanie i entuzjazm. Proszę, pomóż mi.

Przez długą chwilę patrzył jej prosto w oczy i miała wrażenie, że tonie w szafirowym odmęcie.

Nieubłaganie podporządkował ją swej woli, a ona uległa jego sile. Pochylił głowę i ustami delikatnie musnął jej usta.

Anna usiłowała poddać swój oddech kontroli i ukryć twarz zdradzającą wewnętrzny niepokój.

Opanowała się. Trent nie dał po sobie poznać, że zauważył spustoszenie wywołane w jej duszy przez tę przypadkową pieszczotę. Dla niego nie miało to żadnego znaczenia. Użył po prostu swego czaru, aby nakłonić ją do zrobienia tego, czego chciał.

- Gliny mam pod dostatkiem. Bierz tyle, ile ci potrzeba. Później zrób coś sama w domu. Ja również spróbuję.

Ręce drżały jej tak mocno, że obawiała się, czy on tego nie zauważy. Szybko zajęła się pracą, choć dopiero po długiej chwili zupełnie odzyskała zimną krew. Z czułością bawiła się gliną szukając pomysłu.

Pracowali niemal w zupełnym milczeniu. Od czasu do czasu odzywali się do siebie, ale była to tylko przyjacielska wymiana zdań. Czas szybko mijał.

Było już późno, kiedy Trent zaproponował przerwę.

- Lunch - oznajmił rześko. - Możemy coś zjeść w Cross Lanes.

Anna zebrała porzucany na drodze malarski ekwipunek i weszła do domu, aby się umyć. Narzuciła na ramiona żakiet i wyszła na spotkanie.

Rozdział III

Samochód Trenta zrobił na Annie imponujące wrażenie. Był to długi, nisko zawieszony, doskonały wóz kremowego koloru. Jego silnik pracował niemal bezgłośnie. Anna podziwiała to cudo obchodząc je dookoła.

- O Boże! Nigdy przedtem nie jeździłam niczym takim - powiedziała z zachwytem, gdy zobaczyła znów Trenta.

Zaśmiał się głośno i otworzył drzwiczki. -Wskakuj!

Anna wsiadła. Trent obszedł samochód dookoła i usiadł za kierownicą.

- Zapnij pas. Pozwól, że ci pomogę.

Pochylił się, aby odczepić pas bezpieczeństwa i wskazał miejsce tuż przy biodrze, gdzie powinna go zamocować. Jego bliskość i dotyk palców, gdy zapinał jej pas, sprawiły, że Anna znów nie mogła swobodnie oddychać. Trent w ogóle na to nie zareagował. Cofnął się, aby umocować swój pas, zapuścił silnik i ruszył. Na jego ustach pojawił się nieznaczny uśmiech, a oczy były jasne i błyszczące. Wyglądał na człowieka zadowolonego. Ale nie na takiego, który ma się wkrótce ożenić. Jeśli Eryka zobaczyłaby go teraz, miałaby z pewnością powód do zazdrości. Może jest dwulicowy? A może to ona błędnie tłumaczy sobie to, co widziała?

Zmieszana postanowiła beztrąsko cieszyć się chwilą. Trent nie ożenił się jeszcze, a Eryka jest

daleko stąd. Jeśli ktokolwiek powinien czuć się winny, to nie ona.

Zerknął na nią z ukosa i podniósł pytająco brew.

-Jak ci się podoba?

Cały zachwyty wyraziła tonem głosu.

- Jest wspaniale!

Wydawał się być w doskonałym humorze, więc zdecydowała się zaryzykować pytanie. ' - Powiedz mi, Trent, co robiłeś w Londynie? Czym zajmowałeś się, zanim przybyłeś do Dartmoor?

- Pracowałem w agencji morskiej - odpowiedział krótko.

Anna nacisnęła nieco mocniej.

- Nie podobało ci się tam? Wzruszył ramionami.

- To tylko praca.

Był uprzejmy, ale niezbyt rozmowny. Nie miał zamiaru opowiadać o swoim dotychczasowym życiu. Usadowiła się głębiej w fotelu i zaczęła zastanawiać, dlaczego ten mężczyzna wywiera na nią taki silny wpływ.

Podróż nie była długa, ponieważ zdecydowali się na restaurację Cross Lanes, która była własnością Jerry'ego Wilsona. Trent poprowadził Annę do baru, witając po drodze kilku znajomych.

- Cześć, Jerry.

- Witam, Trent. Dzień dobry, Anno.

- Zapomniałem, że się znacie.

- Krótko - uśmiechnął się Jerry. - Dla ciebie to, co zwykle, Trent? A co z Anną?

- Proszę dwa razy to samo i piwo dla mnie. Co chcesz do picia, Anno?

- Może być piwo.
- Jak się miewa Mary?
- Wspaniale, dziękuję. Zaraz przyniesie więcej talerzy.
- O, już jesteś kochanie. W samą porę. Tyle powinno wystarczyć - powiedział Jerry widząc swą żonę ze stosem talerzy w rękach.

Jerry skinął głową jego żona zwróciła uwagę na nowoprzybyłych.

- Cześć, Trent. Miło cię widzieć. Czy to jest Anna?
- Tak. Anno, to jest Mary Wilson.

Anna uśmiechnęła się. Więc to ona była jedną z najmiłszych kobiet, jakie znał Trent. Nie wyglądała zbyt ładnie. Zwyczajna i mysia, to określenia, które nasuwały się Annie na jej widok. Lecz Mary robiła równocześnie wrażenie osoby miłej i uczciwej. Z pewnością kocha Jerry'ego. Świadczył o tym błysk w jej oczach, gdy patrzyła na swego męża.

Państwo Wilsonowie szybko nakryli do stołu. Postawili przed swoimi gośćmi talerze, na których znalazł się kawałek zwiniętego, wypełnionego w środku masłem, i podsmażanego sera, otoczonego kawałkami pomidora, sałaty i marynowanej cebuli.

- Kochanie, usiądź teraz i odpocznij trochę. Sam sobie doskonale poradzę - zaproponował Jerry żonie.
- Bardzo chętnie - zgodziła się Mary i spojrzała na Annę.
- Jerry rozpieszca mnie trochę, ponieważ oczekuję dziecka - uśmiechnęła się. - Lepiej już pójdę. Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy, Anno. Cześć, Trent

Gdy Mary zniknęła w prywatnej części domu, Anna odwróciła się do Jerry'ego.

- Gratuluję. Kiedy ma nastąpić rozwiązanie?

- Na początku września.

- Nie zaplanowałaś tego zbyt dobrze - zakpił Trent - wypadnie tuż po sezonie.

- Jeśli ona nie podoła, zatrudnię kogoś do pomocy. Jakoś sobie poradzimy.

- Jeśli w czymkolwiek mógłbym ci pomóc...

Podczas jedzenia Trent opowiadał różne ciekawostki dotyczące Dartmoor i jej mieszkańców. Anna słuchała z przyjemnością i zainteresowaniem. W końcu, dopiwszy piwo, Trent zwrócił się do niej.

- Jesteś gotowa?

- W zupełności. Do widzenia, Jerry, i dziękuję. To było wyśmienite. Do zobaczenia w środę, jeśli nie wcześniej.

- Słuchaj Anno! Może odwiedziłabyś Mary w czasie, gdy ja będę zajmował się twoim mini. Jestem pewien, że byłaby zadowolona, mogąc trochę poplotkować. Może mogłaby dzięki temu odpocząć chociaż przez kilka minut.

Anna uśmiechnęła się.

- Z prawdziwą przyjemnością. Dziękuję za zaproszenie, Jerry.

- Szkoda byłoby zmarnować tak piękne popołudnie - zauważył Trent, gdy wsiedli do samochodu. - Co powiesz na wycieczkę do Haytor Rocks?

-Cudownie!

Droga, którą wybrał, wiodła przez środek wrzosowiska. Majestatyczność nieurodzajnych wzgórz budziła w sercu Anny uczucie harmonii. Wydawało jej

się, że jest częścią tego dzikiego bogactwa. Przypatrywała się grze cieni rzucanych przez chmury, które płynęły wolno nad tą cudowną okolicą. Obłoki sunęły wzdłuż niskich pochyłości, potem wspinały się na ogromne, pokryte wrzosem wzgórza i osiągały jego szczyt, którego jedna strona pozostawała w słońcu, a druga kryła się w cieniu. Anna z podziwem patrzyła na granitową skałę, której masyw wznosił się na tle nieba. Gdy Trent zatrzymał samochód, wysiedli i pod stopami poczuli ziemię, pokrytą dopiero co zakwitłym wrzosem. Skierowali się w kierunku potężnej skały.

- Odważysz się wejść na szczyt? - zapytał. - To nie powinno być trudne.

- Spróbuj mnie zatrzymać - krzyknęła pełna entuzjazmu.

Zaśmiała się głośno, a jego śmiech zabrzmiał bez troski i szczęśliwie.

- Proszę tędy, madame. Będę pani przewodnikiem.

Stopy z trudem znajdowały oparcie na granitowym podłożu i wspinaczka nie była łatwa, jak to się wydawało. Szczególny problem sprawiły im dwa występy, których pokonanie wymagało od nich sporej zręczności.

Trent pierwszy osiągnął szczyt i wyciągnął rękę w stronę Anny, aby pomóc jej wejść.

- Postaw nogę w tej szczelinie. O, tak, dobrze. Trzymaj się!

Powoli wykonywała jego polecenia. Gdy i ona znalazła się na szczycie, stanęli obok siebie i głęboko oddychali świeżym i rześkim powietrzem.

- Co za widok! - wykrzyknęła w zachwycie - Zielone doliny i brązowopurpurowe wrzosowiska otaczały ich ze wszystkich stron. Rzadka mgła zakryła horyzont i powlekła przejrzystą zasłoną lazururowe dotąd niebo.

Anna pochłaniała ten widok każdym drgnieniem swej duszy. Wciągnęła do płuc więcej świeżego powietrza i wystawiła twarz do słońca.

- Wielbicielka słońca?! - zakpił Trent - opalać się trzeba jednak na dole i nie o tej porze.

- Nie bądź takt drobiazgowy. Nie chodzi tylko o słońce, a o wszystko, co nas otacza. Powietrze, widok oraz poczucie wyzwolenia od wszystkich kłopotów świata.

Brakowało jej słów, aby wyrazić wszystko, co czuła. Objął ją ramieniem.

- Powinnaś zdobyć Everest. Pomyśl, jak wspaniale czułabyś się na dachu świata. Mogę ci jednak zagwarantować, że po miesiącu pobytu w Dartmoor, spojrzysz na życie inaczej.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - wyszeptała nagle poważniejąc.

- Zrób to samo, co ja - powiedział oschle. - Zapomnij o tym, co było. Zajmij się zupełnie czymś innym, przynajmniej na chwilę.

Uwaga była zupełnie nieoczekiwana. Anna zadrzała, nie wiadomo, czy pod wpływem jego-słów, czy dlatego, że poczuła powiew przenikliwego wiatru.

- Ale co mogłabym zrobić? - zapytała zdesperowana.

Trent cofnął rękę z jej ramienia.

- Jakby ci to powiedzieć. Ja cię nie znam. Nie wiem, co lubisz, a czego nie - powiedział powoli -tylko ty możesz podjąć tego rodzaju decyzję.

- Muszę zarabiać na życie - broniła się. Jest wiele zawodów gorszych od mojego.

Wzruszył ramionami.

- To właśnie jest jeden z pomysłów. Może już wrócimy?

Zadrżała ponownie, tym razem na pewno pod wpływem zimna.

Teraz Haytor zmienił się w nieosłoniętą od wiatru skałę. Anna podążała za Trentem na dół i domyśliła się, że właśnie znalazł dla siebie nowe perspektywy.

Doszła do wniosku, że wszystko, co do tej pory robiła, było bezwartościowe.-Teraz już wiedziała, że życie nie ma żadnego znaczenia bez miłości, śmiechu, ciepła i dzieci. Jeżeli znalazłaby mężczyznę, który dałby jej to wszystko, problem zostałby rozwiązany natychmiast

Gdy schowali się w ciepłym samochodzie, oboje pograżyli się we własnych myślach. Trent wydawał się na powrót czymś przygnębiony.

- "Co by było, gdyby zaproponował, abym z nim została?" - pomyślała. Czy Trent jest właśnie tym mężczyzną, z którym chciałaby żyć? Zawahała się. Nie potrafiła go rozszyfrować. Raz starał się przyciągnąć ją do siebie, kiedy indziej był chłodny i nieprzystępny. W tej chwili zupełnie daleki, jakby przebywał w innym miejscu i czasie.

Zanim jednak dojechali do willi, wrócił mu dobry nastrój. Uśmiechnął się ciepło i zaraźliwie. Gdy się

odezwał, w jego głosie słychać było nutkę złości.

- Idź i przebierz się w coś odpowiedniejszego. Potem pojedziemy coś zjeść.

Nagle uświadomiła sobie, że nadal ma na sobie poplamione farbą dzinsy i podniszczoną bluzę. Do tej pory nie zwróciła uwagi na to, jak jest ubrana. Było to o tyle dziwne, że zawsze starała się wyglądać atrakcyjnie.

- Wiem, że wyglądam nieciekawie - przeprosiła. - Co mam ubrać? Bluzkę i krótką spódniczkę?

- Świetnie. Wcale nie wyglądasz źle. Wyglądasz pięknie. Ale w tym stroju nie możesz pokazać się w miejscu, o którym myślę.

Anna zarumieniła się.

- Daj mi pół godziny.

- Nie ma sprawy.

Zabrał ją gdzieś daleko, w okolice Tavistock. Jedli coś dobrego, ale Arina nie bardzo pamiętała, co. Trent skupił na sobie całą jej uwagę. Wydawało się, że Trent również nie może oderwać od niej wzroku. Była przekonana, że ten mężczyzna przez cały czas ją ocenia. Odczuwała to jako bardzo krępujące, ale i podniecające. Wiedziała, że dobrze wygląda. Ubrała elegancką, kolorową spódniczkę i skromną, czarną bluzkę, której wysoki kołnierzyk świetnie podkreślał jej delikatne rysy i złote loki. Trent tak zręcznie pokierował rozmową, że większość czasu spędziła mówiąc o sobie. Później zorientowała się, że w dalszym ciągu nic nie wie o jego życiu z okresu, nim sprowadził się do Dartnaor. Czuła jednak, że rozszyfrowała jego osobowość i to

ją uspokoiło. Pod powłoką nieco aroganckiego sposobu bycia kryło się łagodne usposobienie. W drodze powrotnej nie rozmawiali o sprawach osobistych, ale atmosfera, jaka wytworzyła się pomiędzy nimi, wydawała się intymna. Po sposobie, w jaki Trent patrzył na nią przez cały wieczór, Anna oczekiwała, że pocałuje ją na dobranoc. Nie zrobił tego.

Przez następne kilka dni Trent prawie całkowicie wypełniał jej życie.

Dużo czasu spędzali w warsztacie, chodzili na długie wędrowki po wrzosowisku, zwiedzali dalszą okolicę. Często jadali poza domem /najczęściej dania z kuchni niemieckiej, ze względu na nalegania Anny/. Któregoś dnia zabrał ją na ryby.

Jednym z ulubionych zajęć Anny był odpoczynek w jego ogrodzie. Próbowwała w jakiś sposób pomóc Trentowi. Pieliała więc, gdy on zajęty był odnawianiem letniego domku.

Wiedziała, że Trent jest inteligentny, ale wydawało się jej, że potrzebuje bodźca do myślenia. Intelaktu używał tylko do rozwiązywania trudnych problemów.

Rozstali się dopiero w środę, gdy Anna miała się spotkać z Mary i Jerrym.

- Już nieraz myśleliśmy, żeby z tym wszystkim skończyć - zwierzała się jej Mary przy filiżance herbaty - ale wioska wydawałaby się umarła bez domu towarowego i klubu. Jesteśmy tu potrzebni i czujemy się szczęśliwi. A to się liczy.

- Trent chyba także osiadł tu na dobre.

Fala rumieńca oblała policzki Anny. Najmniejsza wzmianka o nim wywoływała w niej zażenowanie.

Nie wiedziała jednak, że gdy mówiła o nim, jej oczy nabierały tęsknego wyrazu. Mary taktownie udała, że niczego nie zauważa.

- Tak myślisz? Według mnie jest to człowiek, którego po pewnym czasie może męczyć ciche i spokojne życie. Często odnoszę wrażenie, że marnuje się tutaj. Jest stworzony do większych rzeczy, nie uważasz?

Anna zdawała się zastanawiać nad tymi słowami, chociaż instynktownie wiedziała, że Mary ma rację.

- Ciekawa jestem, czym mógł się zajmować w agencji morskiej? - zapytała. - Pewnie miał dobrą pensję, co jest równoznaczne z odpowiedzialnym stanowiskiem. Jest taki pewny siebie.

- Autorytatywny - dodała Mary.

- Chciałam powiedzieć, władczy - zaśmiała się Anna. - I do tego tajemniczy.

- Tylko wtedy, gdy chodzi o jego przeszłość - zgodziła się Mary. - Tutaj jego życie jest jak otwarta księga.

- Wydawało mi się, że Jerry nie wiedział, kim jest Eryka Caldwell.

- Mężczyzna tego typu co Trent, otacza się wieloma kobietami, ale z żadną nie wiąże się na stałe. Nie powinnaś myśleć, że między nimi było coś poważnego - powiedziała zdecydowanie Mary. - Do tej pory nie odwiedzała go zbyt często.

Anna przełknęła ślinę, zanim zaczęła mówić, ale mimo to jej głos nadal był ochrypły. - Tak myślisz? Mary spojrzała na nią ze zrozumieniem.

- Mam wrażenie, że jesteś nim zainteresowana. Wcale ci się nie dziwię. Gdybym nie wyszła szczęśliwie za mąż za Jerry'ego, być może pokusiłabym się, aby zdobyć dla siebie Trenta. Kobieta, która go poślubi, z pewnością będzie szczęśliwa.

Upokorzona faktem, że jej uczucia zostały tak łatwo odkryte, Anna z trudem przyznała:

- To prawda, że bardzo go lubię, ale małżeństwo... Mam nadzieję, że nie jest to wypisane na mojej twarzy. Znienawidziłabym go, gdyby to odgadł.

- Ode mnie tego się nie dowie - obiecała Mary i natychmiast skierowała rozmowę na inny, bliższy jej sercu temat - oczekiwanie upragnionych narodzin dziecka.

Rozstając się, dwie kobiety wiedziały o sobie już bardzo dużo i obie zdawały sobie sprawę, że to spotkanie dało początek przyjaźni.

Przez najbliższy tydzień w oczach Anny i Trenta coraz częściej pojawiały się błyski porozumienia, gdy pracowali lub bawili się razem. Dziewczyna rozpoznawała napięcie jego ciała, podobne do tego, jakie sama odczuwała, przebywając w jego towarzystwie. Jednak ani razu nie przekroczył granicy, którą wytyczała konwencja przypadkowej znajomości. Intrygowało ją bardzo, dlaczego do tej pory nie próbował zbliżyć się do niej. Gdyby nie dawał jej tak wiele do zrozumienia, nie myślałaby o tym w ogóle, bo przecież początkowo wcale jej nie pociągał. W końcu zaczęła zastanawiać się, czy przypadkiem cała ta romantyczna przygoda nie jest wytworem jej wyobraźni. Zdesperowana doszła do wniosku, że okazywanie uczuć jest nie na miejscu. Starła się

więc je ukryć. Stała się nieśmiała i zamknięta w sobie. W smutnych chwilach, gdy próbowała dokonać samooceny, rozmyślała, czy ktokolwiek rozpoznałby w niej przebojową i pełną życia dziewczynę. Przez pewien czas nie robiła nic, tylko czekała i miała nadzieję. Była nawet zadowolona ze swego stanu ducha, aż do piątkowego wieczoru, kiedy jej wewnętrzna równowaga została zakłócona.

- Przykro mi, ale mam zamiar zostawić cię przez najbliższy weekend samą - zakomunikował Trent z nikłą nutką żalu w głosie. - Muszę pojechać do Londynu i wątpię, żebym wrócił wcześniej niż we wtorek. Uważaj na siebie, dobrze?

Z przerażenia Annie zabrakło oddechu, aje uśmiechnęła się odważnie. -Spróbuję.

- Na wypadek gdybyś czuła się tak jak teraz, daję ci klucze do pracowni. Będziesz mogła trochę się tam rozerwać.

- Dziękuję - głos Anny zadrżał nieznacznie. -Wrócisz we wtorek?

- Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli. Dobranoc, Anno.

Nie wyjaśnił, dlaczego wyjeżdża, szybko pożegnał się i wyszedł. Anna stała obracając klucze w palcach. Był to dowód zaufania. Wierzył w jej uczciwość. Dobre i to.

Wczesnie rano w sobotę usłyszała warkot samochodu wyjeżdżającego z garażu. Podbiegła do okna i zobaczyła, jak auto niknie z zasięgu jej wzroku.

Dni bez Trenta ciągnęły się w nieskończoność.

Trochę czasu spędziła w pracowni porządkując, układając i wykańczając ręcznie niektóre wyroby. W pewnej chwili zdziwiona zauważyła, że bawi się jednym z charakterystycznych wzorców Trenta.

"Jest człowiekiem o bardzo złożonej naturze" - zadumała się, czule przesuwając palcami po emaliowanej powierzchni. Bogactwo osobowości Trenta zawsze ją zadziwiało. Ten pewny siebie i sceptyczny mężczyzna, który powitał ją, gdy tu przybyła, był pracowitym utalentowanym garncarzem. Fascynujący, opiekuńczy towarzysz, który pracował w ogrodzie, zabierał ją na spacer lub na ryby w każdą pogodę, zawoził w odległe, samotne miejsce i do przytulnych pubów, był jeszcze kimś innym.

Stęskniona Anna zastanawiała się, co takiego może mieć Trent do załatwienia w Londynie. Może pojechał spotkać się z Eryką. Bez wątpienia był dla niej czułym kochankiem. Anna starała się szybko stłumić tę myśl, tłumacząc sobie, że jest wytworem jej wybujałej wyobraźni, której nieostrożnie popuściła wodze.

Następnego popołudnia, dla zabicia czasu, Anna zdecydowała się odwiedzić Wilsonów. W niedzielę Jerry musiał jedynie obsługiwać samochody, które od czasu do czasu zajeżdżały tankować benzynę. Większość czasu spędzał więc w domu.

Anna zazdrościła im tej spokojnej miłości i oddania, które okazywali sobie nawzajem. Znała lekarstwo na swój niepokój.

Wracając z Haytor wiedziała już, czego chce od życia.

Nie zamierzała jednak wiązać z przypadkowym mężczyzną. Mogłaby łatwo odnaleźć swe szczęście. Wystarczyło po prostu dzielić życie z Trentem. Był tylko jeden warunek. Trent musiałby ją kochać. Niestety, tak nie było. Traktował ją jak dobrego przyjaciela lub kompana, ale kochał Erykę. Anna natomiast z każdym dniem kochała go coraz bardziej i z coraz większym trudem ukrywała swoje uczucie.

Kiedy więc Peter Madison zajechał po benzynę i widząc Annę, zaproponował jej wspólny posiłek w Plymouth, była zadowolona z takiego obrotu sprawy. Mary rzuciła Annie staromodne spojrzenie i przez chwilę Anna poczuła się winna.

Ale dlaczego? Trent był przecież w Londynie z Eryką i nie dbał o to, co pomyślą o nim Wilsonowie. Zdecydowanie powinna otrząsnąć się z przygnębienia. Mimo że znajdowała się w towarzystwie niewłaściwego mężczyzny, dobrze bawiła się tego wieczoru. Z ulgą stwierdziła, że znów może zachowywać się zalotnie. Niemożliwe, aby Peter nie odgadł jej prawdziwych pobudek. Annę męczyły jego drażniące pochlebstwa, jednak gdy podwiózł ją do bramy i zaproponował randkę następnego dnia, zgodziła się bez wahania. Ten wypadek powinien wypełnić kolejny pusty wieczór.

Miło spędzili czas. Anna była wesoła: wypila nieco więcej wina niż zazwyczaj. Tęsknotę ukryła gę-boko na dnie serca.

Było już dobrze po północy, gdy we wspaniałych humorach wrócili do domu. W panującej wokół ciszy głołno rozlegał się ich śmiech.

Anna kuśtykała wsparta na ramieniu Petera. Była mu wdzięczna za pomoc, ponieważ pokaleczyła sobie stopy, tańcząc cały wieczór w rzemiennych sandałach...

Znalazła klucze, otworzyła drzwi, zapaliła światło i odwróciła się, aby pożegnać swojego towarzysza. Zanim zdążyła zaprotestować, Peter chwycił ją w ramiona i mocno pocałował w usta. Z powodów, których nie była w stanie wyjaśnić, objęła jego szyję ramionami i odwzajemniła pocałunek.

Peter zareagował entuzjastycznie. Zdesperowana próbowała wykrzesać z siebie choćby odrobinę zapachu. Jednak wszystkie wysiłki Petera nie działały na nią tak, jak jedno dotknięcie Trenta.

Po chwili delikatnie wyswobodziła się z jego ramion.

- Co powiesz na spotkanie jutro wieczorem? -zapytał Peter głosem pełnym nadziei.

- Przykro mi, Peter, ale jeszcze nie wiem, co będę robiła jutro.

- Przypuszczam, że ciągle jesteś pod wpływem czaru Trenta Barringtona - westchnął Madison, a zrezygnowana Anna opuściła głowę.

Na twarzy Petera pojawił się wymuszony uśmiech.

- W takim razie nie będę nalegał. Ale widzimy się nie po raz ostatni - ostrzegł wesoło. - Obiecuję.

- Miło mi to słyszeć - zaśmiała się z ulgą. - Dziękuję, Peter. Naprawdę doskonale bawiłam się dzisiejszego wieczoru i mam nadzieję, że spotkamy się znowu, zanim wyjadę.

- Masz zamiar spędzić tu trzy tygodnie, prawda?

- Teraz już mniej, niestety. Kiedy tu przyjechałam, myślałam, że miesiąc to szmat czasu.

- Wakacje zawsze szybko mijają. Wykorzystaj je jak najlepiej. A jeżeli potrzebowałabyś trochę rozrywki, powiedz tylko słowo. Żegnam na razie.

- Dobranoc, Peter. Dziękuję za wszystko. Zanim weszła do domu, patrzyła, jak odjeżdżał. Pomijając jego niewyszukane maniery, był naprawdę miłym mężczyzną.

Ścieląc łóżko Anna myślała o bliskim powrocie Trenta. Czy będzie się cieszył, że zobaczy ją znowu? Rano, do jego powrotu, chciała zająć się czymś w pracowni.

Obudziła się późno i właśnie przygotowywała śniadanie, gdy usłyszała znajome odgłosy z domu obok. - To pewnie pani Hoddor - pomyślała Anna. Przychodziła zawsze we wtorek.

Trent musiałby wyruszyć o świcie, żeby być o tej porze w domu. Dlaczego wydawało się jej to niemożliwe? To mógł być on. Serce zaczęło jej walić w piersi.

Trent miał zwyczaj budzić ją pukaniem każdego ranka. Anna oczekiwała, że zawołają ją lada moment, dlatego szybko przełknęła śniadanie. Kiedy się nie pojawił, nakazała sobie cierpliwość i poszła do pracowni, żeby tam na niego poczekać.

U wejścia do warsztatu zatrzymała się. Drzwi były otwarte. Anna przystanąła nieruchomo. Wrócił. Stał sztywno, oglądając coś, co wymodelowała podczas jego nieobecności. Nagle uderzył pięścią w wyschniętą glinę i rozbił piękny wazon na kawałki.

Usłyszał jej pełen niedowierzania okrzyk i odwrócił się.

Był daleki od okazywania złości czy gwałtowności. Twarz miał smutną i tak bladą, że dreszcz przeniknął ją do głębi.

- Trent - wyszeptała, nie mogąc złapać oddechu.

- Więc tutaj jesteś - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Czujesz się tak samo jak wczoraj wieczorem?

Anna zbladła. Był więc w domu wczoraj wieczorem i z pewnością słyszał, jak wróciła z Peterem.

- Nie - próbowała się bronić.

Przerwał jej, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

- Moje pierwsze wrażenie było słuszne - prychnął gorzko. - Jesteś zwykłą flirtiarą. Przez cały czas trzymałaś mnie na dystans. Zdany byłem na twoją łaskę.

Nie rozumiała, o co mu chodzi, dopóki zmieszana i pełna skruchy nie stanęła naprzeciw niego.

Bezlitośnie zawładnął jej ustami. Atak był tak gwałtowny i zaciekły, że przez chwilę próbowała się opierać. Lecz prawie natychmiast magia jego dotyku zapanowała nad jej zmysłami. Straciła samokontrolę. Burza emocji wstrząsnęła jej ciałem i instynktownie zaczęła oddawać pocałunki. Jej ramiona pięły się ku górze i objęły jego szyję. Pieściła jego gęste, kędzierzawe włosy. Prawie niedostrzegalnie jego gwałtowność przerodziła się w czułość. Nadal całował ją namiętnie, ale teraz już znacznie uważniej i delikatniej. Annie wydawało się, że serce wyrwie się jej z piersi i nieodwołalnie przejdzie na własność tego mężczyzny.

Nagle, bez ostrzeżenia, Trent odepchnął ją brutalnie od siebie. Oszołomiona oparła się o stojącą naprzeciw ławkę. Nogi ugięły się pod nią, nie mogąc utrzymać ciężaru ciała. Jej pełne przerażenia oczy spojrzały na niego z niemym pytaniem.

- Dobrze było? - zakpił. - Takie masz wymagania? A może w którymś miejscu nawaliłem?

Annie zapało dech. Jej nabrzmiące usta zadrżały. Oczy wypełniły się łzami, które po chwili zaczęły spływać po policzkach. Wkrótce jednak niedowierzenie ustąpiło gwałtownej złości.

- Nie patrz na mnie w ten sposób - wybuchnął Trent - Nie musisz przede mną udawać zranionej dziewczycy, moja droga - parsknął chrapliwym śmiechem. - Prawie uwierzyłem w twoją grę.

- Nie jestem twoją własnością - odparowała Anna.

Poczuła, że wraca jej duma i opanowanie. Zrozumiała, że pocałunek nic dla niego nie znaczył. Chciał ją tylko ukarać, aby zaspokoić swoją urażoną ambicję. Czułe pożądanie było tylko wytworem jej wyobraźni.

Stała wstrząśnięta i wyczerpana.

- Byłabym ci wdzięczna, gdybyś mnie więcej nie dotykał.

Kiedy wychodziła, w uszach dźwięczał jej ironiczny śmiech Trenta.

Rozdział IV

Anna pośpiesznie weszła do domu. Ubrała się w ciepły sweter i wygodne buty przeznaczone do długich spacerów. Wyruszyła drogą donikąd.

Próbując rozeznaczyć się w swoich prawdziwych uczuciach, przyznała sama przed sobą, że Trent mocno ją pociągał od chwili, gdy go poznała.

Początkowo była przestraszona i zdziwiona emocjami, które się w nim rozpały. Potem zakłopotana, ponieważ nie próbował ich powściągać. Obecnie przeraziła się, gdy rzucił jej to wszystko w twarz.

- Mogła zrobić tylko jedno - zdecydowała zrezygnowana. Musi wyjechać. Zrobi to jutro z samego rana.

Jej przygnębienie wzrosło, gdy uświadomiła sobie, że Trent miał dużo racji. Rozpamiętywała z przykrością jego słowa. Istotnie miała zwyczaj flirtować z każdym napotkanym mężczyzną. Jednak sadziła, że wyobrażenie, jakie Trent miał o niej, było pod każdym względem niewłaściwe. Przecież jej uczucia były zupełnie inne. Trent dał jej przykrą nauczkę. Gdyby nie była tak głupia, gdyby wzięła pod uwagę ostrzegające milczenie Mary, nic podobnego by się nie wydarzyło.

Kłębiące się myśli Anny wciąż wracały do punktu wyjścia. Wyłącznie z własnej winy straciła szansę na szczęście.

Z drugiej strony Trent nie miał racji osądzając ją tak okrutnie, a sposób, w jaki ją zaatakował, był niewybaczalny.

Anna popełniłaby wielki nietakt, gdyby wyjechała bez pożegnania z Trentem. Jednak ponowne spotkanie z nim kosztowałoby ją zbyt wiele. Zaplanowała więc, że przed wyjazdem wrzuci klucze do skrzynki na listy. Zrobi to bardzo wcześnie, zanim Trent zdąży wstać.

Zdawała sobie sprawę, że trudno będzie jej zasnąć. Przygotowała wprawdzie łóżko, ale usiadła przed telewizorem, chcąc w ten sposób spędzić część nocy. Bezmyślnie patrzyła na zmieniające się obrazy. Kiedy zorientowała się, że patrzy w ciemny ekran i słucha elektronicznego dźwięku, wstała i wyłączyła odbiornik.

Powłokła się na górę do sypialni. Rzuciła ponure spojrzenie na spakowane walizki, stojące przy wejściowych drzwiach.

Nie chciała stąd wyjeżdżać.

Gdy wyłączyła światło i uchyliła zasłony, zauważyła, że powoli wstaje mglisty ranek. Zatraskana rozejrzała się dookoła. Miała nadzieję, że mgła przerzedzi się do czasu jej wyjazdu. Niechętnie położyła się do łóżka. W tej chwili pragnęła tylko pozbyć się dręczących myśli.

Ledwie zdążyła wygodnie się ułożyć, zerwała się, wystraszona dziwnymi dźwiękami dobiegającymi z ulicy. Usłyszała głośne szczekanie psa, podniesiony męski głos i odgłosy ciężkich kroków na drodze.

Zazwyczaj, oprócz pohukiwania sowy czy świergotu ptaków, wokoło panowała absolutna cisza. Wyskoczyła z łóżka i podeszła do okna, ciesząc się, że może usprawiedliwić swoją bezsenność. W świetle latarki ukazała się postać mężczyzny ubranego w coś, co wyglądem przypominało policyjny mundur. Przez opadającą mgłę Anna zobaczyła u jego boku uwiązanego na smyczy wilczura. Przestraszyła się trochę, gdy spostrzegła, że światło szybko zbliża się do jej bramy. Pojawiła się też druga, odziana w uniform, postać, która otworzyła bramę i ruszyła w kierunku parkingu. Anna szybko odwróciła się od okna. Była zaniepokojona. W pośpiechu ubrała szlafrok i ranne pantofle.

Usłyszała natarczywe pukanie do drzwi. Zaskoczona nieoczekiwaną wizytą, zapomniała o swoich problemach. Pozapalała wszystkie światła, zbiegła na dół do pokoju gościnnego, po czym szybko podeszła do drzwi.

Na progu stał policjant w stopniu sierżanta. Solidnie zbudowany, w średnim wieku, budził zaufanie. Zauważyła, że mężczyzna z psem i latarką nadal stoi przy bramie. Jeszcze inny dobijał się do drzwi Trenta.

- Dzień dobry pani - odezwał się sierżant głębokim, uspokajającym głosem. - Przepraszam, że panią niepokoję. W zasadzie nie ma powodu do obaw, ale z więzienia w Pricetown uciekł więzień i sprawdzamy teren.

Anna przez moment poczuła skurcz żołądka. Jednak zachowanie policjanta uspokoiło ją natychmiast - Czy on jest niebezpieczny? - zapytała cicho.

- Niezbyt, o ile mi wiadomo - powiedział sierżant. - Nie był skazany za żadne poważne przestępstwo. Przypuszczam, że nie zauważyła pani nikogo obcego w okolicy.

- Nie, nie słyszałam także nic podejrzanego. Wprawdzie wieczorem byłam na krótkiej przechadzce, ale przed wyjściem zamknęłam dokładnie drzwi. Nikt nie mógł się tu dostać.

- Chciałaby pani, abym, na wszelki wypadek, trochę się tu rozejrzał?

- Myślę, że nie jest to konieczne - zaczęła śmiało, ale zaraz potem uśmiechnęła się niepewnie, jakby ogarnęły ją wątpliwości. - Być może dobrze byłoby mieć całkowitą pewność, że nie ukrył się gdzieś w kredensie - powiedziała żartobliwie, ustępując policjantowi z drogi.

Spojrzał na nią ze zrozumieniem i zapewnił uspokajającym tonem:

- To nie zajmie nawet minuty, droga pani - wszedł do wnętrza i zaczął wprawne i solidne przeszukiwanie.

Trent również otworzył drzwi i Anna usłyszała, jak prosił przybyłych, aby rozejrzeli się dookoła budynków.

Policjanci zniknęli w wilgotnym ogrodzie, który tonął w gęstej mgle. Anna wróciła do ciepłego pokoju.

- Nikogo tutaj nie ma - zakomunikował sierżant, gdy zobaczył ją ponownie. - Proszę tylko dokładnie pozamykać okna i drzwi, a nie powinno być żadnych kłopotów. Jak już wspomniałem, uciekinier nie jest niebezpieczny.

- Kto to taki?

- Nazywa się Richard Elliot Ma Czterdzieści trzy lata, około pięciu stóp i jedenastu cali wzrostu i ciemne, proste włosy. Jest mężczyzną przeciętnej budowy.

Policjant pokazał Annie fotografię.

- To on. Psy znalazły ślad o dwie mile stąd, ale potem zgubiły go w rzece. Nie mam pojęcia, gdzie może się teraz ukrywać. Proszę mieć oczy otwarte na wszystkich obcych. Jeśli zobaczy pani kogoś, kto będzie go przypominał, proszę zadzwonić pod ten numer.

Wręczył Annie kawałek papieru, a ona obejrzała go dokładnie.

- Wyjeżdżam jutro rano - powiedziała przeprasząco. – Wątpię, czy będę mogła w czymś pomóc.

Mówiąc to otworzyła wyjściowe drzwi i fala wilgotnego powietrza wtargnęła do pokoju. Odwróciła się i jej spojrzenie natychmiast napotkało mężczyznę ze zmarszczonymi brwiami, który stał na progu. Została zahipnotyzowana spojrzeniem Trenta. Wstrząsnęła nią intensywność wyzwania widoczna w jego oczach. Po chwili, która wydawała się wlec w nieskończoność, a trwała tylko sekundy, poczuła, że szybko musi odwrócić od niego wzrok. Ale zamiast tego, nadal patrzyła mu prosto w oczy.

Trent ubrany był w krótki szlafrok frotte, w pośpiechu przewiązany paskiem. Wysunął do przodu opaloną, muskularną nogę. Na stopach miał miękkie, skórzane buty, teraz wilgotne po spacerze dc^
okoła domostwa.

Anna otuliła się szczerzej fałdami szlafroka, świadoma, że Trent obserwuje ją z wielkim napięciem.

Policjant, który stanął obok Trenta, poinformował swego przełożonego:

- Nic tu nie ma, sierżancie. Psy niczego nie znalazły.

- Elliot jest inteligentnym człowiekiem. Bardzo się stara, aby pomieszać nam szyki - rzekł policjant

- Gdy już go prawie mieliśmy, wszedł do strumienia - dodał policjant trzymający psa na smyczy.

Stali w drzwiach domu. Trent wepchnął ręce głę-oiej do kieszeni szlafroka.

- Czy już skończyliście, panowie? - zapytał przyjaźnie policjantów. - Jeśli tak, to jestem pewien, że panna Townsend chętnie wróci do łóżka.

- Oczywiście. - Sierżant natychmiast zareagował na władczy głos Trenta. - Nie będziemy więcej przeszkadzać i zostawimy państwa w spokoju.

Odwrócił się do Anny.

- Proszę się zawsze upewnić, czy wszystko jest pozamykane, a będzie pani zupełnie bezpieczna

-powiedział uśmiechając się uspokajająco.

- Dobranoc, sierżancie - odpowiedziała ciepło Anna. - Dziękuję, że przeszukał pan moje mieszkanie. Mam nadzieję, że go złapiecie.

- Dobranoc - powiedział Trent krótko i ruszył odprowadzić mężczyzn.

Zamknął drzwi swego domu i wrócił do Anny.

- Co to wszystko znaczy? - zapytał bez wstępu, wskazując jej gotowe do drogi walizki. - Wyjeżdżasz? Dlaczego?

Stała patrząc na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczyma.

- Czy naprawdę musisz pytać? - zdziwiła się. - To niemożliwe, abym została tutaj po... - zacisnęła usta, nie będąc w stanie nazwać dokładnie przyczyny swego wyjazdu.

Głos Trenta zabrzmiał szorstko, gdy dokończył za nią zdanie:

- Po tym, co zdarzyło się dzisiaj rano. Czy to właśnie chciałaś powiedzieć?

W milczeniu kiwnęła głową i wpatrywała się w niego oskarżycielsko. Trent miał groźne spojrzenie, a gdy się ponownie odezwał, jego głos nadal brzmiał chłodno.

- Przepraszam cię za to. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, ale nie widzę powodu, żebyś wyjeżdżała. Nic takiego więcej się nie powtórzy. Proszę, zostań.

Na jego twarz wystąpił rumieniec, a wzrok zatrzymał się na podbródku Anny. Domyśliła się, jak trudno było mu zdobyć się na przeprosiny. Patrząc w jego pytające oczy, skierowała ku nim nieśmiały uśmiech.

- Dziękuję, Trent - wyszeptała i wyciągnęła rękę w przyjacielskim geście.- Zostanę.

Ścisnął mocno jej palce i pociągnął w swoim kierunku. Ujął jej drugą rękę i obie dłonie przycisnął do swojej piersi.

- Dlaczego pozwoliłaś, żeby cię pocałował? - zapytał ostro.

Szorstkość jego głosu i dziwny wyraz niebieskich oczu spowodowały, że odpowiedziała na pytanie bez złości.

- Aby okazać mu wdzięczność, że wypełnił mi czas tego wieczoru i dlatego, że go lubię i żeby udowodnić sobie pewną rzecz - powiedziała jednym tchem.

-Jaką rzecz? Potrząsnęła głową.

- Tego panu nie powiem, panie Barrington - odcięła się, z ulgą nadając swojej twarzy ciepły wyraz. Trent odetchnął głęboko i przycisnął ją mocniej do siebie. W chwilę potem objął ją ramieniem. Ich usta spotkały się. Anna drżała z podniecenia. Ogarnęła ją taka słabość, że musiała przylgnąć do niego mocno, aby nie upaść. Jej ciało wtuliło się w objęcia mężczyzny w błogim oddaniu.

Kiedy oderwał od niej swoje usta, wyszeptała jego imię:

- Trent...

Przez chwilę błdził wargami po jej szyi. Z trudem łapał powietrze. Potem mruczając niewyraźnie jakąś przysięgę, odsunął ją delikatnie od siebie.

- O Boże! Co ja robię? Przecież ci obiecałem...! Anno, wybacz! Muszę już iść.

- Nie... proszę - błagała prawie bezgłośnie.

- Muszę - odpowiedział krótko. Starał się nadać swemu głosowi naturalny toir - W przeciwnym razie nie odpowiadam za siebie.

"Nie dbam o to" - pomyślała desperacko, ale nie mogła wymówić głośno ani słowa.

Nie była jeszcze gotowa, nawet dla Trenta. Właśnie teraz, gdy odrzuciła wszystkie swoje zwyczaje, gdy wszystkie jej zasady zostały obrócone w niwecz.

Jego zachowanie było prawie naturalne, gdy wyciągnął rękę w delikatnym geście, aby uporządkować jej potargane włosy. Zdradziło go tylko lekkie drżenie dłoni.

Nie będę pytał, jeżeli nie chcesz odpowiedzieć - powiedział z udaną bez troską, przesyłając jej lekki uśmiech. - Dobranoc, Anno. Nie uciekaj. Zobaczymy się jutro rano.

Przypominając sobie przyczynę wizyty, zamknęła dokładnie drzwi. Przedtem jeszcze raz spojrzała w niebo, lecz wśród gęstej mgły nie było widać gwiazd. Myślała tylko o nim i o jego pocałunkach. Był już ranek, kiedy w końcu zapadła w sen.

Następnego dnia obudziła się później niż zwykle. Śpieszyła się bardzo z codzierną toaletą i śniadaniem. Chciała być gotowa, zanim przyjdzie Trent.

Zarumieniona i speszona otworzyła drzwi, a niepewny uśmiech rozjaśnił jej twarz. Trent przywitał ją swoim zwykłym, porywającym uśmiechem.

Najpierw podniósł palcem jej podbródek, a potem pocałował delikatnie w usta, które skwapliwie odwzajemniły pieszczotę. Jego bliskość przyprawiała o zawrót głowy.

- Słyszałaś najnowsze wiadomości? - zapytał zwyczajnie.

- Nie - zaprzeczyła próbując ukryć podniecenie.

- Nie złapali Elliota. Skrzywiła się.

- Biedny człowiek. Szczerze mu współczuję. Musiał być zdesperowany, skoro podjął takie ryzyko.

- Masz racje. Więzienie musi być dla niego piekłem.
- Dlaczego właśnie dla niego?
- Nie jest przestępcą, dlatego tak myślę.
- Powiedziano mi, że nie był skazany za ciężkie przestępstwo.
- Doprawdy? - przesunął się nieco w kierunku wyjścia. - Mimo wszystko mamy powód do zdenerwowania.
- Masz rację. Nigdy przedtem policja nie nachodziła mnie w środku nocy.

Anna była niespokojna i napięta, niepewna dalszego zachowania Trenta. Motywy jej postępowania były oczywiste. Dla niego, najprawdopodobniej, ten epizod był tylko rezultatem pewnych okoliczności: intymnej atmosfery i pobudzenia zmysłów. Być może żałował teraz, że nie powstrzymał się od chęci pocałowania dziewczyny. Być może obawiał się, że to narzuciło mu jakieś zobowiązania wobec niej, podczas gdy on wcale nie chciał się z nią wiązać. Anna czekała więc, pozornie spokojnie, aż ujawni swoje stanowisko.

- Co powiesz na zajęcia w pracowni dziś rano? - zasugerował zupełnie pomijając milczeniem wczorajszy incydent.

Serce Anny ścisnął żal i na chwilę zwiesiła głowę. Opanowała się jednak szybko, starając ukryć rozczarowanie. Wyprostowała się i odpowiedziała rozjaśniając twarz uśmiechem.

- Chętnie. Muszę przecież dokończyć dekoracje moich ostatnich wyrobów, zanim je wypalisz i ponownie wysuszysz.

Wykonał ruch jakby chciał wziąć ją w ramiona, ale w ostatniej chwili zmienił decyzję. Odwrócił się i skierował do pracowni.

Gdy już się tam znaleźli, Anna zaczęła mieszać glinę, a Trent wykańczał swe ostatnie prace. Pracowali może pięć minut, gdy otworzyły się tylne drzwi.

Anna natychmiast rozpoznała wchodzącego mężczyznę. Serce podeszło jej do gardła.

- Cześć, Dick - powiedział Trent spokojnie. - Spodziewałem się, że mnie odwiedzisz.

- Miałem nadzieję, że zastanę cię samego - odezwał się Richard Elliot.

Rozglądał się dookoła. Był zmęczony, zmarznięty i zaniedbany. Nie wyglądał na człowieka przestraszonego. Wydawało się, że dobrze zna Trenta. Anna patrzyła na swojego przyjaciela pytająco. Trent przesłał jej krótki uśmiech.

- Myślę, że Dick chciałby coś zjeść. Może zrobiłabyś coś gorącego do picia i kilka kanapek. Przynieś to tutaj, gdy będzie gotowe.

Anna nie mogła nie posłuchać rozkazującego i pewnego siebie tonu. Niechętnie ruszyła do wyjścia.

Gdy wyszła, Trent zwrócił się do przybyłego ze zmarszczonymi brwiami:

- Jesteś kompletnym idiotą, Dick. Ucieczka nic ci nie pomoże.

Mężczyzna westchnął przygnębiony.

- Nadarzyła się okazja i wykorzystałem ją bez zastanowienia. Wiedziałem, że tutaj cię znajdę. Rozpaczliwie potrzebowałem jakiegoś kontaktu.

- Wiesz, że zrobię, co będę mógł. Acha, jeżeli chodzi o dziewczynę, to pracowaliśmy razem i to wszystko. Rozumiesz?

- Jeśli tak chcesz...

- Pan Caldwell zatrudnił do pracy nad tą sprawą wielu ludzi. Cierpliwości, Dick. W końcu wszystko się wyjaśni.

- Ale kiedy?! Siedzę przeszło rok! Nie wytrzymam tam dłużej!

- Wiem, że to jest tragiczne nieporozumienie. Musisz wziąć się w garść, bo inaczej Cantor cię wykończy. Człowieku! Nie ma sposobu, żeby cię stamtąd wyciągnąć, jeżeli nie udowodnimy mu winy. Sam wiesz, że to niełatwo.

Anna nigdy przedtem w życiu nie robiła kanapek tak szybko. Pracując zastanawiała się, czy może być oskarżona o pomoc zbiegłemu więźniowi. Skąd Trent go zna? Rozumiała, że Elliot musiał wstąpić tu po drodze i jego wizyta nie będzie trwała dłużej niż to konieczne. Spieszyła się niesłychanie.

Postawiła wszystko na tacy i wniosła do pracowni.

Gdy otworzyła drzwi, mężczyźni przestali rozmawiać. Trent uprzętnął ławkę obok Elliota i tam umieścił tacę.

Zbieg rzucił się na jedzenie tak łapczywie, jakby przez dłuższy czas głodował.

- Jak udało ci się wykiwać policjantów? - zapytał Trent, kiedy Dick spałaszował większość kanapek i odpoczywał z pełnymi ustami.

- Gdy wyszedłem z rzeki, wspiałem się na drzewo. Przechodzili zupełnie blisko, ale pies nie wytropił mojego fladu. Potem po prostu szedłem za nimi.

- Gdzie ukrywałeś się do tej pory?
 - Nocowałem w pobliskiej stodole. Zasnąłem nawet ku swojemu zdziwieniu, a potem usłyszałem odgłosy z twojego domu i pomyślałem, że jesteś tutaj.
 - Musisz zrezygnować z ucieczki!
 - Pozwolić im się złapać?! - zachnął się Elliot.
 - Nie bądź głupi. Cokolwiek by się stało, jeżeli dobrowolnie oddasz się w ręce policji, zmniejszą ci karę. Jeżeli jednak złapią cię ponownie, posiedzisz parę lat dłużej. Jeżeli nie chcesz udowodnić swojej niewinności, to uciekaj i zapłać za to latami więzienia.
 - A co mam zrobić innego, jeśli nie możecie tego udowodnić?
 - Udowodnimy. Caldwell jest najlepszy. Mając go po swojej stronie, musisz w końcu wygrać. "Caldwell?! Trent myśli, że ten człowiek jest niewinny. W takim razie, w jaki sposób wmieszał się w tę aferę?"
 - Z pewnością znacie się dobrze - powiedziała Anna.
- Czuła sentyment do Richarda Elliota, pomimo że był kryminalistą, a przynajmniej więźniem.
- Czy jesteście przyjaciółmi? - Dalekimi.
 - Niezupełnie - powiedział Trent w tym samym momencie i przesłał Elliotowi ostrzegawcze spojrzenie.
 - Pracowaliśmy razem w Londynie.
 - Och! - Annie nagle błysnęła pewna myśl. - Czy ta sprawa ma coś wspólnego z twoją dawną pracą?

Trent podniósł brwi i uśmiechnął się ponuro.

- Jesteś zbyt bystra, Anno. Tak, częściowo miało to związek z pewnymi nieprzyjemnościami w pracy. Lecz Dick został uwięziony, podczas gdy ja oddawałem się rozkoszom w towarzystwie pięknych kobiet - powiedział lekko.

- O co został pan oskarżony? - zapytała Dicka.

- O defraudację dość dużej sumy pieniędzy - odrzekł cicho Elliot

- Ale pan tego nie zrobił?

- Nie zrobiłem, lecz trudno to udowodnić.

- Próbuję mu pomóc - wyjaśnił Trent. - Dick nie był na tyle cierpliwy, aby poczekać, aż będę miał trochę szczęścia.

- A masz je?

- Trochę, ale jeszcze niewystarczająco dużo. A teraz, jeśli zadałaś już wszystkie pytania, czy mogłabyś wynieść naczynia? Ja w tym czasie wyprowadzę samochód.

- Samochód? - zdziwił się Dick.

- Tak. Zawiozę cię do Princetown. Stamtąd możesz już dojść pieszo.

- O Boże! Czy naprawdę muszę tam wracać?

- Im dłużej będziesz na wolności, tym wyższą karę ci dołożą. Wracaj tam szybko, jak tylko możesz i powiedz im, że żałujesz, że to zrobiłeś.

Anna poczuła głęboką sympatię do tego mężczyzny. Jeśli jest naprawdę niewinny, to musi przechodzić piekielne męczarnie.

- Czy nie mógłby zostać na lunch? - zasugerowała.

- Nie - sprzeciwił się Trent stanowczo. - Rzykujemy zbyt dużo, tak po prostu rozmawiając z tobą, Dick.

Zwrócił się do niej:

- Nie chcę cię mieszać w to wszystko więcej, niż jest to konieczne. A teraz bądź grzeczną dziewczynką i wracaj do siebie.

Wyciągnęła rękę do Richarda Elliota.

- Do widzenia, pani... Dziękuję.

Anna wróciła do Clematis Cottage i dyskretnie obserwowała ich odjazd. Z pewnością wielu więźniów uważa się za niewinnych. Jeżeli jednak Trent powiedział, że Richard Elliot jest niewinny, to rzeczywiście tak jest.

Trent wymienił nazwisko Caldwell. Jaki to może mieć związek z Eryką? Może chodzi o jej ojca?

Lecz spekulacje do niczego nie prowadziły. Nie mogła go o to zapytać, zresztą na pewno nie zechciałby jej wyjaśnić. Nigdy nie wspominał, że w przeszłości był w coś zamieszany.

Kilka następných dni było najbardziej nerwowych w całym życiu Anny. Wiedziała, że Richard Elliot wrócił do więzienia, ponieważ tak napisano w gazetach. Umieszczono tam tylko małą fotografię, która nie dawała odpowiedzi na żadne z nurtujących ją pytań.

Trent także niczego jej nie wyjaśnił i wrócił do zwykłego, grzecznego i przyjacielskiego sposobu bycia. Całował Annę delikatnie w usta, gdy się witali rano lub żegnali wieczorem. To wszystko.

Zdesperowana zastanawiała się, dlaczego tak nagle się zmienił. Nietrudno było odpowiedzieć na to pytanie. Zbieg pewnych okoliczności chwilowo rozpał jego namiętności.

Taki stan rzeczy trwał aż do późnego sobotniego wieczoru, gdy powiedział jej, że znów wyjeżdża do Londynu. Trzymał ją lekko za ramiona, gdy stali w słabo oświetlonym przedsionku. Uśmiechnął się krzywo.

- Muszę być tu z powrotem jutro, ale wrócę bardzo późno, więc zobaczymy się dopiero w niedzielę.

Twarz Anny stężała i dziewczyna poczuła nagły przypływ piekającej zazdrości. Czegokolwiek jeszcze Trent nie robiłby w Londynie, bez wątplenia miał także zamiar odwiedzić Erykę.

Pochylił się nad nią. Zamknął oczy, więc nie mógł widzieć jej pełnego wyrzutów spojrzenia. Gdy poczuła na swych wargach dotyk chłodnych ust Trenta, Annie wydało się, że coś w niej pękło. Jej usta przylgnęły do warg mężczyzny szukając wzajemności.

Trent przez chwilę wstrzymał oddech. Jego ramiona ciaśniej ją objęły.

- Anno - szeptał między pocałunkami chrapliwym głosem. - Och! Anno!...

Gdy przerwali pocałunek, przytulał ją mocno przez długą chwilę, zanim powoli położył ręce na jej ramionach i odsunął ją od siebie.

- Muszę już iść - zakomunikował spokojnie. - Wyjeżdżam jutro, wcześniej rano.

Anna podniosła na niego pełne cierpienia oczy, nie dbając, że w tej chwili odzwierciedlają wszystkie jej uczucia. Lecz jego oczy były puste, zupeł-

nie pozbawione wyrazu. Nie tliła się w nich nawet iskierka ciepła czy pożądania.

Anna z głośnym szlochom wyrwała się z jego objęć. Potknęła o próg i szybko zatrzasnęła drzwi.

Opadłszy na najbliższe krzesło, ukryła płonące policzki w trzęsących się dłoniach. Co on o niej teraz myśli? Jak mogła pozwolić sobie na takie zachowanie? A jak on się zachował? Jak prawdziwy samiec. Najwidoczniej są mu obojętne jej uczucia. Jak mogła się tak poniżyć? Teraz na pewno w jego oczach nic już nie znaczy.

Najbardziej sensownym rozwiązaniem byłoby, gdyby ponownie spakowała walizki i jak najszybciej wyjechała. Wiedziała jednak, że nie jest w stanie tego zrobić. W tej chwili Trent działał na nią jak narkotyk. Musiała tu zostać i cieszyć się z jego uśmiechu czy dotyku ręki, aż do chwili, gdy będzie musiała wyjechać, bo skończą się wakacje.

Położyła się spać późno, wiedząc, że nie będzie mogła zasnąć. Gdy Trent wyjeżdżał wczesnie rano, ciągle jeszcze czuwała. Podbiegła do okna, żeby zobaczyć niknący w dali kremowy samochód. W suchych oczach Anny pojawił się wyraz przeraźliwej pustki i apatii.

Rozdział IV

Trent, tak jak obiecał, wrócił w niedzielę wieczorem. W poniedziałek rano obudził ją pukaniem. Znowu utrzymywał ich znajomość w konwencji koleżeńskiej poufałości. Miała wiele powodów, żeby żałować swego impulsywnego zachowania w nocy poprzedzającej jego wyjazd.

W ogóle jej nie dotykał, chyba że zdarzało się to przypadkiem. Zaprzestał także pocałunków na pożegnanie i powitanie. Wydawało się, że Eryka wygrała.

Do tej pory Trent już dość dobrze poznał podstawy garncarstwa i przy każdej okazji starał się doskonalić swoją technikę. Nadal jednak traktował garncarstwo jako hobby. Wprawdzie Eryka wyglądała na osobę zamożną, ale Anna nie mogła uwierzyć, aby Trent należał do typu mężczyzn żyjących z dochodów żony.

Straciła już nadzieję na wspaniałe wakacje. Sądziła jednak, że Trent odwzajemni jej uczucia.

Wierzyła w jakiś cud, który sprawi, że doceni wreszcie to, co niewątpliwie powstało między nimi i poprosi ją, żeby została. Jeżeli by to zrobił, pewnie zgodziłaby się z radością.

Z czasem jednak coraz bardziej traciła wiarę, a rzeczywistość okazała się dla niej bezwzględna.

Gdy rozpoczają się ostatni tydzień jej wakacji w Dartmoor, dni zaczęły upływać coraz szybciej. W niedzielę stwierdziła w panice, że na spełnienie jej

marzeń zostało tylko pięć krótkich dni. Była tak zdesperowana, że chciała poznać plany Trenta na przyszłość, nawet jeśli nie znalazłaby w nich miejsca dla siebie. Ciekawiło ją, czy Trent zamierza rozwinąć swój talent, czy pozwoli mu umrzeć. Spytała więc:

- Co masz zamiar zrobić ze wszystkimi wyrobami, które wyprodukowałeś? Czy zastanawiałeś się nad sprzedażą?

Trent zatrzymał koło, odwrócił się do niej i zmarszczył brwi.

Zwalczyła w sobie przemożną chęć dotknięcia go. Z doświadczenia wiedziała, że mogłaby to zrobić, ale w przeszłości tego typu zachowanie zawsze zmieniało ich wzajemne stosunki.

Nie mogła wyobrazić sobie Eryki mieszkającej w Dartmoor i pomagającej Trentowi w pracowni. Ona się do tego nie nadawała.

Impulsywnie położyła rękę na jego ramieniu w przyjacielskim geście.

- Jerry mógłby je rozreklamować, a Mary byłaby pewnie zadowolona, gdybyś pozwolił kilka z nich wystawić w sklepie i w kawiarni. Myślę, że powinieneś na to zdecydować.

- Nie mogę robić tego sam - powiedział Trent niskim, prawie szorstkim głosem.

Anna nie odpowiedziała. Sam musi znaleźć rozwiązanie tego problemu. Z ociąganiem nakrył ręką dłoń, która ciągle spoczywała na jego ramieniu." Spojrzał głęboko w jej oczy.

- Dobrze nam się razem pracuje, Anno. Nie chciałabyś zostać tutaj, aby mi pomóc? Moglibyśmy wejść

w spółkę i dzielić się zyskiem. Chciałaś przecież zmienić styl swego życia. Co ty na to? Anna zauważyła, że jego niebieskie oczy stały się szafirowe. Emocje, których nie mogła opanować, odbiły się wyraźnie na jej twarzy. Bardzo chciała zostać, ale co on jej właściwie proponował? Nagle opanowały ją wątpliwości. Jeśli zdecydowałaby się zostać z Trentem Barringtonem, musiałaby zrezygnować z bezpieczeństwa, niezależności, wygodnego mieszkania. A co będzie, jeśli on ożeni się z Eryką?

Ta ostatnia myśl spowodowała, że w oczach Anny odbił się wyraz zmieszania i niezdecydowania. Natomiast oczy Trenta wyrażały głęboki żal, że w ogóle zrobił jej tę propozycję.

- Oczywiście, jeśli ten pomysł cię nie interesuje...

- Ależ interesuje! - wykrzyknęła impulsywnie. - Właśnie zastanawiałam się nad pewnymi szczegółami. Gdzie mogłabym mieszkać i za co żyć, zanim nie zaczniemy zarabiać pieniędzy?

- Możesz zamieszkać tutaj - powiedział powoli. - Twoja willa jest zarezerwowana. W następną sobotę przyjeżdżają nowi goście, nie możesz więc tam zostać. U mnie jest dużo pokoi. Mam też tyle pieniędzy, że wystarczy dla nas dwojga, dopóki nie zaczniemy zarabiać na garncarstwie.

Anna zagryzła wargę, aby powstrzymać jej drżenie. Mieszkać z Trentem? Co z tego, że nie zasugerował nawet, że chce, aby z nim zamieszkała, bo ją kocha. Dla niego z największą przyjemnością zrezygnowałaby ze wszystkich swoich zasad i zamieszkała z nim i jego żoną pod jednym dachem, jeżeli

tylko on by tak chciał. Ale Trent przecież tego nie chce.

Nie uzyskawszy odpowiedzi, podniósł się gwałtownie i podszedł do okna.

- Moglibyśmy się pobrać, jeśli dręczą cię zasady przyzwoitości.

To było jak uderzenie kamieniem prosto w serce. Anna dopiero po chwili otworzyła ze zdziwienia usta, gdy w pełni zrozumiała, co powiedział. Trent zaproponował jej małżeństwo, a jeśli chce brać ślub z nią, to nie chce żenić się z Eryką. W takim razie nie mógł być z nią zaręczony.

- To nie będzie konieczne - zaczęła, z trudem łapiąc oddech.

Trent odwrócił się twarzą do niej.

- Myślę, że będzie. Czy wiesz, do czego mogą doprowadzić plotki, w takiej małej wiosce? Robię ci uczciwą propozycję. Pobierzemy się, zamieszkaś tutaj, będziemy razem pracować i dzielić dochody.

- Małżeństwo będzie częścią bussinesu? - zapytała drżącym głosem.

Jego twarz ciągle była zimną i pozbawioną wyrazu maską, ale z ciekawością obserwował poruszoną twarz Anny.

- To będzie zależało wyłącznie od ciebie. Wiem, że pociągamy się wzajemnie. Jeśli będziesz chciała, możemy być dla siebie mężem i żoną. Równie dobrze możemy zostać tylko partnerami w pracy.

-Zamilkł na chwilę, po czym dodał miękko: - Osobiście wolałbym to drugie.

Opadła na najbliższe krzesło, nisko opuściła głowę i wlepiła oczy w grubą warstwę gliny rozłożonej

na powierzchni koła. Odcisnął się na niej ślad palców Trenta. Wzięła do ręki bryłkę. Nadal nic nie mówił o miłości, jak więc ona może wyznać mu uczucie, które pali się w niej jak płomień? A może małżeństwo z miłości byłoby dla niego kłopotliwe?

Kiedy poczuła, że może zaufać swojemu głosowi i wyrazowi twarzy, podniosła na niego oczy. Odechnęła głęboko i zaryzykowała uśmiech.

- Tak - powiedziała bez ogródek.

- Zgadzasz się na wszystko? - zapytał lekko ochrypłym głosem.

Kiwając głową i uśmiechając się przez łzy wyciągnęła ręce, aby go uścisnąć. Trent delikatnie postawił ją na nogi i objął ramionami. Ich usta spotkały się w pocałunku tak żarliwym, że Annie wydawało się, że stopnieje pod jego, wpływem.

Mieszanina zapachu gliny i dobrej wody koloń-skiej uderzyła w jej nozdrza, gdy przytuliła się do jego ramienia. Mężczyzna nadal miękko całował jej włosy, a jego palce delikatnie głaskały jej szyję.

- Chodźmy powiadomić Wilsonów - wyszeptał jej do ucha, a jego ciepły oddech łaskotał ją pieszczotliwie. - Możemy spytać ich, czy zechcą nam pomóc, a jutro dowiem się, jak zdobyć specjalne pozwolenie.

- Susan nigdy w to nie uwierzy - westchnęła szczęśliwa Anna. - Muszę do niej później zadzwonić.

Przyptyw nagłego niepokoju spowodował, że odsunęła się nieznacznie.

- O Boże! A co będzie z moją pracą? Zobowiązano mnie do ukończenia pewnych rzeczy po wakacjach.

- Nie spodziewają się ciebie w tym tygodniu. Zadzwoń tam jutro i w ten sposób dasz im tydzień na znalezienie kogoś na twoje miejsce.
 - Wzięłam urlop w pośpiechu. Pobrałam całą pensję, ale jeszcze jej nie wypracowałam. Mogą żądać częściowego zwrotu albo, jak przypuszczam, oddania pieniędzy za całą nieukończoną pracę.
 - Przestań się martwić, wszystko będzie dobrze. Pobierzemy się w Plymouth w piątek.
- Annie zabrakło tchu.
- Tak szybko?! Nie będę jeszcze gotowa! Trent podniósł żartobliwie brwi.
 - A co masz takiego ważnego do roboty? Mówiłaś, że nie masz żadnej rodziny, którą musiałabyś zawiadomić, żadnego domu do sprzedania. Zresztą potem będzie mnóstwo czasu, żeby uporządkować tego rodzaju sprawy.
 - A co z twoją rodziną i przyjaciółmi, Trent? -zapytała niezdecydowana. Poza Wilsonami nie przedstawił jej nikogo ze swoich bliskich. Imię Eryki też nigdy nie padło między nimi. Zmarszczył brwi, namyślając się raczej niż martwiąc.
 - Nikt nie będzie tym zainteresowany oprócz... -Nie powiedział tego, co zamierzał i dokończył szybko: - Nie, nie muszę nikogo zawiadamiać.
 - Jeżeli ceremonia odbyłaby się w sobotę - zasugerowała delikatnie - może mogłaby przyjechać Susan.
 - Dobrze, niech będzie sobota. Ale nikt nie namówi mnie, abym odłożył ślub o jeszcze jeden dzień.

Zabrzmiało to tak, jakby nie mógł doczekać się owej chwili i Anna zaśmiała się szczęśliwa.

- Pojadę do Putney, żeby spakować i przywieźć tu swoje rzeczy. Zabiorę ze sobą Susan i razem przyjedziemy tu w piątek. Będzie mogła u mnie przenocować.

- W takim razie wszystko już ustalone - zgodził się.

Sprawił w tej chwili wrażenie człowieka szczęśliwego. Przytulił ją mocniej, zanim wypuścił ze swoich objęć.

- Kiedy chcesz jechać?

- Muszę mieć przynajmniej dwa dni, żeby porządnie popakować swoje rzeczy i wypowiedzieć pracę w biurze - zadumała się. - Po widzmy, że wyjadę we wtorek, a wrócę z Susan w piątek.

Pewne obawy mąciły jej szczęście. Nie była w stanie osądzić uczuć Trenta. Teraz jej narzeczony w zamyśleniu przechadzał się po pracowni, a na jego twarzy nie było ani radości, ani niepokoju. Nagle spojrzał prosto na nią i uśmiechnął się.

- Uczcijmy to szykownym lunchem. Jerry'ego odwiedzimy później.

- Wspaniały pomysł. Będzie chyba lepiej, jeżeli się przebiorę. Daj mi dwadzieścia minut.

Trent spojrzał na swoje wymięte ubranie.

- Powiedzmy pół godziny. Muszę wziąć prysznic. Mamy przecież mnóstwo czasu. A teraz, idź i zrób się na bóstwo.

Klepnął ją zabawnie po pupie. Wydawał się być odprężony i szczęśliwy. Z pewnością nie żałował Mgle podjętej decyzji.

- Gzy to znaczy, że teraz nim nie jestem? - ząartowała.

Pobiegła do Clematis Cottage.

Wzięła prysznic i zdecydowała się założyć chabrową sukienkę, która miała podkreślić kolor jej oczu. Miękką dzianina przylegała kusząco do jej smukłego ciała. W samochodzie nie będzie potrzebowała płaszcza.

Zawiózł ją do zachwycającej, starej gospody, gdzieś w głębi Dartmoor. Lunch był cudem gastronomii.

Przy kawie i likierze zasiedzieli się do późna.

- Jak nazwiemy pracownię? - zapytała nagle.

- Masz jakiś pomysł? - odpowiedział leniwie Trent

- Moglibyśmy ją nazwać "Dartmoor Pottery",

- Wydaje mi się, że już ktoś używa tej nazwy. Zmarszczył brwi, koncentrując na chwilę, a potem uśmiechnął się kątem ust.

- "High Tor Pottery". Myślę, że brzmi to całkiem dobrze.

- Oczywiście - krzyknęła. - To przecież nazwa twojej willi. Dlaczego nie pomyślałam o tym?!

- Do tego trzeba rozumu - dokuczył jej. Uwielbiała, gdy był w takim nastroju. W drodze powrotnej czuła się na tyle odprężona, że włożyła rękę pod jego ramię i oparła o nie głowę. Trent również czuł się dobrze i zgadzał na wszystko, co robiła. Gwizdał cicho, prowadząc samochód w kierunku posiadłości Jerry'ego.

Nowina została powitana ze zdziwieniem i zachwytem. Później, gdy minęło początkowe podnie-

cenie, Mary zabrała Annę w ustronne miejsce i uściskała ją ponownie.

- W końcu udało ci się go złapać - zawołała. - Cieszę się twoim szczęściem, Anno. Nie mogłaś* wybrać lepiej.

Anna zarumieniła się.

- Dziękuję za dobre słowa.

Znając prawdziwy powód, dla którego Trent zamierza się z nią ożenić, Anna nie bardzo wiedziała, jak się zachować w stosunku do entuzjazmu Mary, która natychmiast to spostrzegła.

- Czy coś nie tak? Coś się dręczy?

- Nie - zaprzeczyła Anna, ale potem, widząc, że Mary nie ustąpi łatwo, wyjaśniła niezdecydowanie: - Trent żeni się ze mną, ponieważ potrzebuje partnera w interesach.

Mary spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Ten facet zwariował na twoim punkcie - stwierdziła bez ogródek. - Jeśli tego nie widzisz, to musisz być ślepa.

- Nigdy nie powiedział, że mnie kocha - zaprotestowała Anna. - Och, wiem, że go pociągam, ale chcę, żeby mnie kochał tak, jak ja jego.

- Jestem najzupełniej pewna, że cię kocha - powtórzyła Mary.

Anna gwałtownie potrząsnęła głową.

- Nie mogę w to uwierzyć, ale mam nadzieję, że będę w stanie rozkochać go w sobie. Dla niego warto spróbować.

- Biorąc pod uwagę sposób, w jaki na ciebie patrzy, nie będziesz miała z tym większych problemów

- powiedziała Mary, a Anna nie podtrzymywała dyskusji.

Mary nie wiedziała, w jaki sposób Trent zareagował na Petera. Jeśli miała rację i Trent naprawdę ją kochał, powinien jej zaufać. Miłość i zaufanie idą przecież w parze. Ona ufała Trentowi. Nagłe przed oczami pojawiła się postać Eryki.

- Czy rzeczywiście mu ufam? - zastanowiła się. Zmieszana swoimi myślami podążyła za Mary do miejsca, gdzie mężczyźni wiedli ożywioną dyskusję. Wydawało się, że nikt nie zauważył jej roztargnienia. Szybko odsunęła od siebie myśli.

Następnego dnia Trent okazał się zupełnie innym mężczyzną niż ten, którego Anna do tej pory знаła i pragnęła. Wystrojona w elegancką, marynarską spódniczkę i równie ładny blezer, była gotowa do wyjścia. Czekala tylko, aż zawołają o umówionej porze i przywita długim pocałunkiem, od którego zabraknie jej tchu.

- Wszystko gotowe? - zapytał i uśmiechnął się do niej, gdy twierdząco skinęła głową. - To dobrze. Zadzwoń teraz do Londynu.

Wziął ją za rękę, zaprowadził do swojego domu i posadził na krześle obok telefonu. Anna posłusznie wykręciła numer do biura Susan.

Zorientowawszy się, kto dzwoni, Susan przestraszyła się nieoczekiwanego telefonu. Spodziewała się usłyszeć przykre wiadomości. Anna nie bardzo wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji.

- Nie, nie stało się nic złego - powiedziała uspokajająco. - Wprost przeciwnie. Właśnie zaręczyłam

sie z mężczyzną, który mieszka w sąsiedztwie. Pamiętasz, pisałam ci, że Trent Barrington mieszka tutaj. Poprosił mnie, abym została jego żoną.

Susan aż zapiszczała z zachwytu. Zasypała Annę lawiną pytań, na które ledwie pozwoliła jej odpowiedzieć.

- Spokojnie - protestowała Anna śmiejąc się. - Nie teraz, Sue. Przyjeżdżam do domu, aby zabrać swoje rzeczy i właśnie dlatego dzwonię do ciebie. Zobaczymy się jutro wieczorem i wtedy wszystko ci opowiem. Chciałabym tylko, żebyś zarezerwowała sobie wolne popołudnie w piątek, jeśli możesz. Zabrałabym cię na przyjęcie weselne, które odbędzie się w sobotę. Jeśli powiesz, że nie możesz, nie przyjmę tego do wiadomości.

- Nic takiego nie powiem - krzyknęła Susan. - Oczywiście, że przyjadę, nawet jeśli będzie to niemożliwe.

Anna dostrzegła alarmujące spojrzenie Trenta i mrugnęła do niego w odpowiedzi.

- W takim razie wszystko w porządku - uśmiechnęła się do słuchawki. - Inaczej odmówiłabym mu swojej ręki.

Kiedy dzwoniła do biura, była nieco zdenerwowana. Zastanawiała się, jak na jej wiadomość zareaguje szef. David Evans początkowo wydawał się być oszołomiony, ale szybko opanował się, złożył gratulacje i powiedział, jak mu przykro, że traci znakomitą sekretarkę.

- A co z moją niedokończoną pracą? - zapytała niespokojnie Anna. - i z urlopem, który wzięłam w pośpiechu?

- Wszystko rozłożymy na personel naszego wydziału. Nie będzie z tym problemu. Są dość bogaci, a mam nadzieję, że będą też wspaniałomyślni i nie odmówią.

- Dziękuję, David. Myślę, że zobaczymy się jutro lub pojutrze, gdy będę w Londynie.

Gdy skończyła telefonować, pojechali do Plymouth, aby poczynić niezbędne przygotowania do ślubu. W Urzędzie Stanu Cywilnego dowiedzieli się, że niemal wszystkie miejsca na sobotni ranek są już zarezerwowane. Popołudniami urząd był nieczynny. Trent nie przewidział takiej sytuacji. Doszli wreszcie do porozumienia. Ślub miał się odbyć wcześniej rano, ale za to w tym dniu, który zaplanowali.

- O Boże! - narzekała Anna. - Będziemy mieli tak mało czasu na przygotowania.

- Nic nie szkodzi. Wygląda na to, że nasze wesele wypadnie w porze lunchu. Dla pewności zarezerwuję wcześniej stolik.

Następnym punktem programu były odwiedziny u jubilera. Ze względu na oszczędność Anna nie zgodziła się na kupno pierścionka zaręczynowego. Za to obrączki były ze szczerego złota. Anna poprosiła, aby we wnętrzu każdej wygrawerowane były ich inicjały. Gdy dyktowali swoje monogramy "A.T." i "T.R.B.", Anna zadała pytanie, które nasunęło się jej już w Pałacu Ślubów.

- Skąd wzięło się imię Renton, Trent? Masz dwa niezwykle imiona. Nigdy przedtem żadnego z nich nie słyszałam.

- Trent jest nazwiskiem rodziny ze strony mojej matki - wyjaśnił.

- Trent Renton Barrington - powtórzyła powoli Anna. - Podoba mi się.
- A jak podoba ci się Anna Barrington? Zarumieniła się. Jakikolwiek by nie był powód małżeństwa, zostanie panią Barrington.
- No cóż, muszę się tym zadowolić - zażartowała, kryjąc swe podniecenie. - Wydaje mi się, że nie jest gorsze niż Townsend.
Gdy już uporządkowali wszystkie sprawy związane ze ślubem i pośpiesznie zjedli lunch, zajęli się interesami.
Zamówili szyld dla przyszłej firmy. Potem wybrali projekt znaku firmowego, którym będą oznaczane ich wyroby. Człowiek, który miał zająć się wykonaniem emblematu, udzielił im kilku profesjonalnych wskazówek i byli mu bardzo wdzięczni za pomoc.
Pod koniec dnia Anna czuła się zupełnie wyczerpana. Trent również wyglądał na zmęczonego, ale był bardzo zadowolony.
- Myślę, że nie zapomnieliśmy o niczym ważnym, wspólniku - powiedział, kładąc nacisk na ostatnie słowo. - Myślę, że byłoby dobrze zjeść gotową kolację. Zatrzymamy się gdzieś w drodze do domu.
Kiedy już wyjeżdżali od drukarza, zorientowała się, że w ciągu tego pracowitego, ale pełnego wrażeń i satysfakcjonującego dnia, zapanowała między nimi wspaniała harmonia.
Zdolność Trenta do podejmowania decyzji r konkretnych przedsięwzięć sprawiła, że ich problemy nabrały rumieńców. Wprawdzie zachowywał się trochę zbyt autorytatywnie, ale trzeba przyznać, że działał skutecznie. Czuła się niezmiernie szczęśliwa,

gdy zatrzymali się na posiłek w pubie, a potem opowiadali Wilsonom o wszystkich załatwionych sprawach.

Tego wieczoru do pubu przyszedł też Peter Madison! Kiedy usłyszał najnowsze wiadomości, siląc się na uśmiech złożył Trentowi gratulacje. Potem zwrócił się ku Annie. Przytulił ją mocno do siebie.

- Muszę pocałować pannę młodą - uśmiechnął się i złożył na jej ustach entuzjastyczny pocałunek.

Dobry nastrój Trenta prysł jak przysłowiowa bańka mydlana.

- Myślę, że powinniśmy już iść - zarządził lodowatym tonem.

Podążyła za nim z ciężkim sercem. Wspaniały dzień został zepsuty. Czy Trent zawsze musi się zachowywać tak samo? Akceptował jej przyjacielskie stosunki z Jerrym Wilsonem, ale był ciągle chorobliwie zazdrosny, jeżeli chodziło o innych mężczyzn. Jeśli nie znajdzie sposobu, żeby wyleczyć go z tego, zazdrość jeśli to była zazdrość, bo przecież jej nie kochał? zrujnuje ich małżeństwo.

Zatopiona w posępnych myślach ze zdumieniem zauważyła, że Trent dawał upust swojej złości bravurowo prowadząc samochód. Zaskoczył ją jeszcze bardziej, gdy bez opamiętania przejechał przez bramę i zahamował ostro. Odpiął swój pas bezpieczeństwa i natychmiast wysiadł z samochodu.

Oddalił się, aby otworzyć drzwi garażu. Anna również uwolniła się z pasa i wyszła z samochodu.

Zastanawiała się, w jaki sposób złagodzić jego zły nastrój.

Podszedł sztywno do samochodu i z zaciśniętymi zębami sprawdził silnik.

- Trent - powiedziała niskim głosem - Peter składał mi gratulacje. Nie chciałam, żeby mnie pocałował. Stał w świetle reflektora. Zauważyła, że zachnął się gwałtownie, po chwili jednak jego napięcie opadło. Westchnął.

- Wiem o rym, ale jego zachowanie było nieodpowiednie. Przepraszam, że wszystko skupiło się na tobie.

Spojrzał na nią pytająco.

- Przebaczysz mi?

Przesłał jej tak ujmujący uśmiech, że odetchnęła z ulgą.

- Oczywiście - powiedziała ochryplym głosem. - Trent, zaufaj mi, proszę. W sobotę wychodzę za ciebie za mąż i obiecuję, że od tej pory nie będzie innych mężczyzn w moim życiu.

Kąciki jego ust opadły.

- Obietnice, obietnice - powiedział głucho, ale w jego głosie nie kryło się podejrzenie ani szyderstwo. Anna zmarszczyła brwi. Jakieś zdarzenie z przeszłości musi być przyczyną jego cynizmu. Zdobycie jego miłości i zaufania wydało jej się prawie niemożliwe.

Trent wydostał się poza snop światła i podszedł do niej. Objął ją delikatnie ramionami i pocałował czule.

- Musisz jutro wcześniej wstać, żeby zdążyć na pociąg - przypomniał jej. - Byłoby najlepiej, gdybyś poszła prosto do łóżka. Obudzę cię o ósmej. Dobranoc, kochanie.

Pocałował ją ponownie, tym razem lekko, potem popchnął w kierunku domu. Stał i patrzył, aż zniknęła w jego wnętrzu.

Rozdział VI

Następnego ranka zawiózł ją na dworzec w Plymouth. Gdy pociąg wjechał na stację, usadowił Annę w rogu przedziału. Pustą walizkę, którą wzięła ze sobą, umieścił na półce ponad jej głową.

Była niespokojna. Pochyliła głowę, aby otrzymać krótki pocałunek.

- Nie ma potrzeby, żebyś czekał, aż pociąg odjedzie. Dam sobie radę. Do zobaczenia w piątek.

Uśmiechnął się czule.

- Przyjadę po ciebie na dworzec. Możesz na mnie polegać. Mam dzisiaj jeszcze sporo do zrobienia, więc, jeżeli się zgadzasz, pójdę już.

Znowu ją pocałował. Tym razem był to żarliwy, przeciągający się pocałunek.

- Uważaj na siebie.

- Ty też - szepnęła.

Po ostatecznym pożegnaniu Trent usunął się poza barierkę. Wychyliła się przez najbliższe okno i obserwowała jego postać, dopóki nie zniknął z zasięgu jej wzroku.

Z dworca Paddington poszła prosto do mieszkania i zajęła się porządkowaniem swoich rzeczy. Pakowała te, które były jej niezbędne i które chciała zabrać ze sobą. Inne gromadziła w kącie pokoju, aby później się ich pozbyć. Były też takie rzeczy jak płyty i kasety, które musiały poczekać na jej powtórny wizytę. Podobny los miał spotkać książki. Wie-

działa, że Susan zechce się nimi zaopiekować do tego czasu.

Kiedy ta młoda dama wróciła z pracy do domu, objęła Annę i uściśniła ją mocno, a ona zachowała się równie czule.

Susan była jedyną prawdziwą przyjaciółką Anny. Miała wspaniałe, brązowe włosy, otaczające jej bladą twarz o ostrych rysach, w której szczególnie zwracały uwagę ogromne, piwne oczy. Czasami wyglądała niemal pięknie, na przykład na swojej ślubnej fotografii.

- Opowiedz mi wszystko o nim - zażądała pełna ciekawości Susan.

Anna opowiadała szybko o tygodniach spędzonych z Trentem, o pracowni garncarskiej, o wspólnych wyprawach i o szczęściu, jakim napawała ją jego obecność. ^s

- A jak wygląda? - nalegała Susan.

- Jest wysoki, szeroki w ramionach i szczupły. Ma spłowiałe od słońca włosy i mocno zarysowaną szczękę. Wszystko zawsze wie najlepiej. Ma dużo zmarszczek wokół oczu, najbardziej niebieskich, jakie kiedykolwiek widziałam.

- To brzmi bajecznie - westchnęła Susan. - A teraz powiedz, co jest nie w porządku?

- Nie w porządku? - zapytała głupio Anna. - Wszystko jest w porządku.

- Wiem, że coś jest nie tak - oświadczyła zdecydowanie Susan. - Nie zapominaj, że znam cię dobrze. Widzę, że czymś się martwisz.

Anna westchnęła z rozdrażnieniem. Najpierw Mary, teraz Susan. Czy jej wątpliwości aż tak rzucają się w oczy?

- To niezupełnie taki romans, jak sobie wyobrażasz - powiedziała zrezygnowana. - Chodzi głównie o rozkręcenie interesu. Chcemy rozpocząć działalność garncarską "High Tors Portery" jako wspólnicy. Susan patrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie zamierzasz mieszkać z nim?

- To nie tak. Z tym nie będzie żadnego problemu - wyjaśniła Anna z niezadowoleniem w głosie, życząc sobie w duchu, by Susan wreszcie dała jej spokój. - Po prostu nie kochamy się i to wszystko.

- Chciałaś powiedzieć, że on ciebie nie kocha. Ty przecież jesteś zakochana po uszy. To jasne jak słońce - powiedziała Susan jadowniczo. - Zastanów się, czy to rozsądne wychodzić za tego mężczyznę? Nie łatwo było oszukać Susan. Anna westchnęła.

- Rozsądne czy nie, mam zamiar to zrobić.

- On złamie ci serce.

- Przynajmniej będę wiedziała, że mam serce, które może być złamane - odpowiedziała z krzywym uśmiechem. - Jeszcze nie tak dawno nie byłam tego całkowicie pewna, pamiętasz?

- Pamiętam. A teraz znalazłaś człowieka, który poprowadzi cię za rękę. Czy naprawdę myślisz, że to rozwiąże twoje problemy? Przecież wiesz, że taka sytuacja do niczego nie prowadzi.

- Wiem, ale myślę, że warto zaryzykować - powiedziała łagodnie Anna. - Być może uda mi się tak

nim pokierować, że zakocha się we mnie. Chce dać szansę temu związkowi. Jeśli będzie to niemożliwe, trudno.

- Ale co wtedy zrobisz?

- Zawsze znowu mogę być sekretarką.

- A jeśli będziesz miała dziecko? - zapytała Susan praktycznie.

Szeroki uśmiech pojawił się na ustach Anny, a jej szaroniebieskie oczy spojrzały marzycielsko. Chce mieć jego dziecko.

- Przypuszczam, że on nie bardzo podziela twoje pragnienie. Zdaje mi się, że wiem, co to za typ.

- W takim razie postara się temu zapobiec. Być może zechce poczekać, aż będziemy zupełnie zabezpieczeni pod względem finansowym, ale przypuszczam, że lubi rodzinę. Bardzo cieszy się szczęściem Jerry'ego i Mary.

Dostrzegła pytające spojrzenie Susan i wyjaśniła:

- Mieszkają na wsi i prowadzą warsztat samochodowy, restaurację i sklep. Poznasz ich na przyjęciu.

- Już nie mogę się doczekać - powiedziała Susan. - Cieszę się, że znalazłaś tam nowych przyjaciół.

- Tak, bardzo ich lubię. Tak jak mówiłam, kiedy-Wilsonowie opowiadali o swym przyszłym dziecku, Trent zachowywał się, jakby im trochę zazdrościł. Wierzę, że gdzieś w głębi duszy kryje się w nim oddany ojciec.

Gdy przestała mówić, jej przyjaciółka milczała przez pewien czas, zastanawiając się nad wszystkim, co usłyszała. Potem uśmiechnęła się ciepło.

- Co masz zamiar ubrać na uroczystość?

- Muszę coś kupić. To jest jedyny powód, tta którego zostaję dwa dni w Londynie. Muszę również pójść do fryzjera.

- Ja także sprawię sobie coś nowego. Może poszłybyśmy razem na zakupy? Postaram się załatwić sobie wolny dzień.

- Świetnie. Chciałabym zasięgnąć twojej rady w sprawie wyglądu.

Dalsza rozmowa dotyczyła planów na najbliższe dni, ciuchów i telefonów, które trzeba koniecznie wykonać, zanim Anna całkowicie zniknie ze sceny londyńskiego życia.

Następne dwa dni były paskudne, ale w piątek Anna miała już wszystko poza sobą. Pożegnała wszystkich znajomych, uporządkowała sprawy związane z pracą i kupiła potrzebny strój. Teraz musiała tylko znaleźć odpowiedni prezent ślubny dla Trenta. Był to problem niemały. Zdecydowała się w końcu na komplet szczotek do włosów, wykonanych z włosia wysokiej jakości, i kazała wygrawerować na nich inicjały Trenta.

Mieszkanie przyjaciółek było zarzucone mnóstwem walizek, toreb i pudełek. Zaczęły martwić się, czy taksówka będzie w stanie zawieźć to wszystko do Paddington. Jednak dzięki pomocy uprzej-^v mego taksówkarza, wepchnęły wszystko do jednego pojazdu.

Gdy Anna dostrzegła na peronie w Plymouth wysoką i postawną sylwetkę swego przyszłego męża, jej serce zaczęło bić szybciej. To jest mężczyzna, którego poślubię – pomyślała. Wszystkie nurtujące ją wątpliwości pierzchły na widok jego rozpromie-

nionej uśmiechem twarzy. Kiedy ich oczy spotkały się, głos zamarł jej w gardle. Spojrzenie Trenta pieściło ją, czuła, jakby ją dotykał i obejmował ramionami. Zrozumiała, że jest nieprzytomnie zakochana. Chwilę później wzrok mężczyzny przeniósł się na przyglądającą mu się badawczo Susan.

- Susan... - słowa z trudem przechodziły Annie przez gardło, gdy dokonywała prezentacji.

Susan natychmiast odpowiedziała na uśmiech Trenta.

- Więc to ty jesteś osobą, której muszę podziękować za wysłanie Anny do Clematis Cottage - zauważył Trent, gdy uścisnęli sobie dłonie. - Nadzwyczaj miło mi cię poznać.

Reszta dnia upłynęła w męczącym, lecz uszczęśliwiającym zamięcie. Anna spędziła go razem z Trentem i Susan, godząc się na wszystkie ich sugestie. Cieszyła się, że Susan wyraźnie akceptuje jej wybranego, cieszyła się, że kocha Trenta.

Wieczorem zabrali Susan do baru, aby poznała Jerry'ego i Mary. Zaniepokoiła się trochę, gdy zobaczyła Petera Madisona. Była jednak zbyt szczęśliwa, aby wspomnienia związane z jego obecnością mogły zepsuć na długo jej dobry nastrój.

Ani Trent, ani Anna nie wiedzieli, jak to się stało, że Peter został zaproszony na przyjęcie weselne. Anna miała wrażenie, że Trent powoli godzi się z obecnością Petera w ich towarzystwie, zwłaszcza, że bawił rozmową Susan i zdawał się nie zwracać na Annę szczególnej uwagi.

Wrócili do domu dość wcześnie. Trent taktownie zostawił przyjaciółki same, aby mogły spokojnie

poplotkować. Susan nalegała, aby Anna wypła przed snem filiżankę gorącego mleka. Usadowiła się na krawędzi łóżka, aby się upewnić, że Anna spełni jej prośbę.

- Twój Trent jest wspaniały - powiedziała. - Teraz rozumiem, dlaczego uparłaś się, żeby wyjść za niego. Już nie martwię się o ciebie. Będiesz bajecznie szczęśliwa. Tym razem ci się powiodło.

Anna, oddając się błogim marzeniom, całkowicie zgodziła się z Susan. Z westchnieniem szczęścia otuliła się kołdrą i natychmiast zasnęła.

Dzieli swojego ślubu powitała w stanie duchowego odrętwienia. Biernie zgadzała się na wszystko, co zaproponowali inni.

Ustalono, że obie z Susan, gotowe do przeprowadzki, miały pozostać w Clematis Cottage do czasu, aż pani Hoddar przyjdzie przygotować dom na wizytę następnych gości. Wtedy miał się pojawić Trent i przenieść wszystko do siebie.

Anna przygotowywała się do ślubu w sypialni Trenta. Asystowała jej podekscytowana Susan, która starała się, aby przyjaciółka wyglądała podczas uroczystości jak najlepiej. Stała za Anną z przechyloną na bok głową i przyglądała się krytycznym wzrokiem.

Dopasowany do figury, kremowy kostium leżał świetnie. Kawowe dodatki podkreślały jedwabisty połysk jasnozłoty włosów, okalających delikatną twarz Anny.

- Wyglądasz wspaniale - ogłosiła Susan. - Trent nie będzie mógł oderwać od ciebie oczu.

- Naprawdę dobrze wyglądam? - niespokojnie upewniła się Anna.

- Oczywiście. Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek wyglądała równie ślicznie.

Uspokojona pośpieszyła za Susan na dół, gdzie w samochodzie czekał Trent. Gdy pojawiła się przed domem, wysiadł na zewnątrz. Ich oczy spotkały się. Patrzyła, otwarcie szukając aprobaty w jego oczach. Lekki rumieniec, który na chwilę okrył jej twarz, był niemyym wyznaniem miłości.

Trent miał na sobie lekki, szary garnitur, który doskonale podkreślał jego atletyczne kształty. Biała koszula, srebrny krawat i eleganckie buty dopełniły stroju.

Anna promieniowała szczęściem, które rozświetlało jej twarz i oczy.

Trent zaczerpnął powietrza i, nie spuszczać wzroku z twarzy Anny, podał jej małe pudełeczko.

- To mój ślubny podarunek - powiedział.

Gdy drżącymi palcami rozwiązała dekoracyjną wstążeczkę, ujrzała sznur pereł i dopełniające kompletu kolczyki. Wyglądały zupełnie jak prawdziwe! - Są piękne - wyszeptała. - Dziękuję. Nieśmiało podeszła bliżej i pocałowała go w policzek.

Zręcznym ruchem zapiął naszyjnik na jej szyi. Ukrywając podniecenie, zdjęła kolczyki, które miała w uszach i na ich miejsce założyła perły. Gdy była gotowa, Trent odwrócił ją twarzą do siebie i delikatnie, lecz zdecydowanie pocałował w usta.

- Bądź szczęśliwa - rozkazał ochryłym głosem.

Drżąc z zakłopotania przypomniła sobie o Własnym podarunku.

- Ja też mam coś dla ciebie - powiedziała niewyraźnie - zaraz przyniosę.

- Nie ma potrzeby - wtrąciła ożywiona Susan, Wychodząc ponownie z domu. - Jest tutaj.

Mrugnęła porozumiewawczo okiem, podając Annie paczuszkę.

- Poczekam w samochodzie.

Anna nieśmiało wręczyła Trentowi swój podarunek. Gdy zobaczył szczotki, był zachwycony. Przygarnął ją do siebie i pocałował w nos.

- Dziękuję, kochanie. Dokładnie to samo wybrałbym dla siebie. Jeśli zacznę cię teraz całować tak, jakbym chciał, z pewnością się spóźnimy. Musimy już jechać, czas najwyższy.

Przybyli kilka minut za wcześnie, więc postanowili odnaleźć oczekujących na nich Mary, Jerry'ego i Petera.

Podczas ceremonii Annę ogarnęła spokojna pewność siebie. Chociaż bardzo pragnęła być szczęśliwa, to przede wszystkim chciała podzielić los tego mężczyzny. Taką decyzję podjęła tydzień temu.

Teraz, gdy stojąc u boku Trenta składała uroczyste przyrzeczenie, nie było już czasu na wątpliwości. Ślubne przyjęcie przebiegało w wesołym nastroju. Peter miał znakomity humor. Susan była zarumieniona i szczęśliwa. Wyglądała elegancko i atrakcyjnie w nowej, różowej sukience i dobranym do niej żakiecie. Mary i Jerry cieszyli się szczęściem swych przyjaciół. Jedząc smaczny posiłek, całą czwórka rozmawiała i żartowała nieprzerwanie.

Tylko Trent i Anna byli niezwykle milczący, ale wydawało się, że nikt nie zwraca na to uwagi.

Minęło późne popołudnie, gdy przyjęcie dobiegło końca.

Susan spieszyła się na dworzec. Musiała zdążyć na pociąg do Londynu. Peter nalegał, że ją odwiezie. Zabrał jej skromny bagaż z samochodu Trenta, zanim nowożeńcy odjechali żegnani oklaskami i życzeniami.

Usadowiona na wygodnym siedzeniu Anna odpoczywała. Czasami ona albo Trent komentowali jakieś wydarzenie minionego dnia, ale głównie milczeli.

Gdy Trent zatrzymał samochód przed domem, zauważyła cortinę zaparkowaną przed Clematis Cof-tage. Pomyślała, że zjawił się następny lokator. Wydawało się jej, że widzi siedzącego za kierownicą mężczyznę i przez chwilę zastanawiała się, kto to może być. Jednak szybko o nim zapomniała, gdy jej uwaga skoncentrowała się na High Tors, który od tej pory miał stać się jej domem. Był to wiekowy, kamienny budynek, którego ściany czas zdążył pokryć patyną. Mimo swego ogromu zachował willowy charakter. Anna nie bywała tu przedtem często, ale wiedziała, że jest wygodny i przytulny. Oczarował ją już w czasie pierwszej wizyty.

Trent wyłączył silnik i odwrócił się do młodej żony.

- Powinienem zadośćuczynić zwyczajowi i przenieść cię przez próg. Mam nadzieję, że będę w stanie

cię udźwignąć - uśmiechnął się, ale w jego głosie kryła się, jak zwykle, nutka złości. Pomógł jej wysiąść z samochodu, potem otworzył frontowe drzwi. Przytulił Annę i podniósł do góry. Gdy objęła go ramionami za szyję, pochylił głowę i pocałował ją. Kiedy przechodził do salonu, całował mocniej i namiętniej. Trzymając Annę na rękach jeszcze długo rozkoszował się smakiem jej ust.

- Witaj w domu - wyszeptał.

- Och, Trent - westchnęła wznosząc ku niemu twarz i odebrała kolejny pocałunek.

Gładząc jej włosy przygarnął ją do siebie. Ledwie ich usta się spotkały, ktoś głośno załomotał do frontowych drzwi. Ze zdziwieniem spojrzeli po sobie.

Trent stłumił cisnące mu się na usta przekleństwo i wzruszył ramionami.

- Lepiej będzie, jak sprawdzę, kto to. Nie potrwa to długo - obiecał z wyraźnym niezadowoleniem w głosie.

Anna usiłowała się odprężyć. Zdjęła żakiet i drżącymi palcami poprawiła włosy. Jej nowy kapelusz leżał porzucony gdzieś w samochodzie. To nie ma znaczenia. Nic się nie liczy oprócz Trenta. Nagle jej błogie rozmyślanie przerwał natrętny, obcy, męski głos.

Ktoś pyta o nią? Kto to może być?

Trent wprowadził niewielkiego, aczkolwiek natarczywego właściciela głosu do pokoju. Anna spokojnie czekała, aby dowiedzieć się, czego może chcieć od niej ten człowiek.

Twarz Trenta przybrała srogi wyraz.

- To **jest** pan Ferris - burknął. - Twierdzi, że jest prywatnym detektywem. Nalegał, żeby się z tobą zobaczyć.

Zakłopotana zmarszczyła brwi. Detektyw? Do niej?

- Czy pani jest Anną Townsend? - zapytał mężczyzna.

- Anną Barrington - poprawił Trent przez zaciśnięte zęby.

- Ale pani panięskie nazwisko brzmi Townsend - upierał się nieznajomy donośnym głosem, zupełnie niezrażony wrogim nastawieniem Trenta.

- Tak. Czego pan chce?

- Chcę tylko ustalić miejsce pani wczorajszego pobytu. Właśnie tędy przejeżdżałem. Szukam człowieka nazwiskiem Hugh Forbes.

- Hugh Forbes? - Annie zrobiło się słabo i ciężko opadła na brzeg kanapy. - Dlaczego miałby tutaj być? Kto pana przysłał?

- Moja klientka, pani Forbes. Wynajęła mnie, żebym wyszedł jej męża. Wiedząc o waszym romansie przypuszczała, że przebywa z panią.

Anna gwałtownie zerwała się na równe nogi.

- Nic takiego nas nie łączyło - krzyknęła.

- Widziano was w hotelu w Manor.

- Ale to było miesiąc temu. Zwabił mnie⁷ tam podstępem.

- Niemniej jednak nie zaprzeczy pani, że poszła z nim do pokoju 106.

Gwałtowny rumieniec oblał twarz Anny. Oddychała ciężko. Czy akurat w dniu ślubu musi rozpamiętywać ten koszmarny incydent?!

Minęła długa chwila, zanim doszła do siebie.

- Nie znalazłam się tam w celu, który pan sugeruje. Oboje poszliśmy tam na zaproszenie znajomej, która wynajmowała ten pokój. Miała na imię Andy czy jakoś tak. Byliśmy tam pół godziny, gdy Andy zniknęła, a Hugo próbował... - głos Anny załamał się.

Nikt się nie odezwał. Anna zmusiła się, żeby mówić dalej.

- Ale oparłam mu się.

-1 nie ma go tu z panią?

- Nie - powiedział krótko Trent. - Męża pańskiej klientki nie było w pobliżu mojej żony, odkąd ona jest tutaj.

Anna podziękowała mu wzrokiem, ale. on patrzył arogancko wprost na przybyłego.

- W takim razie przepraszam, że przeszkodziłem państwu - powiedział nieszczerze mały człowiek.

-Sprawa została rozwiązana w momencie, gdy dowiedziałem się, że panna Townsend, e... pani Barrington mieszka tutaj. Spodziewałem się zastać ją z panem Forbesem. Jeszcze raz państwa przepraszam.

Uklonił się Barringtonom i skierował się do wyjścia.

- Zostawiam państwa w spokoju.

Trent odprowadził go i zamknął za nim drzwi.

Anna bojąc się reakcji Trenta, ponownie usiadła na kanapie. Pełna lęku oczekiwała na powrót męża. Wprawdzie obronił ją przed atakami tego małego człowieka, ale co musi o niej myśleć. Z pewnością nie przyjemnego.

Gdy wrócił do pokoju; na jego twarzy gościł sztuczny uśmiech.

Ponownie zerwała się na nogi.

- Trent..

- Więc obracałaś się w towarzystwie żonatych mężczyzn, tak?

Jęknęła.

- To nie było tak, jak myślisz.

- Nie było? A jak było? - Jego gniew zamieniał się w furję.

- Dopiero po pewnym czasie dowiedziałam się, że jest żonaty. Celowo wprowadził mnie w błąd.

Wszystko, co powiedziałam, było prawdą. Każde słowo. To było straszne doświadczenie. Właśnie o tym między innymi chciałam zapomnieć przyjeżdżając tutaj.

Głos jej drżał, całe ciało trzęsło się jak w febrze. Przywołanie z przeszłości osoby Hugh'a Forbese'a zdruzgotało jej marzenia. Co za okrutna niesprawiedliwość! Widząc drwiącą minę Trenta i słuchając jego obelżywego tonu, czuła, jak serce kraje się jej z bólu. Jego słowa paliły jak policzek.

- Czy kiedykolwiek pytałaś go, czy jest żonaty? Czy przynajmniej potępiłaś go za to? Byłoby lepiej, żebyś zajęła pokój, który wybrałaś dziś rano. Od tej pory jesteśmy wyłącznie partnerami w interesie.

- Trent.. - błagała udęczona. Nie słuchał jej.

- Nie ma o czym mówić - stwierdził, definitywnie kończąc rozmowę. - Przeniosę twoje bagaże.

Znowu niedostępny wyszedł z pokoju dumnym krokiem. Patrzyła pustym wzrokiem w ślad za nim.

Zobojętniała już na wszelkie doznania.

Dopiero gdy dobiegł ją hałas, powstały przy przenoszeniu jej rzeczy, żal ścisnął ją za gardło. Wnosiła je do tego pokoju zeszłej nocy i rano, pełna radosnych oczekiwań i marzeń. Była tak szczęśliwa, jak tylko szczęśliwa może być panna młoda. Teraz Trent wynosił wszystko z powrotem, a jej małżeństwo zostało zakończone, zanim jeszcze faktycznie się zaczęło.

Zmuszając swój otępiały umysł do pracy, stwierdziła, że ma jeszcze prawo wyboru. W pierwszym odruchu chciała natychmiast odejść. Ale to byłaby kapitulacja bez walki. Może jednak Trent pozwoli sobie wszystko wytłumaczyć. Nie zrezygnowała z próby uratowania małżeństwa. Z pewnością, gdy minie mu początkowy napad szału, spojrzy na wszystko rozsądniej. Miała nadzieję, że dojdzie do wniosku, iż jego złość była bezsensowna i bezpodstawna.

Gdy wrócił, była już w stanie przemówić do niego spokojnie.

- Nie masz racji, Trent - powiedziała cicho. - Ale prawdopodobnie jest to najlepsze rozwiązanie. Zawsze widziałeś nasze małżeństwo tylko jako związek wspólników.

Drgnął, ale nie odpowiedział.

- Więc niech tak będzie. Jutro porozmawiamy o podziale domowych obowiązków. Dobranoc.

Wyszła. Trent stał wyprostowany pośrodku ogromnego salonu, samotny, ale nieugięty. Idąc w kierunku schodów rzuciła mu przelotne spojrzenie i zauważyła dziwny wyraz jego oczu. Była prawie pewna, że to desperacja.

Rozdział VII

Dopiero gdy weszła do pokoju i znalazła cały swój dobytek rozrzucony na jednym z bliźniaczych łóżek, w pełni uświadomiła sobie, co się stało. Pamiętała królewskich rozmiarów kanapę w pokoju Trenta i porównała ją z wąskimi łózkami, które nie wyglądały ani ładnie, ani wygodnie. Targana dreszczami rozpacz i wściekłości Anna rzuciła się na puste łóżko, ale łzy nie chciały popłynąć. Nie zdarzyło się nic, czego nie mogłaby przewidzieć. Wychodząc za mąż miała oczy szeroko otwarte. Wiedziała, że Trent ani jej nie kocha, ani nie ufa. Nie stało się więc nic nieoczekiwanego.

Gdy minął pierwszy, najgorszy atak rozpacz, podniosła się i zaczęła układać swoje rzeczy w szafach i szufladach. Zajęła większą z dwóch wolnych sypialni Trenta. Pokój był dość atrakcyjny i wygodny. Stały w nim stare i solidne szafy i komody. Pękalowe zasłony w ciepłych kolorach były świeże i czyste. Łóżka oślepiały białością swej pościeli. Odpowiedni do pokoju, brązowy dywan miękko ścielił się pod nogami. Annie wydawało się, że wiszący nad łóżkiem zegar nieustannie powtarza słowo "złoźnica".

Myśli krążyły nieustannie wokół jej niefortunnie rozpoczętego małżeństwa. Jak Trent potraktuje ją jutro? Jak ona sama powinna się zachować? Ich jutrzejsze spotkanie, mówiąc najprościej, będzie z pewnością trudne.

Wyczerpana zarówno fizycznie jak i psychicznie, spała jak kamień. Obudziła się wcześniej i przez chwilę ze zdziwieniem rozglądała wokoło, nie wiedząc, gdzie się znajduje. Gdy przypomniała sobie wszystko, jęknęła głucho. Co za bałagan!

Wzięła się mocno w garść i wkrótce była gotowa stanąć twarzą w twarz nie tylko z nowym dniem, ale także z nowym życiem. Dziś spodziewała się po nim zupełnie czegoś innego, niż oczekiwała jeszcze wczoraj.

Gdy szcztokowała włosy, przejrzała się dokładnie w lustrze. Nie zdziwiły jej wcale podkrążone z przemęczenia oczy i wymizerowana twarz. Zdecydowała się na mocniejszy niż zwykle makijaż, próbując zatuszować sińce pod oczami.

Ze sztucznym uśmiechem, przyklepionym do twarzy, była gotowa wyjść na spotkanie dnia. A raczej na spotkanie Trenta. Rozprostowując ramiona zeszła na dół. Przechodząc przez hall, zdziwiła się widząc światło przez otwarte drzwi tajemniczego gabinetu. Ciekawość przywiodła ją do sanktuarium Trenta. Widziała ten pokój tylko raz, wtedy gdy Trent przyprowadził ją tu, aby zadzwoniła do Londynu. Głębokie, skórzane fotele stały po obu stronach kamiennego kominka i antycznego stołu, umieszczonego pod oknem. Na ścianach wisiały półki pełne książek. We wnęce przy kominku znajdował się wspaniały sprzęt hi-fi. Głośniki umieszczono w czterech kątach pokoju. Stojąca na małym stoliku lampa wydawała się być popchnięta czyjąś niezdarną ręką. Obok poniewierała się pusta butelka po

whisky. Pozostałości po roztrzaskanej szklance leżały porozrzucone koło kominka.

Anna odczuła nagły przyływ współczucia. Biedny człowiek. Przecież tak naprawdę poznała siebie samą dopiero w ciągu ostatnich kilku dni. W jaki więc sposób Trent miałby zapoznać się z nią wystarczająco dobrze, aby jej zaufać? Chociaż ona również nie znała go lepiej. Jego przeszłość ciągle stanowiła tajemnicę. Nadal nie wiedziała, jaki związek istniał między Trentem a Eryką Caldwell. A co z Richardem Elliotem? Co ich właściwie łączyło? Domyślała się jedynie, że razem dokonali jakiegoś oszustwa. Czy przypadkiem nie stamtąd naprawdę pochodziły pieniądze Trenta?! Miała nadzieję, że nie.

Jednego była pewna. Trent zazwyczaj nie pił dużo. Przyczyną jego nocnego pijaństwa był z pewnością głęboki wstrząs i małżeństwo, które legło w gruzach w dniu ślubu.

Odsunęła zasłony, otworzyła okna, żeby wywietrzyć pokój pełen gryzącego w oczy dymu. Wyłączyła lampę, wyprostowała abażur, a pustą butelkę wyrzuciła w kuchni do kosza na śmieci. Przetrasnęła kredens w poszukiwaniu miotły i zrezygnowana, przy pomocy śmietniczki i szczotki, sprzątnęła rozbite szkło.

Zanim Trent zszedł na dół, dowody jego słabości zniknęły bez śladu.

Zastanawiała się, co robić dalej. Nie bardzo wiedziała, czego Trent spodziewał się po niej. Dotychczas zatrudniał panią Hoddar, która zajmowała się domem.

Włożyła brudne naczynia do zmywarki. Swoje łóżko już dawno pościeliła. Chociaż była niedziela, zamierzała popracować w warsztacie. Widać przeznaczone jej było spędzenie samotnie zarówno pierwszej nocy jak i pierwszego ranka nowego życia. Wzięła klucz i udała się do pracowni.

Gdy wróciła do domu w porze lunchu, zastała Trenta siedzącego przy kuchennym stole i pijącego czarną kawę. Wykąpany i ogolony, prezentował się zupełnie dobrze.

- Cześć - powiedziała starając się mówić naturalnym tonem.

W odpowiedzi na pozdrowienie mruknął coś niewyraźnie.

- Pracowałaś? - burkliwie zapytał.

Zachowywał się grzecznie, lecz chłodno. Zdecydowała się wziąć z niego przykład i zachowywać tak, jakby wczoraj nic się nie wydarzyło. Nie mogła jednak zapomnieć o obecności złotej obrączki na serdecznym palcu prawej ręki.

- Tak. Dekorowałam tę ogromną, owalną tacę, którą zrobiliśmy razem.

- Wspaniale - odpowiedział bez entuzjazmu. - Nie mam ochoty na lunch. Chyba również wezmę się do roboty.

Zatroskana obserwowała go spod oka. Wyglądał na chorego. Jego oczom brakowało blasku, a powieki były zapuchnięte. Jeśli czuł się tak kiepsko, jak wyglądał, nic dziwnego, że nie miał ochoty na lunch.

Ale w ich związku to on dyktował warunki. Tylko on sam mógł się uleczyć. Dopił kawę i wyszedł. Minęło kilka dni. Z czasem między nimi wytworzył się nastrój dawnego koleżeństwa. Chociaż Trent zachowywał się powściągliwie w stosunku do Anny i cały czas utrzymywał dystans, była mu wdzięczna i za to. Nie mogła znieść jego lekceważącego zachowania.

Przy wspólnej pracy czasem ich ciała muskały się przypadkowo. Chociaż bardzo się starała, nie mogła w takich sytuacjach ukryć niechęci. Zauważył to, a ona wiedziała o tym, ponieważ zawsze wtedy starał się ukryć wyraz swoich oczu. Domyślała się, jak bardzo go raniła, ale nie mogła nic na to poradzić. Niełatwo zapominała urazy, a teraz czuła się dotknięta szczególnie głęboko.

Nadeszło lato i coraz więcej turystów zjawiało się w okolicach Dartmoor. Nie każdy, kto odwiedzał High Tors Portery, kupował ich wyroby, ale sprzedaż zaczynała się rozwijać. Po pewnym czasie odkryli, co cieszy się największym powodzeniem i skoncentrowali się na produkcji danego wyrobu. W interesach byli doskonałymi partnerami.

Zupełnie inaczej układały się ich osobiste stosunki. Chociaż nadal chodzili razem na spacer po wrzosowiskach lub czasem robili wypadki do odległych miejsc, wcale nie stawali się sobie bliżsi. Każde z nich żyło swoim własnym życiem.

Mimo że sprzedaż wyrobów garncarskich pod koniec lata wzrosła, Anna zaczęła się obawiać, czy

będą w stanie zebrać wystarczającą ilość pieniędzy na pokrycie wszystkich wydatków i przetrwać do następnego lata. Wydawało się, że Trent wcale nie przejmuje się tym problemem, a gdy Anna podzieliła się swym zmartwieniem, odpowiedział bardzo wykrętnie. Stwierdziła u niego całkowity brak zapału i ochoty do pracy, co bardzo ją zmartwiło.

Nie lubił narzucających się klientów i czasami myślała, że pracuje tak ciężko tylko dla jej przyjemności. To był absurd. A może nie? Rozwinięcie tego interesu było pomysłem Anny. A jeżeli Trent żałował swojej decyzji? Jeżeli wycofa się, zniknie jedyna przyczyna, dla której mogłaby z nim zostać. Zbliżała się jesień, a Trent ciągle trwał w swoim uporze. Nie był w Londynie od dnia ich ślubu. Eryka również nie pokazała się w High Tors. Jeżeli ona i Trent byli tylko przyjaciółmi, to z pewnością kiedyś znowu go odwiedzi. Ta myśl nie dawała Annie spokoju. Widziała przed sobą piętrzące się trudności. Godzinami zamartwiała się o pieniądze. Dręczyły ją wątpliwości, czy Trent jest w ogóle zainteresowany ich przedsięwzięciem.

Wszystko to wywoływało w niej coraz większe przygnębienie. Trent również wykazywał oznaki wyczerpania. Rysy jego twarzy zaostrzyły się, a wzrok stał czujny i niespokojny. Czarujący towarzysz zmienił się w milczącego i zamkniętego w sobie, prawie obcego Annie człowieka. Wyglądało na to, że sypiał tak samo źle jak ona.

Żadne z nich nie cieszyło się specjalnym apetytem! Nieuchronnie zbliżał się moment, gdy oboje musieli dać upust swoim tłumionym emocjom.

Pewnego dnia przygotowywali wspólnie lunch. Trent próbował wydobyć coś z szafki wiszącej tuż nad głową Anny. Przez chwilę opierał się o nią całym ciałem. Anną wstrząsnął gwałtowny dreszcz. Natychmiast cofnęła się, aby uniknąć jego dotyku.

Trent zaklął wulgarnie.

- W porządku! - krzyknął. - Budzę w tobie odrazę! Zauważyłem to już dawno, ale, do diabła, nie musisz mi okazywać tego aż tak wyraźnie!

Anna milczała, zupełnie nie wiedząc, jak ma się zachować. Zaklął ponownie.

- Nie będziemy dłużej tak żyć, to pewne. Wyjeżdżam do Londynu na kilka dni. To nam obojgu da trochę czasu do namysłu. Gdy wrócę, musimy to jakoś uporządkować.

Szybko wyszedł z kuchni i zostawił Annę poruszoną do głębi. Po raz pierwszy od przeszło czterech miesięcy okazał swoje prawdziwe uczucia i była to złość wywołana błędnym wrażeniem, że Anna go odrzuca. Fakt, że właśnie tak myślał, mógłby Annie pomóc. Ale to raniło jego dumę. Kochała go tak bardzo, jak tylko umiała. Przecież nie musiał cierpieć. Chyba tylko szczerłość mogłaby naprawić ich stosunki.

Zdecydowanym krokiem ruszyła w kierunku jego gabinetu. Zatrzymała się nagle, trzymając rękę na klamce.

- Hallo? Eryka? - mówił Trent. - Tak, to ja. Słuchaj, kochanie, właśnie wyjeżdżam...

Nie słuchając dalej, uciekła spod drzwi. Nie chciała podsłuchiwać jego rozmowy, nawet jeśli miałyby zaważyć na losach jej małżeństwa.

Trent uciekał od niej do innej kobiety. Nie był wart współczucia.

Poszła prosto do swojego pokoju i tam czekała, aż Trent wyjdzie. Chciała płakać, lecz zabrakło jej łez. Tak długo już mieszkała z nim w jednym domu, pracowała z nim, karmiła go, a on ciągle był nieczuły i obojętny. Nie było sensu łudzić się dłużej. Nigdy jej nie pokocha. Miłość po prostu zjawia się, ale nie można jej zaplanować. "Muszę wyjechać" - postanowiła. Gdy Trent wróci, powie mu, że odchodzi. Postanowiła być dzielna. Nie wyjedzie bez ponownej rozmowy z nim, ponieważ wyglądałoby to na tchórzliwą ucieczkę.

Lecz mogłaby także pojechać do Londynu. Susan z pewnością się ucieszy, a Anna potrzebowała ramienia, na którym mogłaby się wypłakać. Musi się także dowiedzieć, czy znowu będzie mogła u niej zamieszkać.

Susan była w domu. Wybiegła, aby ją powitać. Rzuciła badawcze spojrzenie na wymizerowaną twarz Anny i zacięła usta. Mówiła jednak wesołym tonem.

- Co za wspaniała niespodzianka. Nie mogłam uwierzyć, gdy zadzwoniłaś. Bardzo mi cię brakowało.
- Witaj, ja też za tobą tęskniłam.
- To wszystko, co przywiozłaś? - zapytała Susan wskazując na małą walizkę Anny.

- Tak. Nie mogę zostać długo. Mój pokój jest wciąż wolny? Nie znalazłaś nikogo, kto by tam zamieszkał?

- Nie starałam się za bardzo. - Susan zamknęła frontowe drzwi i wniosła walizkę do mieszkania.

-Później ci powiem, dlaczego. A najpierw zrobię ci filiżankę herbaty.

- Właśnie tego mi trzeba. Ja w tym czasie przyniosę resztę rzeczy i, jeżeli pozwolisz, skorzystam z łazienki.

- Nie musisz o to pytać. To jest ciągle twój dom. Anna weszła do znajomego pokoju z mieszanymi uczuciami. Chociaż Susan tak twierdziła, to już nie był jej dom. Ktokolwiek wymyślił maksymę „Tam dom twój, gdzie serce twoje” - wiedział, co mówi. Jeśli opuści Trenta, już do końca życia będzie się czuła jak kobieta porzucona. W jaki sposób mogła jednak z nim pozostać? Nawet jeśli Trent by tego chciał.

Krząając się wraz z Susan po kuchni, przyjrzała się uważnie swej przyjaciółce. Zauważyła, że była dziwnie rozpromieniona. Sylwetka Susan stała się pełniejsza, a policzki zdrowo zarumienione. Cała jej postać promieniowała zadowoleniem z siebie i radością życia. Teraz znowu upodobniła się do młodziutkiej kobiety ze ślubnej fotografii, która zajmowała zawsze honorowe miejsce w salonie. Gdy zanosły tam swoje filiżanki, Anna rozejrzała się szukając zdjęcia. Ze zdziwienia otworzyła szeroko oczy, gdy na jego miejscu zobaczyła ogromny portret kogoś, kogo знаła. Susan śledząc jej zaskoczone spojrze-

nie, zaśmiała się w zakłopotaniu. Dotknęła jej lewej ręki.

- Przepraszam, że cię nie powiadomiłam, ale właśnie przed tygodniem zaręczyliśmy się.

- Sue! - krzyknęła Anna - Jesteś zaręczona! Pozwól mi zobaczyć!

Chwyciła ją za rękę i z podziwem obejrzała piękny pierścion z diamentem i granatem, który zajął miejsce ślubnej obrączki.

- Nie mogę w to uwierzyć! I nie powiedziałaś mi ani słowa!

- No cóż. Obawiałam się, że nie wszystko ułoży się dobrze. Teraz już wiesz, dlaczego nie wynajęłam twojego pokoju. Peter spędza tu większość weekendów: Zamierzamy zamieszkać tu po ślubie.

Właśnie zaczął się przeprowadzać.

- Peter Madison - zawołała Anna, ciągle pełna zdumienia. - Prawdę mówiąc zaszokowałaś mnie tą wiadomością. Jestem zachwycona. Peter jest miłym człowiekiem, a ty nie możesz ciągle opłakiwać Charlesa i na zawsze zrezygnować ze szczęścia.

- Teraz to zrozumiałam. Życie idzie naprzód i jestem szczęśliwa, że znalazłam kogoś innego. Peter nie zastąpi Charlesa, ale może być dla mnie kimś równie ważnym. Wszystko dzięki tobie. Gdybyś nie zaprosiła mnie na swój ślub, nigdy byśmy się nie spotkali.

Anna pamiętała rozpromienioną twarz Susan i tajemniczy sposób, w jaki Peter zdołał się wprosić na ich przyjęcie weselne, oraz wszystko, co się wtedy wydarzyło.

- Ale porozmawiajmy o tobie. Coś nie idzie po twojej myśli, prawda? - spostrzegła Susan.
Anna westchnęła.

- Jestem u granic wytrzymałości, Sue. Dlatego przyjechałam.

- Zdaje się, że się wiele domyślam. Opowiedz mamie wszystko - wesoło rozkazała Susan wiedząc, że przyjaciółka chętnie się jej zwierzy po takim zaproszeniu.

Słuchała w milczeniu opowieści Anny, tylko jej wyrazista twarz odzwierciedlała zmieniające się uczucia: sympatię, niedowierzanie, złość.

Gdy Anna skończyła, na twarzy przyjaciółki gościł wyraz głębokiej troski.

- Nie możesz go opuścić - oświadczyła przejęta. Anna skierowała na nią pełne zdumienia i lęku oczy.

- Dlaczego tak myślisz?

- Znam ciebie, poznałam jego, a to wszystko jest jednym, wielkim nieporozumieniem. Oboje zachowujecie się jak idioci. Jesteście nieprzytomnie w sobie zakochani, ale ukrywacie to przed sobą.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Uwierz mi, a zobaczysz, że mam rację.

- Nie jestem taka pewna - powiedziała niezdecydowanie Anna. - Obawiam się, że nie będę mogła tam zostać. On może wyrzucić mnie za drzwi.

- Nie zrobi tego. Myślę, że, pomijając jego zewnętrzny chłód i rezerwę, Trent jest po prostu niepewny twoich uczuć. Z drugiej strony, nie powinien być tak chorobliwie zazdrosny. Gdybyś mogła z nim porozmawiać... Musi być jakaś przyczyna...

- Już dawno doszłam do takiego wniosku. Ale on nie chce rozmawiać o swojej przeszłości. Twierdzi, że nie ma żadnej rodziny ani przyjaciół. O kobietach nic nigdy nie wspominał, a ja znam tylko Erykę Caldwell.

- Myślisz, że pojechał do niej, aby się pocieszyć?

- Nie mogę twierdzić, że to tylko jego wina, ale myśl, że mogą być razem, dobija mnie - Anna mówiła o tym z trudnością. - Jest mężczyzną i ma pewne potrzeby. O ile mi wiadomo, nie zaspokoił ich podczas trwania naszego małżeństwa.

- No, cóż. Mieszkanie z tobą pod jednym dachem, musi być dla niego, oez wątpienia, torturą. Czy pomyślałaś o tym? Jego ostatni wybuch był prawdopodobnie spowodowany zwykłą frustracją.

- Wiem i chyba jednak tam wrócę, i zostanę, dopóki nie dojdziemy do porozumienia.

W głowie Anny zrodził się pewien pomysł. Zawsze wierzyła, że jeżeli się kogoś kocha, to także darzy go zaufaniem, Wobec tego Trent nie zaufa jej, dopóki naprawdę jej nie pokocha. Lecz ta druga strona medalu...

Ona kochała Trenta, ale w tej chwili wcale mu nie ufała. A gdyby była absolutnie pewna, że ją kocha, czy wtedy zaufałaby mu?

Gdyby więc powiedziała Trentowi, że go kocha i udowodniła, że tak rzeczywiście jest, może zacząłby jej wtedy ufać... A jeśli jej wyznanie wprawi go tylko w zakłopotanie?... Ona może postawić wszystko na jedną kartę, jeżeli zawiedzie jedyny atut w tej grze, nie pozostanie nic innego, jak tylko czekać, aż Trent rozwiąże ten problem na swój sposób.

Następnego dnia Susan jak zwykle poszła do pracy, a Anna, dla uspokojenia, wybrała się do fryzjera. Potem odwiedziła wszystkie sklepy na Putney High Street. Wróciła do domu obładowana niezliczoną ilością małych pakunków.

- Wracam jutro - poinformowała przyjaciółkę wieczorem. - Trent powiedział, że nie będzie go dwa dni. Chcę być w domu, gdy wróci. Nie mam śmiałości zostać dłużej.

Następnego dnia pożegnała Susan. Uważała, że nie musi się spieszyć. W konsekwencji było już późne popołudnie, kiedy dotarła do High Tors. Po przyjeździe wyruszyła odwiedzić Wilsonów.

Pojechała samochodem, ponieważ tak było szybciej. Zaparkowała na zewnątrz i poszła prosto do baru, który właśnie otworzono. Nie zamierzała zostać długo.

Jerry stał za kontuarem i powitał ją szerokim uśmiechem.

- Dobry wieczór, Anno. Napijesz się lemoniady?

- Tak, proszę. Muszę ci powiedzieć, że wyglądasz, jakbyś wygrał na loterii. Jak się miewa Mary?

- Mary i Jennifer mają się dobrze. Dziękuję.

- Jerry! Dziecko już jest!? To cudownie! Moje gratulacje.

Jerry uśmiechnął się zadowolony.

- Nie mogę w to uwierzyć. Jest śliczna, waży siedem i pół funta. Mary jest zmęczona, ale bardzo szczęśliwa.

- Nie dziwię się. Przekaż jej ucałowania ode mnie. Przyjdę do niej tak szybko, jak tylko będę mogła.

-Oczywiście.

Nadeszła grupa turystów i Jerry obsługiwał ich, gdy pojawił się Peter Madison.

- Cześć - powitał go, gdy Peter podszedł, by kupić piwo. - Wieki cię nie widziałem.

- Cześć, Peter - powiedziała Anna uśmiechając się złośliwie. - A ja wiem, dlaczego! Wydaje ci się, że jesteś przebiegły, prawda?

Jerry spojrzał z zaciekawioną miną na przyjaciela. Peter wyglądał na bardzo zakłopotanego.

- Nie wiem, o co ci chodzi - zaprotestował słabo.

- Nie wygłupiaj się. Właśnie wracam od Susan. Dlaczego nie powiedziałaś nam, żeście się zaręczyli?

- Co?!! - wykrzyknęli wszyscy znajdujący się w zasięgu słuchu.

Peter zaśmiał się, a jego chwilowe zażenowanie minęło bez śladu.

- Byłem piekielnie zajęty zalecaniem się do tej pani. Nie macie pojęcia, jak ciężko było przełamać się przez mur jej kompleksów, nie wspominając już o tym, że uważała, iż jest dla mnie za stara. Tak jakby dwa lata robiły jakąś różnicę.

- Mogę sobie wyobrazić, jakie miałeś kłopoty. Cieszę się, że powiodło się wam. Z pewnością będziecie szczęśliwi. Gratuluję.

Nastawiła policzek do siostrzanego pocałunku, ale Peter nie byłby sobą, gdyby nie "przycisnął jej mocno do siebie i nie pocałował serdecznie prosto w usta. Tym razem Anna nie przejęła się tym.

Roześmiała się i wyłajała go po przyjacielsku.

- Musisz teraz przestać całować dziewczyny, mój chłopcze. Susan tego nie lubi.

- Przestanę - obiecał radośnie Peter. - Jak tylko się ożenię.

Niedługo potem Anna opuściła przyjaciół. Miała trochę zajęć, które chciała skończyć przed powrotem Trenta. Gdy wprowadziła mini na parking, serce w niej zamarło. Aston martin stał zaparkowany w otwartym garażu.

109

Rozdział VIII

Mieszanina zaskoczenia, radości i nerwowego lęku przykuła ją do siedzenia. Próbowwała się uspokoić. Nie było jej w domu, by powitać go ciepło i czule. Jak jeszcze mogła okazać mu swą miłość?

Odpięła pas bezpieczeństwa, powoli wysiadła z samochodu i cicho weszła do domu. Nie było go w jadalni ani w salonie. Przeszła wzdłuż hallu.

Znalazła go w kuchni. Opierając się o stół stał ze zgarbionymi plecami, pochyloną głową i luźno zwisającymi rękami. Nie podniósł wzroku słysząc jej kroki.

- Trent! - zawołała - Już jesteś!

Dopiero teraz z wysiłkiem, powoli podniósł głowę. Anna doznała nagłego olśnienia. W momencie, gdy Trent się odezwał, jej najgorsze obawy potwierdziły się.

- Dlaczego nie jesteś z nim?! - zapytał znużonym tonem. - A może bałaś się przyprowadzić go tutaj?!

- Co? - spytała zdławionym głosem. Wzdrygnęła się targnięta złym przeczuciem.

- Widziałem cię - oskarżył ją ponuro, podczas gdy gubiła się w domysłach. - Byłem na tyle głupi, że wróciłem wcześniej do domu, łudząc się idiotycznie, że uda mi się ocalić nasze małżeństwo.

Anna znieruchomiała. Spojrzała na niego z nadzieją w oczach, lecz wszelka otucha prysła pod wpływem jego następnych słów.

- Zauważyłem twój samochód przed barem Jerryego i chciałem cię tam znaleźć. Co za wspaniały obraz ujrzałem, gdy zająłem do środka! Moja żona w objęciach tego parszywego Madisona! Zbladła. Otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, ale powstrzymał ją, zanim zdążyła nabrać tchu. Jego nieco znużony i sarkastyczny spokój nagle zamienił się w zimną furję.

- Odejdź! - wycedził przez zęby. - Wynoś się do diabła! Nie będę cię tu trzymał ani dnia dłużej. Weź, co chcesz, ale idź już!

Anna głośno wciągnęła powietrze do płuc.

- Pójdę - zgodziła się. Nie mogła opanować drżenia głosu. - Jeżeli upierasz się przy swoich wymysłach, jeżeli nie pozwalasz sobie niczego wytłumaczyć, ja rzeczywiście nie mogę nic zrobić.

- Jest dokładnie tak, jak mówisz. Nie ma już absolutnie nic, co mogłabyś powiedzieć lub zrobić.

- Rozumiem. - Uważając bardzo na to co mówi, pozwoliła płynąć słowom prosto z serca. - Nie wiem, dlaczego schowałam dumę do kieszeni i zostałam tu po ślubie. Chyba że wytłumaczę to - jej głos załamał się - że wytłumaczę to tym, iż bardzo cię kocham i nie zniosłabym rozstania.

Załkała spazmatycznie, ale uspokoiła się szybko.

- Lecz twoja obsesja zabiła wszystkie szanse tego małżeństwa, zanim na dobre się zaczęło. Nie chcę nic od ciebie, oprócz tego, że zawsze chciałam twojej miłości.

Gdyby patrzyła na Trenta, zobaczyłaby, jak znieruchomiał oszołomiony, a wyraz złości zamarł na jego twarzy, ustępując miejsca niedowierzaniu i na-

dziei. Ale Anna, ślepa na wszystko, ze spuszczoną głową pośpieszyła do tylnych, drzwi. Szarpiąc gwałtownie za klamkę, rzuciła końcowe wyzwanie.

- Dlaczego nie zapytałeś, co się zdarzyło? Ale ty nie mógłbyś tego zrobić, prawda? Ty wszystko wiesz najlepiej! Ty potrafisz tylko rujnować swoje i moje życie!

Urwała, daremnie próbując powstrzymać łkanie. Przeszła szybko przez kuchnię i wybiegła na podwórze. Poczwała, że nie zniesie dłużej jego obecności. Roztrzęsiona biegła po nierównym wrzosowisku. Znajoma ścieżka przywiodła ją do wysoko położonego miejsca, gdzie miała dużo przestrzeni wokół siebie i dużo powietrza, którym mogła wreszcie odetchnąć. W miarę przebytej odległości zwalniała kroku, aż wreszcie stanęła na szczycie. Dopiero wtedy oprzytomniała na tyle, że rozejrzała się wokoło i zrozumiała swój błąd.

Ciemność otaczała ją zewsząd. Anna uświadomiła sobie, że biegnąc na oślep przed siebie dotarła do miejsca, którego nie zna i nie wie, którędy ma wracać. Wokół niej gęstniała mgła. Zrozumiała, że zablądziła.

Pot, który pokrył jej skórę podczas męczącej wspinaczki, oziębził ją nagle. Drżała teraz cała. Cienki żakiet, odpowiedni w samochodzie, teraz nie chronił przed wilgocią i chłodem.

"To miejsce nie jest odpowiednie, żeby przebywać tu w nocy" przypomniawszy sobie ostrzegawcze słowa Trenta. Wysiłkiem woli starała się opanować ogarniającą ją panikę i myśleć rozsądnie. Próba powrotu nie miała sensu. Mogłaby się tylko bardziej

zgubić. Musiała zostać do rana na wrzosowisku. Gorączkowo szukała w pamięci harcerskich wiadomości, które pomogłyby jej przetrwać tę noc. Rozejrzała się w poszukiwaniu schronienia.

Niezbyt zwarta masa kamieni pokrywała wzgórze, a kawałki granitu sterczały w wielu miejscach. Znalazła ogromną, kamienną płytę z dość dużą wnęką u podstawy. Ta szczelina mogła dać jakieś schronienie, gdyby Anna skuliła się w jej wnętrzu.

Wydawało się, że dookoła panuje kompletna cisza. Wszelkie dźwięki ginęły w ciężkiej, wilgotnej mgle zalegającej wrzosowisko. Anna jeszcze nigdy nie czuła się tak opuszczona i samotna. Spojrzała na swój zegarek, który na szczęście miał podświetlaną tarczę. Zaledwie minęła dziesiąta! Od czasu, kiedy wybiegła z domu, upłynęły dwie godziny. Nie rozjaśni się przed szóstą. A więc musi przeczekać osiem godzin.

Myśli automatycznie wróciły do zdarzeń z kilku ostatnich miesięcy. Przeżywając od nowa wszystkie radości i smutki, doszła do wniosku, że nie żałuje czasu spędzonego z Trentem. Była bogatsza o nowe doświadczenia, które są przecież samym życiem. Jej drzemiące zmysły zostały rozbudzone. Nie, nie żałuje niczego, ale wolałaby zachować zdrowie i życie:

Po pewnym czasie opuściła swe schronienie, aby rozruszać się trochę.

Musiała zmusić się do wyjścia z bezpiecznej norki. Otaczały ją nieprzeniknione ciemności. W takich warunkach wyobraźnia bardzo łatwo mogła spletać nieprzyjemnego figla.

Ciało pokryło się gęsią skórą, gdy przypomniła sobie zasłyszane kiedyś opowiadania o gromadzie polujących widm. Oczami wyobraźni widziała ich płonące oczy i błyszczące, czarne płaszcze. Oczy wiście, nie wierzyła w tę historię, ale mimo wszystko musiała ściągnąć wodze swej imaginacji, bo poczuła wzbierającą falę przerażenia.

Krótko po północy jakiś dźwięk przerwał ciszę. Usiadła szybko i, żeby lepiej słyszeć, wstrzymała oddech. Dźwięk powtórzył się. Odległy, stłumiony głos wołał jej imię!

Podniosła się.

- Tutaj! Tutaj! - zawołała.
- Zostań tam, gdzie jesteś! Rozpoznała po głosie swego męża.
- Trent - zawołała. - Jestem prawie na szczycie!
- Wołaj dalej! Znajdę cię!

Do czasu, gdy ogromna postać wyłoniła się z mgły, Anna zdążyła ochrypnąć od krzyku. Odruchowo rzuciła się w jego ciepłe, opiekuńcze ramiona. Przyłgnęli do siebie w milczeniu. Trent silną ręką przytulił jej wilgotną głowę do swej piersi. Słyszała przyśpieszone bicie jego serca. Dopiero po długiej chwili jego oddech wyrównał się. Nie posiadał się z radości, że odnalazł ją całą i zdrową.

Anna odezwała się pierwsza. Mówiła ochrypłym głosem.

- Przepraszam. Nie pomyślałam.
- Wiem. Nie martw się.
- Ale teraz oboje tu zostaniemy! - lamentowała zrozpaczona.

Trent zaśmiał się prawie radośnie.

- Przygotowałem się do tego, moja kochana. Wyzwolił się z jej uścisku, zdjął plecak i położył go na ziemi. Uświadomiła sobie wtedy, dlaczego wcześniej wydawał się jej taki duży. W pełni oceniła, jak był obciążony, dopiero w świetle potężnej latarki, którą Trent miał przytroczoną do plecaka.

- Przyniosłeś jedzenie! - krzyknęła pełna wdzięczności, gdy wręczył jej termos, dwa kawałki wieprzowego pasztetu, kawałek sera i bochenek pokrojonego chleba. - Trent, jesteś genialny! Zaśmiał się znowu. Wyglądał jak uczeń na wycieczce. Był bardzo z siebie zadowolony.

- Jedzenie jest niezbędne, aby utrzymać ciepło -zauważył przemądrzale.

- Zrobimy sobie nocną biesiadę. Jestem głodna jak wilk! - mówiła z ożywieniem Anna.

- Najpierw wejdź do środka.

Rozwinął wielki, ocieplany śpiwór. Pełna wdzięczności wsunęła się do jego mięciutkiego wnętrza. Otulił ją troskliwie. Sam z trudem wlaźł do śpiwora i usadowił się niedaleko. Jedząc opierali się plecami o kamienie. Nigdy przedtem żaden posiłek tak Annie nie smakował. Nie dlatego, że była głodna, ale dlatego, że przyniósł go Trent i teraz dzieliła go z nim. Nadal niezupełnie wierzyła, że Trent naprawdę był z nią. Gdyby nie to, że siedzieli tuż obok, myślałaby, że śni. Wszystko uległo przeobrażeniu. I on był inny, i w niej też coś się zmieniło. Była zachwycona takim obrotem sprawy.

Trent zatrzymał trochę chleba i sera oraz gorącą kawę w termosie na później. Potem kazał jej ułożyć się wygodnie i sam położył się obok. Plecak służył im obojgu za poduszkę.

- Teraz spróbuj zasnąć - wyszeptał - tak będzie nam wygodnie. Musimy tu zostać, dopóki mgła się nie przerzedzi.

- Teraz, gdy tu jesteś, nie myślę już, że ta noc się nigdy nie skończy. A byłam taka przerażona.

- Domyślam się. Na pewno są lepsze sposoby na spędzenie nocy. Schowaj nos, kochanie, bo go odmroziś. Śpij dobrze.

Zarumieniła się słysząc tę uwagę. Trent cieszył się z przygody, więc i ona także była jej rada. Wydał się jej taki kochający i troskliwy. Używał nawet pieszczotliwych zwrotów w rozmowie.

Annie było ciepło i czuła się zadowolona, lecz zbyt podekscytowana, żeby zasnąć.

Trudno było wyspać się porządnie, śpiąc bez dachu nad głową na gołej ziemi. Wcześniej rano znacznie się oziębiło.

O świcie Annę obudził chłód i wilgoć. Rozprostowała swoje zeszywniałe kończyny i potarła stopę o stopę, żeby je trochę rozgrzać. Trent natychmiast zareagował na jej ruch. Usiadł, wyciągnął swobodnie ramiona, a gdy wyszedł ze śpiwora, dotknął jej twarzy.

- Dzień dobry - uśmiechnął się. - Zimno? Nieśmiało odwzajemniła uśmiech. - Troszeczkę.

- Usiądź. Zjemy coś. Mgła się przerzedziła i myślę, że możemy wkrótce zacząć odwrót

Z trudem usadowiła się w wygodniejszej pozycji i wzięła z jego rak filiżankę kawy, kromkę chleba i kawałek sera. Napój był wciąż dość gorący i ciepło rozgrzało jej zmarznięte ciało.

Robiło się coraz jaśniej i chociaż widoczność była wciąż słaba, Trent sądził, że będą w stanie odnaleźć ścieżkę i podążyć nią bez większego kłopotu. Spakował cały ekwipunek i zarządził odmarsz.

W drodze powrotnej trzymał Annę za rękę wszędzie, gdzie to było możliwe. Nie mogła się nadziwić zaskakującemu zachowaniu Trenta i w końcu po prostu zapytała go:

-Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? - Miała nadzieję, że usłyszysz w odpowiedzi to, co naprawdę chciała wiedzieć.

- Patrzyłem za tobą, gdy wybiegłaś z domu. Nie sądziłem, że pójdziesz tak daleko. Myślałem, że wrócisz przed zmrokiem.

Wyczytał strapienie w jej oczach i ścisnął jej rękę.

- W każdym razie, kiedy tuż po dziesiątej wróciłem do domu i odkryłem, że nadal cię nie ma, wiedziałem, że jesteś gdzieś w tych okolicach. Muszę przyznać, że wpadłem w panikę - dodał szorstkim głosem.

- Wychodziłeś? - zapytała miękko.

- Tak. Posłuchałem twojej rady i poszedłem zobaczyć się z Jerrym. Nigdy w życiu nie czułem się tak głupio.

Odwrócił się i stanął z nią twarzą w twarz.

- Mogę tylko powiedzieć, że jest mi naprawdę przykro, Anno.

Miała ściśnięte gardło, więc skineła tylko głową, przyjmując jego przeprosiny w milczeniu. Trent nagle odwrócił się i zaczął iść dalej. Kroczyła tuż za nim. Chciało jej się śpiewać z radości. Weszli do High Tors tylnymi drzwiami. Gdy znaleźli się w kuchni, zrzucił bagaż i zdjął gruby sweter. Anna pozbyła się obuwia i rozprostowywała zdrętwiałe palce. Ani jej żakiet, ani buty nie były przeznaczone na takie okoliczności. Trent zwrócił się w jej stronę.

- Potrzebna ci gorąca kąpiel, moja kochana. Wziął ją na ręce i bez żadnego wysiłku wniósł na górę. Wszedł do łazienki i dopiero tam postawił ją na podłodze. Odkręcił kran i wlał do wanny ogromną ilość płynu do kąpieli. Gdy cała łazienka zaparowała, Anna zachichotała cichutko. Wokół roznosił się intensywny, różany aromat. W łazience pachniało jak w perfumerii.

Odwrócił się i natknął na jej wzrok. Łobuzerski uśmiech wciąż gościł na jej twarzy. Śmiesznie unióśł brew.

- Jeszcze nie rozebrana? - skarcił ją udając surowość.

Stanął naprzeciw i zaczął rozpinać jej żakiet

- A może chciałaś, żebym ja to zrobił?

- Nie - zaprotestowała pośpiesznie. - Dam sobie radę.

Zauważył jej poruszenie i drżące ręce.

- Jesteś ciągle zmarznięta. Kąpiel jest konieczna. - Niezupełnie.

- W takim razie, co ci jest? - To... ty...

Patrzył badawczo. Jego niebieskie oczy szukały odpowiedzi na nurtujące go wątpliwości. Ręce mężczyzny mocno ścisnęły ramiona Anny.

- Dlaczego wzdrygnęłaś się, gdy przypadkowo cię dotknąłem, Anno? - zapytał łagodnie.

Wiedziała, że wszystko zależy od jej odpowiedzi. Jednak bardzo trudno było jej wyrazić swoje uczucia.

- Ponieważ nie mogłabym znieść, gdybyś mnie dotykał, kiedy... Tak bardzo cię pragnęłam i... - mówiła jękając się, aż w końcu zamilkła. Jej oczy błagały o zrozumienie.

Ułga była bezgraniczna, gdy zobaczyła uśmiech na twarzy Trenta.

- Wiesz co? - zapytał miękko. - Byłem skończonym idiotą. Myślałem, że nie znosisz mnie do tego stopnia, że mój dotyk budzi w tobie odrazę. Dopiero teraz widzę, jaki byłem głupi.

Przyciągnął ją do siebie.

- Byłem zaślepiony. Ale teraz wszystko minęło. Wykap się, kochanie.

-A co z tobą?

- Ja wezmę prysznic - odpowiedział. Zostawił ją i wrócił do sypialni, żeby się rozebrać.

Anna weszła do wanny. Leniwie myła się gąbką, czekając na jego powrót. Rozkoszowała się ciepłą kąpielą, gdy ku swemu zaskoczeniu usłyszała dźwięk telefonu. Gdy Trent nie pokazał się w łazience, wyszła z wanny i sięgnęła po ogromny, włochaty ręcznik kąpielowy, który wisiał w zasięgu ręki.

Staną na macie i zaczęła się wycierać. Nagle dobiegł ją krzyk Trenta:

- O mój Boże!

Bez namysłu owinięła się szczelnie ręcznikiem i podbiegła do niego. Siedział nalcrawędzi dopiero co rozścielonego łóżka.

- Przyjadę natychmiast - powiedział szorstko. -Dziękuję za telefon.

Odłożył słuchawkę i ukrył twarz w dłoniach, szarpiąc palcami potargane od wiatru włosy. Anna delikatnie dotknęła jego ramienia.

- Kochanie, co się stało? Położył swoją rękę na jej dłoni.

- Mój ojciec miał atak serca. Muszę jechać do Londynu.

- Trent. To straszne! Nie wiedziałam, że masz rodzinę.

Usiadła na łóżku obok niego i oplótła go ramionami. Oparła policzek o jego pochylone ramię w geście niemego współczucia.

Odwrócił się do niej zakłopotany i delikatnie przesunął palcem po jej ustach.

- Jest wiele rzeczy, które muszę ci opowiedzieć o sobie, najdroższa - westchnął. - Dlaczego ten cholerny telefon zadzwonił właśnie teraz?! Zresztą lepiej dzisiaj niż wczoraj.

- Dlaczego nigdy nic nie mówiłeś?

- Później ci wszystko wytłumaczę. Teraz muszę natychmiast jechać, ale tym razem pojedziesz ze mną.

- Nie będę przeszkadzała? - zapytała zdenerwowana, że tak nagle wprowadzają w swą tajemniczą przeszłość.

123

- Chcę, żeby moja żona była przy mnie - powiedział stanowczo. - Możesz być gotowa za pół godziny?

Nie pakuj dużo rzeczy. Wszystko, czego będziesz potrzebowała, kupimy na miejscu.

Chciał jej i pragnął. Kochał go jak jeszcze nikogo na świecie.

- Będę gotowa - obiecała - byłoby lepiej, żebyśmy coś zjedli, zanim wyjedziemy.

Poszła się przebrać do swego pokoju. Po raz pierwszy czuła, że naprawdę należy do Trenta, a on do niej.

124

Rozdział IX

Na spotkanie z nieznaną rodziną Trenta zdecydowała się założyć zielony kostium. Ubrała się, a następnie wrzuciła kilka rzeczy do walizki. Na koniec spojrzała w lustro sprawdzając swój wygląd. Potem pośpieszyła do kuchni, żeby ugotować jajka. Gdy opuszczała sypialnię, Trent właśnie telefonował. Zanim przyszedł do kuchni, śniadanie było gotowe. Zjadł w pośpiechu i wybiegł przygotowywać samochód do drogi. Włożyła talerze do zmywarki i spojrzała na zegarek. Zdziwiła się, widząc, że jest dopiero po dziewiątej. Wydawało się, że minęły wieki od czasu, kiedy się obudzili na-mokrym i zimnym wrzosowisku.

Wyjechali kilka minut później. Ku jej zdumieniu pojechali drogą do Plymouth, zamiast skrócić drogą w kierunku Evert, którą zwykle jeździ się do Londynu.

- Pojedziemy pociągiem? - zapytała.

- Nie, polecimy samolotem. Tak będzie najszybciej.

Na lotnisko w Plymouth przybyli prawie w ostatniej chwili.

Trent telefonicznie zarezerwował miejsca. Udało mu się to załatwić, mimo że mieli mało czasu na przygotowania do podróży.

Anna bardzo denerwowała się podczas lotu. Zaniechała wszelkich pytań, więc krótka podróż przebiegła niemal w całkowitym milczeniu.

Gdy wylądowali, Trent odszukał na parkingu elegancką limuzynę, przy której czekał szofer.

Umundurowany mężczyzna przywitał ich z rezerwą.

- To jest Robert, kierowca mojego ojca - przedstawił go Trent

Samochód ruszył i włączył się w wir londyńskiej ulicy.

Spokój i cierpliwość Anny zostały wyczerpane. Zwróciła zmęczoną twarz w kierunku męża.

- Trent - zaczęła.

- Cii - uciszył ją. - Nie teraz, kochanie - skierował znaczące spojrzenie w kierunku pleców Roberta.

-Odpocznij.

Objął ją czule ramieniem i przygarnął bliżej siebie. Anna westchnęła, zdając sobie sprawę, że teraz Trent nic jej nie powie. Strach przed nieuchronnie zbliżającym się spotkaniem z jego rodziną ścisnął jej żołądek. Kim jest jego ojciec? A co będzie, jeżeli rodzice Trenta jej nie zaakceptują?

Gdy samochód zatrzymał się na skwerze przed wspaniałym, wiktoriańskim domem, zorientowała się, że przyjechali gdzieś w okolice Kensington.

Trent wyszedł z samochodu i pomógł jej wysiąść. Obejmując w pasie wprowadził przez otwarte drzwi na korytarz. Robert wylądował ich bagaż, podczas gdy Trent otwierał drzwi własnym kluczem. Wprowadził ją do obszernego hallu.

Wspaniałe kręte schody wiodły na podest, który tworzył coś w rodzaju balkonu i wyższego piętra.

Zauważyła szereg, pokrytych dębową boazerią, drzwi.

Niektóre były otwarte. Zerknęła przez nie i ujrzała wspaniałe pokoje.

Z jednego wybiegła kobieta śpiesząc im na powitanie a raczej śpiesząc na powitanie Trenta.

- Kochanie - zawołała - przyjechałeś tak szybko - rzuciła się prosto w jego ramiona.

Anna nie dowierzała własnym oczom. Stała i patrzyła, jak jej mąż trzyma w objęciach Erykę Caldwell.

Robert postawił ich bagaże przy drzwiach, po czym wrócił do samochodu.

Anna spoglądała na to wszystko pełna najprzeróżniejszych, sprzecznych ze sobą uczuć.

- Jak on się czuje? - zabrzmiały pierwsze słowa Trenta.

- Jest nieprzytomny, ale nie poddaje się - krótko odpowiedziała Eryka.

Trent odetchnął z ulgą. Przypomniał sobie o obecności Anny i wypuścił z uścisku zgrabną blondynkę.

Uśmiechnął się widząc wysiłki żony, próbującej zachować obojętnie uprzejmy wyraz twarzy.

- Eryko - powiedział - to jest moja żona, Anna. Anno, poznaj moją siostrę, Erykę.

Siostra! Napięcie ulotniło się, a radosny uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Miło mi panią poznać - powiedziała konwencjonalnie.

Reakcja Eryki była bardziej dramatyczna.

- Trent! - wykrzyknęła. - Ty draniu! Nic mi nie powiedziałeś!

Chwyciła Annę za ramiona i przyjrzała się jej z zainteresowaniem.

- Teraz rozumiem, dlaczego zakazano mi odwiedzać High Tors. Domyślałam się, że coś się stało, szczególnie wtedy, gdy Trent przyjechał tutaj w morderczym nastroju. Muszę przyznać, że teraz oboje wyglądacie na szczęśliwych. Pewnie wtedy kłóciliście się albo coś w tym rodzaju?

Pytanie było retoryczne. Zresztą Eryka nie zamierzała nikogo dopuścić do głosu.

- Nigdy nie wyobrażałam sobie, że ktokolwiek zdoła przekonać mojego brata, zatwardziałego starego kawalera, aby związał się węzłem małżeńskim. A jednak tak się stało!

Trent poruszył się ostrzegawczo i Eryka nagle zamilkła, przesyłając Annie ciepły uśmiech.

- W każdym razie witaj w rodzinie! Ucałowała ją serdecznie. Anna zaczynała lubić siostrę Trenta.

- Wybacz, że dowiadujecie się w tak trudnej chwili - przeprosił Trent. - Chciałem już dawno przyprowadzić tu Annę, ale jakoś się nie składało. Jak się miewa mama?

- Zachowuje spokój. Jest z Reggie'em w małym salonie. Chodźcie i przywitajcie się z nimi.

Poprowadziła ich do zamkniętych drzwi na końcu korytarza i otworzyła je na oścież.

- Mamo, Trent jest tutaj - zaanonsowała. - Przygotuj się na szok. Twój marnotrawny syn ma żonę.

Kobieta, która podniosła się, aby ich przywitać, była starszą wersją Eryki. Smukła, pełna gracji, wytworna. Zmartwienie pogłębiło naturalne w jej wie-

ku zmarszczki, nadając twarzy bardziej dojrzały wyraz. Była zrozumiale zaskoczona nagłą wiadomością. Jej oczy, takie same jak Trenta, patrzyły na niego pytająco. Trent podszedł do niej i pocałował w policzek.

- Wybacz, że akurat teraz zaskakuję cię tym, mam - powtórzył przeprosiny - ale chciałem, żeby w takiej chwili Anna była ze mną. Jestem pewien, że ją pokochasz.

Mówił wyniosłym tonem, jakby z góry dawał do zrozumienia, że nikt nie ma prawa kwestionować jego decyzji. Popchnął lekko żonę w kierunku swej matki.

Starsza pani uśmiechnęła się, ale w jej oczach był ślad rezerwy, której nie mogła ukryć. Wyciągnęła obie ręce w kierunku zakłopotanej Anny w powitalnym geście, który był serdeczny, choć niewylewny.

- Moja droga, jestem taka szczęśliwa, że Trent wreszcie znalazł kogoś. Naprawdę już się bałam, że zostanie starym kawalerem.

- Jak długo jesteś żonaty? - wtrąciła Eryka.

- Około czterech miesięcy - odpowiedział Trent

- Tak długo! - zawołała jego matka. - i ty trzymałeś to w tajemnicy!

Nutka żalu pojawiła się w jej głosie.

- To bardzo niegrzecznie, Trent. Powinieneś nas powiadomić. Nawet twój ojciec...

- Przykro mi, mam, ale miałem swoje powody. Matka westchnęła.

- Tak, tak, jak zawsze... Nic nie szkodzi. Widzę, jednak, że dobrze wybrałeś.

Uśmiechnęła się do obojga.

- Gratuluję, moi drodzy. Obyście byli tacy szczęśliwi, jak my z twoim ojcem, Trent. Jej twarz pokrył cieri. Trent szybko pocałował ją w policzek i wymamrotał:

- Dziękuję ci, mamó.

Chcąc wypełnić niezręczny moment, przedstawił Annie męża Eryki, Reggie Caldwell.

Był to mężczyzna w wieku Trenta, ale mniej przystojny. Miał skłonności do tycia, a jego ciemne włosy już się nieco przerzedziły. Mimo wszystko nie wyglądał banalnie, przeciwnie, jego powierzchowność zdradzała atrakcyjną i zmuszającą do szacunku osobowość. Kiedy usłyszała, że jest energicznym adwokatem, któremu przepowiada się znakomitą przyszłość, wiedziała już, że to ten człowiek, o którym Trent mówił z Dickiem Elliotem.

Naturalnie rozmowa dotyczyła nagłej choroby ojca Trenta. Powód, dla którego Trent przebywał w Dartmoor, stał się wkrótce jasny.

- Co było przyczyną ataku? - zapytał matkę. Nie odpowiedziała. Zwiesiła głowę i zatrzymała wzrok na swych silnie splecionych dłoniach. Eryka wyręczyła ją w odpowiedzi.

- Wreszcie wyszło szydło z worka. Okazało się, że Nigel Cantor zdefraudował sumę przeszło pół miliona funtów i żył z tego przez całe lata. Tego było już za wiele dla taty. Ufał temu człowiekowi bezgranicznie.

- Oczywiście - powiedział Reggie. - Dlatego Dick Elliot wpadł w pułapkę. Wkrótce powinniśmy zobaczyć go na wolności.

- Kiedy Cantor uciekł? - zapytał Trent.

- Prawdopodobnie wyjechał, gdy moi ludzie zaczęli coś podejrzewać. Czuł się przyparty do muru.
- Uciekając sam się przyznał do winy.
- Tak, ale czy uda nam się go złapać? Prawdopodobnie przebywa w kraju, z którym do tej pory nie podpisaliśmy układu o ekstradycji.
- Wyrządził wiele złego - powiedział gorzko Trent -Było mu wszystko jedno, co stanie się z ojcem.
- Niestety, to prawda. Nie dbał też o firmę.
- Powinienem był postąpić z nim wówczas w bardziej stanowczy sposób - stwierdził Trent ponuro.
- Nie rób sobie wyrzutów - poradziła mu matka. -Twojemu ojcu nigdy nie można było nic powiedzieć. A ty odziedziczyłeś to po nim. Dlatego wtedy tak bardzo się pokłóciliście.

Wzięła go za rękę.

- Strasznie przeżyłam twój wyjazd, ale nie mogłam nic zrobić, żeby temu zapobiec. Chyba wierzysz, że nie byłam przeciwko tobie. Musiałam stanąć po stronie twojego ojca.

Trent przykrył jej dłonie drugą ręką.

- Przyznaję, że trudno mi było pogodzić się z myślą, że nic cię nie obchodzi. Gdyby nie Eryka, czułbym się zupełnie odcięty od rodziny. Ona i Reggie byli nicią łączącą mnie z wami.
- Wiesz, że wszyscy bardzo się ucieszą, jeżeli zechcesz zostać z nami przez jakiś czas. Przypuszczam, że sir Matthew również chciałby, żebyś wrócił tutaj. Oczywiście, dotyczy to także twojej czarującej żony.

Reggie uśmiechnął się prowokująco do Anny i chociaż wszyscy wiedzieli, że tylko żartuje, Eryka potrząsnęła głową i pogroziła mu palcem.

- Zachowuj się poprawnie, Reggie, bo inaczej będziesz miał do czynienia z nami dwiema.

Wesoły śmiech rozładował napięcie. Matka Trenta wstała.

- Twój stary pokój ciągle czeka na ciebie - poinformowała syna. - Ale chyba zechcesz zająć apartamenty gościnne.

- Tak chyba będzie najlepiej - odpowiedział bez wahania.

- W takim razie zaprowadzę Annę na górę. Ty możesz pozbierać swój bagaż i przynieść go tam - poleciła mu w czarująco władczy sposób. - Chodź, moja droga. Obecnie, oprócz Ollie, mamy tylko dochodzącą pomoc domową. Ollie poznasz później. Poszła zaopiekować się dziećmi. Muszę przyznać, że jest moją prawą ręką. Między nami mówiąc, tylko dzięki niej udaje mi się utrzymać ten dom w odpowiednim stanie. Chociaż kosztuje mnie to wiele wysiłku.

- To piękne miejsce - powiedziała Anna, rzucając przelotne spojrzenie na pokój zwany salonem.

Znajdował się między jadalnią a biurem, w którym centralne miejsce zajmował ogromny stół i masywne, zarzucone papierami biurko. Kilka wyściełanych krzeseł stało w nieładzie wokoło.

Anna zauważyła, że wszystkie pokoje były ogromne i wysokie. Te, które do tej pory zdążyła zobaczyć, umeblowano w nowoczesnym stylu i dobrym guście. Nie było tam żadnych antyków.

Wzrok Anny zatrzymał się na otwartych drzwiach, wiodących do ogromnej sypialni usytuowanej na tyłach domu. Gdy tam weszły, dołączył do nich Trent

- Myślę, że będzie wam tutaj wygodnie, moi drodzy. Zejdę na dół i przygotuję coś do jedzenia, a wy w tym czasie odświeżcie się trochę. O wpół do pierwszej muszę być w szpitalu, żeby skonsultować się z panem Percivalem. Przypuszczam, że chciałbyś pójść ze mną, Trent- powiedziała matka.

- Oczywiście - odparł szybko. - Pojechałbym tam od razu, ale Ollie powiedziała, że to nie ma sensu. Kobieta westchnęła. Zmartwienie wyraźnie odbijało się na jej twarzy.

- Nie, nie było sensu. Inaczej wszyscy byśmy tam byli. Powiedziano nam, że jego stan jest zadowalający. To słowo w zasadzie nic nie mówi. Wiem, że ojciec jest ciężko chory. Oczywiście nadal znajduje się pod intensywną opieką, ale nie na liście zagrożonych, dzięki Bogu. Ma bardzo dobrą opiekę. Teraz ja potrzebuję cię o wiele bardziej niż on.

Trent czule objął swą matkę.

- Na pewno wyzdrowieje - powiedział. - Nie musisz martwić się o inne sprawy. Po wizycie w szpitalu pojedę prosto do biura. Nie chcę już więcej problemów.

- Pojedziesz, kochanie? Ale nie byłeś tam przecież przez dwa ostatnie lata.

- No, nie aż tak długo - zaprotestował.

- Naprawdę? A mnie się wydawało, że znacznie dłużej - westchnęła matka. - W każdym razie, jesteś

pierwszą osobą, która powinna przejąć obowiązki ojca. Tak z pewnością chciałby Matt.

- Mam nadzieje. Wprawdzie różniliśmy się w wielu sprawach, ale nasz cel był zawsze ten sam. Chcieliśmy jak najlepiej dla naszej firmy. Idź teraz na dół i przygotuj tę kawę. My przyjdziemy tam za chwilę - poprosił matkę.

Pani Barrington odeszła, a Anna znalazła się sama z nieznanym mężczyzną, który był jej mężem. Stała przy ogromnym łóżku, zastanawiając się, czego on od niej oczekuje. Jej oszołomienie musiało być widoczne, ponieważ Trent podszedł do niej i przytulił ją tak samo troskliwie i serdecznie, jak wcześniej tulił swą matkę.

- Trent - wyszeptała Anna. - Dlaczego mi nie powiedziałeś, kim jesteś?

- A kim jestem? - zapytał. - Po prostu Trentem Rentonem Barringtonem, twoim mężem.

- Ale twoja rodzina jest bardzo zamożna, a Reggie nazywa twojego ojca sir Matthew...

- A moja matka jest lady Barrington. To prawda. Ale tytuł nie jest dziedziczny. Wprawdzie mój ojciec figurował na Honorowej Liście kilka lat temu, aleja po prostu jestem Trentem Barringtonem.

- Wiem, ale...

- Żadnych "ale", kochanie. Łazienka jest tam - wskazał jej drzwi znajdujące się pośrodku ściany.

- Pójdę do swojego dawnego pokoju i spróbuję znaleźć jakiś przyzwoity garnitur. Zobaczymy się wkrótce.

Pocałował ją lekko i wyszedł. Anna niepewnie rozejrzała się dookoła. Okna wychodziły na mały skwer porośnięty drzewami. Był to przyjemny widok i

spowodował, że uznała, iż bardzo miło byłoby korzystać z tego apartamentu, gdyby tylko wśród otaczającego ją bogactwa mogła poczuć się jak w domu.

Prawie niechętnie przekroczyła próg drzwi wskazanych przez Trenta. Na widok łazienki gwizdnęła z podziwem.

Brzoskwiniowa, wmurowana w posadzkę wanna przeznaczona była dla dwóch osób. Umywalka i pozostała armatura była równie luksusowa. Ściany wyłożono matowymi kafelkami. Na podłodze leżał kremowy dywan, który był tak puszysty, że stopy niemal w nim tonęły.

Wróciła do sypialni i pośpiesznie przebrała się w swoją ślubną garsonkę, ciesząc się, że wpadła na pomysł, aby ją zapakować. Gdy zapinała ślubny prezent Trenta na swojej smukłej szyi, wiedziała już, że naszyjnik był z prawdziwych pereł, a nie, jak przypuszczała, wspaniałą imitacją. Dotknęła go zdając sobie sprawę z jego wartości.

Oglądając swoje odbicie w ogromnym lustrze, stwierdziła, że wygląda na osobę bardzo zadowoloną, nawet jeżeli taką w głębi duszy nie była.

Trent pojawił się ubrany w doskonale skrojony, elegancki garnitur, świeżą białą koszulę i jedwabny krawat.

- Gotowa? - zapytał z uśmiechem., -Tak.

Gdy schodzili ze schodów, czuła się jak w filmie. Realny był tylko mocny uścisk dłoni Trenta.

Przekąskę podano w małej bawialni również znajdującej się na tyłach domu. Niski stół wprost uginał

się pod ciężarem rozmaitych delikcji. Przez otwarte okna do pokoju zaglądało słońce.

- Spóźnimy się na lunch, więc mój kucharz przygotował zimną przekąskę - wyjaśniła lady Barrington.

- Anno, może kawy?

- Tak, proszę, milady[^].. Gospodyni przerwała jej z uśmiechem.

- Myślę, że powinnaś nazywać mnie mamą, moja droga. Wiem, że dopiero co poznałyśmy się i może to zabrzmieć dziwnie, ale im wcześniej tym lepiej. Nie chciałabym, aby żona mojego syna zwracała się do mnie "milady".

Ciągle się uśmiechając podała Annie filiżankę czarnej kawy.

- Śmietanki? - zapytała.

- Poproszę... mamó - odpowiedziała Anna odwzajemniając uśmiech.

Trent podał jej talerz z kanapkami. Gdy się częstowała, wymienili znaczące spojrzenia. Oboje wiedzieli, że została zaakceptowana. Powoli nabierała pewności siebie.

Po pewnym czasie opuścił ich Reggie Caldwell tłumacząc, że musi niezwłocznie udać się do biura.

- Będę w domu w porze obiadowej, kochanie - obiecała Eryka, gdy wychodził.

Odwróciła się do matki.

- Teraz, gdy Trent jest tutaj, ja mogę wrócić do dzieci - powiedziała uszczęśliwiona.

- Masz dzieci? - zapytała zdziwiona Anna.

- Bliźnięta, dwóch chłopców - odrzekła z dumą Eryka. - W przyszłym tygodniu kończą trzy lata.

Ostrzegam cię, że uwielbiają wujka Trenta. Żądam,

abyście oboje byli obecni na przyjęciu urodzinowym. Anna zaśmiała się.

- Jestem zachwycona. Wyobraziła sobie Trenta...

- A ja nie - jęknął jej mąż. - Cała banda wrzeszczących dzieciaków. Jeszcze z dwojgiem da się wytrzymać, ale co za wiele, to niezdrowo. Przyjdziemy złożyć życzenia, ale nie obiecuję, że zostaniemy.

- W porządku, kochanie, zostaniecie tak długo, dopóki dzieci was nie znudzą, choć wiem, że tak się nie stanie. Nie ukrywaj, że je uwielbiasz.

- Szybko będę miał ich dosyć - uśmiechnął się Trent.

- Dopóki nie będziesz miał własnych - odpowiedziała złośliwie Eryka.

Trent rzucił jej piorunujące spojrzenie, pełne udanego oburzenia. Anna nie wiedziała, gdzie podziąć oczy, lecz Eryka udając, że nic nie zauważyła, mówiła dalej.

- Nawiasem mówiąc, chłopcy uparli się, żeby na przyjęciu były samochody na pedały. Nie wyobrażam sobie, do czego może dojść, jeżeli wszyscy naraz zaczną nimi jeździć.

Trent zaśmiał się.

- Zobaczymy, co da się zrobić.

Robert podjechał samochodem przed dom i trzy kobiety usadowiły się z tyłu, podczas gdy Trent zajął przednie siedzenie.

W szpitalu zastąpił matkę i pokierował ich krokami. Najpierw zasięgnął niezbędnych informacji, a

potem poprowadził je do pokoju, w którym leżał sir Matthew.

Sprawująca nieustanną opiekę pielęgniarka, ku ich zdziwieniu, wpuściła wszystkich do pokoju. Rodzina ustawiła się ciasno przy łóżku, tylko Anna została nieco z tyłu, nie chcąc być intruzem.

Skierowała wzrok w stronę leżącego nieruchomo mężczyzny. Nagle opanowały ją emocje, których nie potrafiła określić. Łzy napłynęły jej do oczu.

Pomijając wszystkie przewody i rurki podłączone do jego ciała, sir Matthew Barrington wyglądał raczej normalnie. Trent był jakby młodszą kopią swojego ojca. Wprawdzie nos Barringtona wydawał się bardziej wydatny, ale prawdopodobnie zaostrzył się i wydłużył w czasie choroby. Włosy lorda Barringtona były niemal zupełnie siwe, ale opadały na czoło w identyczny sposób jak u jego syna. Tak będzie wyglądał Trent za trzydzieści lat Annę ogarnęła fala wzruszenia i sympatii dla tego nieustępliwego człowieka, który teraz bezradnie leżał w łóżku.

Widząc nisko pochylonego nad chorym i pogrążonego w smutku Trenta, zrozumiała, że mimo ostrej sprzeczki, nadal bardzo kochał swojego ojca. Na jego twarzy wyraźnie malowały się niepokój i troska. Trent delikatnie ujął poznaczoną niebieskimi żyłkami, bezsilnie leżącą na kołdrze rękę ojca. Chory otworzył oczy i spojrzał na syna. Kąciki jego ust drgnęły w ledwo dostrzegalnym, słabym uśmiechu. Lady Barrington pochylili się nad nim i pogłaskała go po włosach.

- Matt - wyszeptała drżącym głosem. - Napędziłeś nam wszystkim tyle strachu. Jak się czujesz? Usta Barringtona poruszyły się, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Chory uporczywie patrzył wprost na Trenta.

- Synu... - wyszeptał z wielkim trudem.

- Wszystko w porządku, ojciec. Nie martw się. Zajmę się wszystkim - odpowiedział szybko Trent. Ulga odbiła się na wymizerowanej twarzy Barringtona, a zmęczone powieki opadły. Członkowie rodziny spojrzeli po sobie, a lady Barrington przesłała wszystkim drżący, pełen wdzięczności uśmiech.

- Wyzdrowieje - odetchnęła głęboko, starając się przekonać dzieci i samą siebie. Trent troskliwie ułożył -na kołdrze rękę ojca i wyprostował się. Odwrócił się w stronę Anny i widząc łzy błyszczące w jej oczach, ściągnął brwi.

- Co się dzieje? - zapytał zaniepokojony. - Dlaczego nie podeszłaś przywitać się z moim ojcem?

- To nie jest odpowiednia pora - powiedziała z przekonaniem, próbując opanować drżenie głosu.

-Dość silnych wzruszeń na dzisiaj.

Jakiś czas potem do pokoju wszedł kardiolog w otoczeniu grupy studentów. Przywitał lady Barrington jak stary przyjaciel. Jego dostojna sylwetka i niedbałe zachowanie zdradzały bystry umysł, natomiast jasne, okrągłe oczy patrzyły na świat wyjątkowo roztargnionym wzrokiem.

Gdy Anna została mu przedstawiona, czuła, że bada ją dogłębnie. Wydawało się, że zdała egzamin, ponieważ poklepał ją dobrodusznie po ręce i obiecał

przekazać wiadomość o małżeństwie Trenta swojemu pacjentowi w chwili, gdy chory będzie na tyle silny, aby znieść taką niespodziankę. Rodzina wyszła, ponieważ lekarz chciał zbadać swojego pacjenta.

Po długiej, pełnej nerwowego oczekiwania chwili doktor wyszedł z pokoju chorego. Wziął lady Barrington za rękę i oznajmił:

- Dobre wiadomości, droga pani. Sir Matthew wraca do zdrowia. Za miesiąc będziecie mogli zabrać go do domu.

- Dzięki Bogu - odetchnęła z ulgą matka Trenta.

Długo powstrzymywane łzy popłynęły po jej policzkach. Trent wstał. Napięcie prawie go opuściło. Eryka wyciągnęła ramiona w kierunku matki, a radosny uśmiech rozjaśnił jej twarz.

Pan Percival uściskał rękę lady Barrington i uspokajająco poklepał po ramieniu jej córki.

- Przez pewien czas będzie musiał na siebie uważać, ale nie ma powodu, dla którego nie mógłby wrócić do normalnego trybu życia po roku - dodał.

Elsie Barrington chciała jeszcze przez chwilę posiedzieć przy mężu. Zostawili ją więc w szpitalu, a sami wyszli na zewnątrz.

Anna zastanawiała się, co Trent zamierza jeszcze robić w tym długim i niezwykłym dniu.

- Wybieram się do biura - powiedział. - Jedziesz ze mną?

Zgodziła się, nie chcąc wracać sama do dziwnego i pustego domu. Poza tym była ogromnie ciekawa tej firmy, o której wszyscy mówili i która zapewniała właścicielom taki majątek. Jakaś agencja morska?... Anna nie mogła doczekać się chwili, kiedy ją zobaczy.

Rozdział X

Taksówka zatrzymała się przed imponującym gmachem, położonym gdzieś w centrum. Tablica nad wejściem głosiła: RENTON ENTERPRISES - AGENCJA MORSKA LINIA RENTONA

Na ten widok Anna poczuła się bardzo głupio. Kiedyś wybrała się na wycieczkę statkiem linii Rentona. Czy mogła wtedy przypuszczać, że kiedykolwiek jeszcze spotka się z tą firmą i to w takich warunkach? Nie dziwiło jej już dłużej, że człowiek o nazwisku Cantor był w stanie zdefraudować tutaj kwotę wysokości ponad pół miliona funtów. Znowu poczuła się jak Kopciuszek. Utkwiła w mężu wzrok pełen oskarżenia.

- Renton! - krzyknęła. - Dlaczego się nie domyśliłam?

Trent uśmiechnął się niepewnie.

- Tego właśnie się obawiałem. Prawie wycofałem się z tej firmy. Zresztą zależało mi, aby oddzielić małżeństwo od interesów.

- Dlaczego? - zapytała. - Po co te wszystkie sekrety?

- Nie pora, żeby teraz to wszystko wyjaśniać. Będzie wiele okazji, żeby pomówić o tym później. Teraz muszę iść i uporządkować wiele spraw.

Zauważyła, że był nieco podenerwowany. Sprawiał wrażenie zawodnika, który koncentruje się przed walką i nie jest pewny zwycięstwa.

Gdy weszli do budynku, szybko pozbył się wszystkich oznak niepewności. Miała teraz przed sobą człowieka autorytatywnego, kompetentnego, pełnego energii i chęci dowodzenia. W tym wcieleniu również go nie znała.

Postępowała w ślad za nim. Gdzieś tam była przedstawiana, dopóki Trent nie dotarł do gabinetu na ostatnim piętrze.

Wszyscy członkowie personelu cieszyli się, że Trent wrócił na swoje stanowisko. Wyjątek stanowił mężczyzna, którego zastali siedzącego w fotelu lorda Barringtona. Dennis Brewster, człowiek w średnim wieku o rumianej twarzy, został zaprezentowany Annie jako główny menadżer. Nie wyglądał na uradowanego widokiem swojego dyrektora.

- Nie musiał pan wracać tak szybko - zauważył, gdy skończyli wymieniać uprzejmości.

- Mam taką nadzieję - odpowiedział chłodno Trent. - Dostaje pan ogromną pensję za dopilnowanie, aby wszystko było w jak najlepszym porządku. Oczywiście pod kierunkiem Rady Zarządzającej.

Rumiana twarz Brewstera poczerwieniała jeszcze bardziej. Rzucił Trentowi wściekle spojrzenie.

- Jestem zupełnie świadomy moich obowiązków - powiedział. - Nie muszę panu chyba przypominać, że osobiście jestem członkiem Rady Zarządzającej. Brałem aktywny udział w kierowaniu tym przedsiębiorstwem przez ostatnie dwa lata.

Mięsień na policzku Trenta drgnął. Anna spodziewała się gwałtownego wybuchu, bo wypowiedź zawierała ukrytą nagane, ale Trent pohamował złość.

- To prawda - przyznał. - i nie chcę kłócić się z panem ani ingerować w pańskie obowiązki. Ale w dalszym ciągu ja jestem dyrektorem i pod nieobecność prezesa ponoszę pełną odpowiedzialność. To jest moje prawo i obowiązek.

Patrzył swemu przeciwnikowi prosto w oczy. Brewster nie wytrzymał jego spojrzenia.

- Posiadam większość udziałów - mówił dalej Trent. - Jednak nie jestem zainteresowany materialnie. Radzę także pamiętać, że chociaż nie zdecydowałem się użyć swoich wpływów w wypadku Can-tora, waga mojego głosu jest duża.

Usiadł w fotelu ojca i zaczął przeglądać papiery leżące na biurku. Podniósł spojrzenie na Brewstera, który czekał niespokojnie.

- A propos! Gdzie jest sekretarka sir Matthewa?

- Odeszła nagle w zeszłym tygodniu - odpowiedział główny menadżer opanowanym głosem. - Właśnie szukamy kogoś na jej miejsce. Sir Matthew korzystał z pomocy dziewczyny z kasy. Czy sekretarka potrzebna jest od zaraz?

Anna podniosła się z krzesła, na którym siedziała w kącie pokoju i podeszła do Trenta.

- Trent - powiedziała. - Chciałabym ci pomóc. Jestem pewna, że poradzę sobie równie dobrze jak dziewczyna z kasy.

- Dyktuję szybko, jakie są twoje wyniki? Teraz Trent sprawdzał ją jak przyszły szef. Uśmiechnęła się z dumą.

- Maszynopisanie: sto siedemdziesiąt znaków na minutę, stenotypia: sto dwadzieścia znaków.

Trent podniósł brew, a uśmiech powrócił na jego twarz.

- David Evans musiał być szczęśliwym człowiekiem, gdy pracowałaś u niego. W porządku, możemy spróbować.

Zwrócił się do Brewstera:

- Moja żona przed ślubem pracowała jako osobista sekretarka - wyjaśnił. - Zwołuję zebranie kierowników departamentów. Proszę zawiadomić wszystkich. Usługi żeglugowe i transport morski rano o jedenastej, a linia Rentona po południu o czternastej trzydzieści. Niech każdy kierownik przygotuje raport dotyczący sytuacji w jego wydziale. Proszę również o ogólny raport od pana.

- Bardzo dobrze - powiedział Brewster krótko. - Załatwię to.

- Dziękuję. To wszystko - Trent zakończył rozmowę.

Gdy Brewster wyszedł, Trent rozluźnił się i przesłał Annie smutny uśmiech.

- Wybacz mi moje zachowanie - przeprosił. - Ale ten człowiek jest głupcem. Gotowa?

- Gdzie znajdę notes i ołówek?

Zaprowadził ją do pokoju sekretarki. Widok ogromnej ilości znajomych urządzeń poprawił Annie nastrój. Spojrzała na zegarek. Była trzecia po południu.

Przez następną godzinę porządkowali papiery znajdujące się na biurku sir Matthewa. Następnie Anna spisała wszystko na elektronicznej maszynie do pisania, a Trent w tym czasie wykonał kilka ważnych telefonów i przeprowadził dwa wywiady.

Gdy skończyli i Trent przejrzał korespondencję, było już po piątej. Wyglądał na zmęczonego, a ona, chociaż Cieszyła się dobrze wykonaną pracą, była wyczerpana.

Taksówka odwiozła ich prosto do domu. Natychmiast po powrocie zadzwonili do szpitala. Chcieli dowiedzieć się, jaki jest stan sir Matthew.

Obiad jedli w olbrzymiej jadalni przy stole przeznaczonym dla dwudziestu osób. Siedzieli razem przy jednym końcu. Lady Barrington u szczytu, Trent z Anną po prawicy, a Ollie i Kitty Oliwier po lewej stronie.

Ollie przywitała Trenta jak syna, a Annie okazała ogromną sympatię. Trent odwzajemnił się jej czułością, ale jego zachowanie wskazywało, że woli nie być traktowany jak dziecko.

Ollie była małą i drobną kobietą około pięćdziesiątki. Elsie Barrington traktowała ją prawie jak członka rodziny, ale obie panie taktownie respektowały granicę wytyczoną między pracodawcą a pracownikiem.

Ollie sprzątała ze stołu pomiędzy daniami i przynosiła z kuchni coraz to nowe przysmaki, stanowczo nie pozwalając się nikomu wyręczyć.

Po obiedzie wszyscy przenieśli się do tej samej jadalni, gdzie rozmawiali przed wyjazdem do szpitala. Był to najwygodniejszy i najczęściej używany pokój w domu.

Gdy się tam już znaleźli, matka Trenta zarzuciła synową mnóstwem pytań. Bardzo interesowało ją, w jaki sposób Anna poznała i poślubiła Trenta. Zada-

wała naturalne, przyjacielskie pytania i Anna nie mogła mieć za złe jej ciekawości. Starła się tylko ukryć ich osobiste problemy. Z opowieści Anny wynikało, że Trent był kochającym mężem. Matka nie mogła nawet podejrzewać, jakie perypetie przeżyli do dzisiejszego ranka.

Gdy nadszedł wieczór, Anna poczuła się ogromnie zmęczona. Nie mogąc już uczestniczyć w rozmowie, z trudem rozumiała, o czym mówią inni. Ten dzień dostarczył jej zbyt wielu silnych wrażeń. Jej umysł i ciało stanowczo domagały się odpoczynku. Z wysiłkiem podniosła się z krzesła. Starła się powstrzymać dreszcze, które nią wstrząsały.

- Wiem, że jest jeszcze wczesnie, ale jeśli nie będziecie mieli nic przeciwko temu, chciałabym pójść do łóżka.

- Dobry pomysł! - powiedział Trent i spojrzał na żonę badawczo. - Dobrze się czujesz?

- Jestem po prostu zmęczona, to wszystko.

- W takim razie musisz się koniecznie położyć. Trent, zaprowadź ją natychmiast na górę. Jeżeli będziesz chciała coś do picia, OUie się tym zajmie.

- Nie, nie kłopotcie się, proszę. Dziękuję za wszystko. Chciałam tylko powiedzieć: dobranoc.

Lady Barrington wyciągnęła rękę w jej kierunku. Gdy Anna uścisnęła jej dłoń, kobieta przytuliła ją do siebie serdecznie.

- Dobranoc, moja droga. Śpij dobrze. Mam nadzieję, że rano poczujesz się lepiej.

- Z pewnością. Dobranoc, mamó. OUie pocałowała ją na pożegnanie.

Trent zaprowadził ją na górę w milczeniu. Kiedy weszli do sypialni, zamknął drzwi i zapalił nocną lampkę. Z ulgą opadła na krawędź łóżka i zwiesiła głowę.

- Co ci jest, kochanie? - zapytał niespokojnie Trent.

- Czuję się tak, jakbym zachorowała na odrę. Chociaż wiem, że to nie odra, bo już ją przesłam. Za kilka dni dojdę do siebie... Teraz chciałabym tylko spać.

Ujął ją za rękę i zajął głęboko w pełne strapienia oczy. Jego uśmiech był nieco wymuszony.

- W takim razie lepiej będzie, jeżeli położysz się do łóżka. Mogę coś dla ciebie zrobić?

Annę opanowały niepohamowane dreszcze.

- Moja nocna koszula - wymamrotała szcękając zębami. - Jest w walizce. Muszę iść do łazienki.

Gdy wróciła, jej nocna koszula jedna z rzeczy, którą kupiła na noc poślubną i nigdy nie założyła/leżała na rozścielonym łóżku. Rozebrała się w obecności Trenta, który nie bardzo wiedział, jak się zachować. Gdy się przebrała, odwróciła i przytuliła mocno do niego. Przywarła policzkiem do jego piersi i objęła go ramionami w pasie.

- Przepraszam - wyszeptała. - Bardzo chciałam to zrobić już wczoraj, kiedy tylko wróciłam od Susan.

- Byłaś wczoraj w Putney? - zapytał zdziwiony, a jego ręce poruszyły się niespokojnie na jej plecach.

- Tak. Oczywiście^ nie wiedziałeś o tym. Wróciłam, aby zacząć wszystko od początku. Jednak ta podróż, wczorajsza noc i wszystko, co zdarzyło się dzisiaj... To zbyt dużo...

- Więc śpij, moja kochana.

Pomógł jej ułożyć się w ogromnym łóżku i stał patrząc z troską na jej wymizerowaną twarz.

- Będę spał w moim starym pokoju.

Miała wrażenie, że jej ciało staje się coraz cięższe. Powieki zamykały się same. Usiłowała się skoncentrować. Nie chciała, żeby odchodził. Nagle w przerażeniu zrozumiała wysiłki Trenta, który starał się jej wytłumaczyć, że nie będzie z nią spał. Ale przecież to, co wydarzyło się tego ranka, sprawiło, że nareszcie stali się sobie bliscy, przecież wszystko się już wyjaśniło...

- Proszę - wyszeptała - proszę, nie odchodź. Chcę, żebyś został.

Trent był zaskoczony. Usiadł na brzegu łóżka i pochylił się nad nią. Delikatnie odgarnął włosy z jej czoła. Na jego twarzy malowało się napięcie i odrobina pokory.

- To znaczy, że mam spać tutaj, z tobą? Nieznacznie skinęła głową, zmuszając swoje usta do uśmiechu.

- Kochanie, bardzo chcę, abyś był przy mnie, ale teraz zasypiam już ze zmęczenia.

Zaśmiał się miękko, jakby kpił sam z siebie, po czym złożył ojcowski pocałunek na jej czole.

- Ja także jestem ogromnie zmęczony. Wezmę prysznic i położymy się do łóżka jak para starych małżonków. Zaraz wracam.

Usłyszała jeszcze, jak poszedł do łazienki i odkręcił wodę, po czym zapadła natychmiast w kamienny sen. Kiedy jej mąż wślizgnął się cichutko pod kołdrę, spała już jak suseł.

Gdy obudziła się kilka godzin później, zobaczyła pokój zalany blaskiem księżyca. Przez chwilę przypominała sobie, gdzie się znajduje. Poczuła niezwykle ucisk w talii i delikatne ciepło rozeszło się w jej piersi. Początkowo bała się poruszyć, bo wydawało jej się, że śni i dopiero po chwili upewniła się, że Trent naprawdę jest tutaj. Czuła na szyi łaskotanie oddechu i ciepło jego ciała. Słyszac głęboki, ale kontrolowany oddech, domyśliła się, że Trent śpi. Dziewczyna odwróciła się więc i wtuliła w jego stęsknione ramiona.

- Kochanie... - szepnęła.

- Moja najdroższa - jego głos drżał. - Obudziłaś się. Czujesz się już lepiej?

- Jestem zupełnie zdrowa. Proszę cię, Trent, chcę być naprawdę twoją żoną....

Nie pozwolił jej czekać ani chwili. Okazał się wspaniałym kochankiem, czułym, delikatnym, a jednocześnie namiętnym i wymagającym. Była całkowicie szczęśliwa, gdy leżała z głową na jego szerokiej piersi, delektując się rozkoszą bycia w końcu naprawdę razem.

- Tak bardzo cię kocham - wyszeptała.

Z gardła Trenta wydobył się dziwny dźwięk, wyrażający ogromną satysfakcję.

- Tak długo czekałem, żeby to usłyszeć. Chyba od czasu, gdy cię ujrzałem stojącą w ogrodzie Clematis Cottage w płaszczu przeciwdeszczowym, a twoje piękne włosy lśniły w słońcu. Myślę, że właśnie wtedy zakochałem się w tobie.

- Kochasz mnie? - zapytała.

- Oczywiście. Czyż nie udowodniłem, jak bardzo? Chociaż długo nie potrafiłem przyznać się do tego. Starłem się zwalczyć to uczucie wszystkimi możliwymi sposobami. Zwłaszcza kiedy przekonałem się, że jesteś taka jak Sonia.

-Sonia?

- Och. To dziewczyna, którą kochałem do szaleństwa albo tak mi się wtedy wydawało. Było to siedem lat temu. Zaręczyliśmy się, ustaliliśmy już datę ślubu. I nagle odkryłem, że jest zwykłą dziwką. Przyłapałem ją w łóżku z facetem, którego uważałem za przyjaciela.

- Moje biedactwo. Ja również walczyłam z sobą. Brakowało mi pewności siebie. Uważałam, że nie jestem zdolna, aby kogoś szczerze pokochać, chociaż szukałam miłości. A teraz znalazłam ciebie.

- Myślę, że potem zrozumiałem, że flirty nie leżą w twojej naturze. Jednak wydawało mi się, że nigdy nie będę mógł zaufać kobiecie pokroju Soni. Wprawdzie miałem kilka przyjaciółek, ale nigdy nie były dla mnie ważne. Odkryłem, że i ja dla nich także nic nie znaczę.

- Nie mogę w to uwierzyć - zaprotestowała z oburzeniem.

- To prawda - odpowiedział gorzko. - Żadna z nich nie chciała mnie dla mnie samego. Zawsze chodziło im albo o pozycję, albo o pieniądze.

- To okropne - współczuła mu. - Nic dziwnego, że byłeś tak podejrzliwy i nieufny.

- Taki był skutek kompleksu Soni - zauważył sucho.

- I dlatego nic nie mówiłeś o swojej przeszłości.

- Dopóki nie zakochałem się na zabój w tobie. Wydawało mi się, że właśnie nadarzyła się wspaniała okazja, aby wykluczyć moje uprzedzenia.
 - A ja tak bardzo się martwiłam o twoją sytuację finansową.
 - Troszczyłaś się o mnie i urabiałaś sobie ręce po łokcie, aby zabezpieczyć naszą przyszłość. Gdy zdałem sobie z tego sprawę, zrozumiałem, że wpadłem po uszy.
 - Ale ciągle mi nie ufałeś. Westchnął.
 - Wiem. Nie mogłem uwolnić się od jadu, którym Sonia zatrąła mój umysł. Nie wierzyłem, że mnie naprawdę kochasz, ale nie mogłem też pozwolić, abyś odeszła. Kiedy zasugerowałaś, żeby zarabiać garncarstwem na życie, wykorzystałem szansę, aby zatrzymać cię przy sobie.
 - Nie musiałeś się ze mną żenić.
 - Chciałem mieć pewność, że nie uciekniesz. Ciągle chcę ją mieć.
- Ich usta odszukały się i złączyły w długim pocałunku. Patrzyli na siebie pełnym miłości wzrokiem i w srebrzystym świetle księżyca mówili rzeczy, których nigdy nie odważyliby się powiedzieć sobie w biały dzień.
- Anna przesunęła drżącymi rękami po jego gęstych, miękkich włosach.
- W końcu ten okropny mężczyzna jest przy mnie. Z utęsknieniem czekałam na tę noc. Chociaż byłam przekonana, że mnie nie kochasz, miałam nadzieję, że potrafię to zmienić.

- Czułem dokładnie to samo. Ale Madison wskrzesił stary kompleks Soni. Obawiałem się, że znowu powtórzy się ta sama historia i zrezygnowałem ze zdobycia twojego serca.

- Machnąłeś na wszystko ręką i upiłeś się - zbesztła go czule, rozumiejąc w końcu przyczynę jego nieszczęścia.

- Tak, ale to nie pomogło. Życie z tobą pod jednym dachem, po tym co zaszło, było dla mnie torturą - jęknął. - Gdybym tylko wiedział, że mnie kochasz...

- Gdybym tylko wiedziała, że ty mnie kochasz - powtórzyła jak echo. - Dlaczego nic nie powiedziałeś! To mogłoby zaoszczędzić nam bólu.

Odsunął zabłąkany kosmyk włosów z jej czoła i całował oczy, nos i wreszcie usta. Następne zdanie wypowiedziane zostało jednym tchem, prosto do ucha.

- Mogłoby - przyznał sucho. - Ale byłem cholernie niepewny i sędzę, zbyt dumny, żeby powiedzieć ci, że masz mnie u swych stóp.

- Ja nie powiedziałam tobie, ponieważ bałam się, że będziesz czuł się zakłopotany - wyznała. - Nie chciałam obciążać cię niepożądaną miłością. Zachowywaliśmy się jak para idiotów.

- Możesz powtórzyć to jeszcze raz? - wyszeptał. -Dlaczego myślałaś, że nie chcę twojej miłości?

- Byłeś taki podejrzliwy. Myślałam, że miłość i zaufanie są nierozłączne. Doszłam do wniosku, że nie możesz mnie kochać, skoro mi. nie ufasz. Gdy nagle wyjechałeś do Londynu, ja pojechałam do Susan. Teraz wiem, że moje rozumowanie było

błędne. Kochałam cię, a jednak ci nie ufałam. Wiesz, sądziłam, że masz romans z Eryką. Skrzywił się komicznie.

- Naprawdę? W jaki sposób wpadłaś na tak genialny pomysł?

- Zawsze mówiłaś do niej "moja droga", ona nazywała cię "kochanie" i całowałaś ją...

- Taka jest Eryka. Zawsze robi wszystko na pokaz. Oczywiście, zobaczyłaś ją w pierwszą sobotę, prawda?

- Tak. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, ile wycierpiałam mając pewność, że spędzasz weekendy ze swoją sympatią. Myślałam, że jesteście zaręczeni. Byłam więc bardzo zaszokowana, gdy zaproponowałaś mi małżeństwo.

- Zaręczeni?! Jak do tego doszłaś?

- Powiedziała coś takiego, gdy wyjeżdżała. Coś o ustalonej dacie i przekazaniu wszystkim radosnej wiadomości.

Wybuchnął śmiechem.

- Mówiła o uroczystym obiedzie, na który zobowiązała się mnie ściągnąć. To wspaniale, że jesteś zazdrosna. Myślałem, że tylko ja cierpiałem katusze. A kazirodztwo jest moją pasją - dodał złośliwie. Anna dała mu sójkę w bok.

- Dobrze wiedzieć. Ale poważnie mówiąc, zrozumiałam, że jeśli będę pewna, że mnie kochasz, będę mogła ci zaufać. Więc jeśli ty dowiesz się, że ja cię kocham, prawdopodobnie także mi zaufasz. Pomyślałam, że warto spróbować i wróciłam, żeby ci o tym – powiedzieć.

- Ale Sonia dała znowu znać o sobie i zwymyślałam cię - wyszeptał. Jego głos był ponury i pełen samooskarżenia.

Zaśmiała się Wesoło.

- Okrutny los sprawił, że znowu zobaczyłeś mnie w kompromitującej sytuacji. Tym razem był to zupełnie niewinny całus. Dlaczego musiałeś nadjechać właśnie w tym momencie?!

- Kto to wie! Tak się paskudnie złożyło.

- Ale wyznałam ci wszystko i poskutkowało.

- Powiedziałeś mi to w taki sposób, że nie można było wątpić. A teraz mam ciebie i trzymam w ramionach, moja kochana...

Pocałowali się znowu, a potem mocno przytuleni leżeli w milczeniu obserwując, jak srebrny blask księżycy ustępuje szarości brzasku.

Trent ciężko westchnął.

- Tak bardzo nie chce mi się dzisiaj pracować, ale obawiam się, że muszę.

- Idę z tobą - zapowiedziała twardo. - Nie spuszczę cię z oka przez cały dzień.

Cmoknął w ukontentowaniu.

- To znakomity pomysł. Może razem uda nam się zrobić trochę porządku.

Odpowiedziała pełna entuzjazmu:

- Chcę ci pomóc. Nie potrafię żyć beczynn timer.

- Prawdopodobnie niedługo będziesz miała wiele innych zajęć.

Objął ją mocniej.

- Chciałabyś mieć dziecko, Anno? - zapytał miękko.

- Pragnę twojego dziecka bardziej niż czegokolwiek innego na świecie, z wyjątkiem ciebie samego

- zapewniła go i pocałowała znowu, aby upewnić się, że dobrze ją zrozumiał. - Ale powinnam mieć trochę czasu.

Nagle posmutniała, gdy pomyślała o High Tors i wszystkim, co musieliby zostawić w Dartmoor.

- Co się stało, najdroższa? - zapytał niespokojnie.

- Myślałam o High Tors. Po prostu przykro mi, że skończyły się moje marzenia związane z Dartmoor..

- Ależ nie, kochanie - obiecał. - Będziemy tam jeździć tak często, jak tylko będziemy mogli. Musisz nadal malować i zajmować się garncarstwem.

- Ty także musisz kontynuować produkcję wyrobów z gliny. Jesteś bardzo dobry w rzucaniu nimi.

- Być może. Będziemy musieli znaleźć jakiś dom w Londynie. Nie chcę mieszkać tutaj, chociaż jest tyle miejsca. Musimy być niezależni. Znajdziemy coś niedużego, ale przestronnego, żebyś miała tam swoją pracownię.

-1 pokój dziecienny.

- Oczywiście, będzie również pokój dziecienny. Wkrótce będziesz bardzo zajęta i z pewnością zabraknie ci czasu dla mnie - zażartował, ale zauważyła nutkę niepokoju w jego głosie.

- Oboje będziemy bardzo zajęci. Masz przecież zamiar postawić na nogi całe przedsiębiorstwo.

- Kiedy ojciec wróci do zdrowia, powinienem mieć więcej czasu, ale pewnie przejmę większość jego obowiązków.

- Będzie ciężko. Nie przypuszczałam, że będę żoną tyтана. Mam nadzieję, że potrafię temu podołać

- zmartwiła się pół żartem.

- Wiesz, że tytan to nieodpowiednie słowo. Jestem po prostu rodzinnym businessmanem. Z pewnością doskonale sobie poradzisz, kochanie. Czy myślisz, że znajdziemy dość czasu dla siebie?

Czule przesunęła palcami po jego ustach.

- Myślę, że to nic trudnego. Tam, gdzie jest miłość, wszystko jest możliwe.

Nieodpowiedział słowami. Zamiast tego przygarnął ją bliżej do siebie i ponownie przypieczętowali swój związek.